



Charlene Sands

Tajemnicza nieznajoma

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ani mi się waż tu psuć! - zawołała Bridget Elliott, ale mimo jej próśb i gróźb wypożyczony samochód zdecydowanie odmówił posłuszeństwa. Silnik zgasł na dobre i nie zdołało go ożywić ani wielokrotne przekręcanie kluczyka w stacyjce, ani naciskanie pedału gazu.

Za oknem rozpościerała się przecięta szosą monotonna pustka spalonej słońcem ziemi Kolorado. Jaskrawy wschód słońca zapowiadał nadejście kolejnego upalnego dnia. Urodzona i wychowana w Nowym Jorku Bridget przywykła do letnich upałów, ale w Kolorado znalazła się po raz pierwszy i jej wrażenia nie były najlepsze. Szczerze mówiąc, miała nadzieję, że odwiedza ten stan ostatni raz w życiu.

Przybyła tu niespodzianie z pewną ważną misją. Poprzedniego wieczoru, na przyjęciu weselnym swojego kuzyna Cullena, usłyszała informację, która tak ją zaintrygowała, że wsiadła w pierwszy samolot, by ją osobiście zweryfikować. Liczyła na to, że na miejscu zdoła ustalić fakty, które pozwolą jej dokończyć książkę o dziadku mającą ujawnić wszystkie sekrety i kłamstwa, za pomocą których od dwóch pokoleń manipulował swoją rodziną. Patrick Elliott, patriarcha rodu, właściciel i dyrektor generalny Elliott Publication Holdings, jednego z największych

koncernów prasowych na świecie, miał być wreszcie zdemaskowany i ukazany w prawdzie. Niemilej prawdzie. I cały klan Elliottów nic nie będzie mógł na to poradzić. Bridget zamierzała oczyścić atmosferę, ujawnić rodzinne tajemnice i skandale i ukazać prawdę, która powaliłaby dziadka na kolana.

W pełni sobie na to zasłużył. Jego ostatni wyczyn z początku tego roku zdumiał i rozgniewał całą rodzinę. Patrick Elliott zapowiedział, że niedługo przejdzie na emeryturę, ale zamiast wyznaczyć swego sukcesora, ten stary lis postanowił zdrowo namieszać i zmusić czwórkę swoich dzieci, by walczyły między sobą o jego fortunę, władzę i stanowisko.

Bridget doszła do wniosku, że miarka się przebrała, i ruszyła do boju. Ostatnie sześć miesięcy poświęciła na poszukiwania dziecka Finoli, swojej ciotki. Urodzone, kiedy Finola była jeszcze panną, zostało oddane do adopcji. Wymusił to na córce Patrick Elliott. Bridget, która pracowała w magazynie Finoli jako kierownik działu zdjęć i fotograf, czuła, że mimo upływu dwudziestu lat ciotka nie zdołała się pogodzić z tą stratą i aby wypełnić pustkę w swoim życiu, poświęciła się bez reszty pracy w „Charismie”.

Kiedy na przyjęciu weselnym Cullena ktoś wspomniał, że wie, gdzie umieszczono córeczkę Finoli, Bridget bez chwili wahania postanowiła wyruszyć na poszukiwania do Winchester.

O szóstej nad ranem na lokalnej drodze, którą jechała z lotniska, nie było żywej duszy. Znikąd nie mogła się spodziewać ratunku. Przypomniała sobie z ulgą, że ma w torebce komórkę. Firma, w której wynajęła samochód, na pewno przyśle jej pomoc drogową albo podstawí inny samochód. Jednak pech chciał, że w telefonie wysiadła bateria. Bridget często zapominała ją naładować.

Jeszcze kilka razy spróbowała zapalić hondę, ale silnik ani mruknął. Akumulator padł na amen.

Przewiesiła torebkę przez ramię, wysiadła, zatrzasnęła ze złością drzwiczki i ruszyła przed siebie. Jakiś czas temu zauważyła tablicę informacyjną, z której wynikało, że do Winchester County jest piętnaście kilometrów. Z miejsca, gdzie utknęła, do celu powinna mieć nie więcej niż siedem.

- Dam sobie radę - powiedziała głośno, dodając sobie animuszu i stukając niebotycznie wysokimi obcasami eleganckich botków po asfalcie. Jaka szkoda, że nie wrzuciła do torby adidasów!

Szeryf Macon Riggs wyskoczył z wozu patrolowego i podbiegł do kobiety leżącej nieruchomo na skraju szosy, tuż nad stromym urwiskiem. Nie przeżyłaby, gdyby się z niego stoczyła. Szeryfa najbardziej zaniepokoiła krew z tyłu głowy. Musiała nią uderzyć w granitowy krawężnik, na którym widniały plamy krwi.

Kiedy Mac podszedł bliżej, zauważył, że ta młoda kobieta ma piękną twarz okoloną jasnymi włosami i różowe, lekko rozchylone wargi.

Pochylił się, ujął jej rękę i mocno uścisnął.

- Proszę pani, czy pani mnie słyszy?

Właściwie nie oczekiwał odpowiedzi, ale kobieta niespodziewanie otworzyła oczy, kilka razy zamrugła powiekami, po czym uniosła ku niemu wzrok. Miała niezwykle, intensywnie niebieskie oczy. To połączenie jasnej cery, blond włosów i lawendowych oczu sprawiało, że była uderzająco piękna.

Mac przykucnął obok i powiedział uspokajająco:

- Jestem miejscowym szeryfem, nazywam się Riggs.

Wszystko będzie dobrze. Chyba miała pani wypadek.

- Doprawdy? - odezwała się cicho, marszcząc lekko brwi.

Zdziwienie widoczne na jej twarzy wskazywało, że wciąż jest oszołomiona po urazie głowy.

- Na to wygląda. Uderzyła pani głową w kamień. Proszę się nie ruszać. Tuż obok jest urwisko. Zaraz wracam - dodał.

Rzeczywiście, był z powrotem w okamgnieniu, z apteczką pierwszej pomocy, którą zawsze woził w samochodzie.

- Czy coś panią boli?

- Nie, poza głową właściwie nic.

- Mogłaby pani spróbować usiąść?

- Chyba tak - odparła.

Mac ukląkł przy niej, objął ją ramieniem i pomógł usiąść. Miała na sobie malinowy kaszmirowy sweterek z dość głębokim wycięciem, od którego szeryfowi trudno było oderwać wzrok. Musiał sobie przypomnieć, że przecież jest tu po to, by pomóc rannej kobiecie, a nie żeby jej zaglądać w dekolt.

- W porządku - powiedział. - Teraz obejrzę z tyłu pani głowę.

- Marnie wygląda?

Krew zlepiała jej włosy, ale przestała już płynąć. Trudno było powiedzieć, jak długo leżała tu nieprzytomna. Miała szczęście, że Mac od czasu do czasu patrolował ten odcinek szosy. I że upadając, nie stoczyła się prosto na dno kanionu Deerlicka.

- Nie, myślę, że mogło być o wiele gorzej. - Mac usiadł obok niej i zwilżonym gazikiem delikatnie rozdzielił sklezione krwią włosy, chcąc się przekonać, jak duża i głęboka jest rana.

- Czy to boli?

- Nie, nie bardzo.

- Jak się pani nazywa? - zapytał, chcąc odwrócić jej uwagę od bólu, do którego tak dzielnie nie chciała się przyznać.

- Jak ja się... nazywam?

- Właśnie, a przy okazji może zechce mi pani powiedzieć, co pani tutaj robi? Co się stało? Dlaczego pani upadła? Kobieta zeszywniała i milczała, jakby się wahając.

Widząc to, Mac odezwał się łagodniej:

- To może zaczniemy od tego, jak się pani nazywa.

- Nazywam się... - zaczęła, urwała, po czym znów

powtórzyła:

- Nazywam się...

Odsunęła się trochę od niego i z przerażeniem na twarzy spojrzała mu w oczy.

- Nie wiem - powiedziała wreszcie i znów urwała, strzelając oczyma we wszystkich kierunkach, jakby szperając w pamięci.

- Nie wiem, kim jestem! Nic nie pamiętam!

W oczach zakręciły jej się łzy, które usiłowała powstrzymać, mrugając powiekami. Z rozpaczą w głosie powtarzała w kółko:

- Nie wiem. Nic nie wiem.

Mac podniósł się, wziął ją za rękę i powoli, ostrożnie pomógł wstać. Chciał, by jak najprędzej oddaliła się od urwiska.

- Wszystko będzie dobrze. Pojedziemy teraz do lekarza, żeby panią zbadał.

- Mój Boże, naprawdę nic nie pamiętam. Nie wiem, kim jestem ani co tu robię. - Prosząco pociągnęła go za rękaw i zapytała: - Gdzie ja jestem?

- W Winchester County. To jest hrabstwo w Kolorado.

Rozłożyła ręce i potrząsnęła głową. Widać było, że ze wszystkich sił stara się coś sobie przypomnieć.

- Ja tu mieszkam? - Nie wiem. Zdaje się, że wędrowała pani pieszo. Może znajdziemy potem jakiś samochód. Nie ma też śladu żadnych pani rzeczy, ani torebki, ani plecaka. Jeśli miała pani coś ze sobą, to pewnie te przedmioty stoczyły się do kanionu, kiedy pani upadała. Jeżeli to był upadek. Jedno tylko mogę powiedzieć z całą pewnością: wątpię, żeby w tych butach wybrała się pani na pieszą wycieczkę.

Kobieta zerknęła na botki z cienkiej, lśniącej, czarnej skórki na niebotycznie wysokich obcasach, a potem zlustrowała wzrokiem to, co miała na sobie. Markowe džinsy, lekki malinowy kaszmirowy sweterek, czarny zamszowy pasek, żadnej biżuterii, jeśli nie liczyć zegarka z połyskującym diamentem na tarczy. Z niczym jej się te rzeczy nie kojarzyły. Miała wrażenie, jakby patrzyła na ubranie jakiejś obcej osoby.

- Nie pamiętam. Dobry Boże. Nic a nic!

- Pojedziemy do doktora Quarlesa - powiedział Mac, biorąc ją za rękę, ale nogi nieznajomej ugięły się pod nią, kiedy usiłowała zrobić pierwszy krok.

- Powoli - uspokoił ją Mac i obracając ku sobie, mocno podtrzymał. Przyłgnęła do niego, otaczając ramionami jego szyję i kładąc mu głowę na piersi. Potrzebowała chwili, żeby odzyskać równowagę i upewnić się, że może w nim znaleźć oparcie. Mac świetnie rozumiał jej niepokój. To musiało być przerażające,

obudzić się w nieznanym otoczeniu i w dodatku nie wiedzieć, kim się jest ani co się w tym miejscu robi. Mac z całą cierpliwością stał spokojnie i podtrzymywał ją. W pewnym momencie musiał sobie przypomnieć, że jest tu w charakterze przedstawiciela prawa i że nie może zwracać uwagi na to, że serce szybciej mu bije. Ale ta młoda kobieta była taka piękna i tak miękko do niego przytulona... Jak dobrze było trzymać ją w ramionach. Już prawie zapomniał, jakie to uczucie. Jednak jej słowa kazały mu wrócić do rzeczywistości.

- Kręci mi się w głowie.

Bez chwili wahania wziął ją na ręce i zaniósł ostrożnie do wozu patrolowego. Zanim ją w nim umieścił, jeszcze raz szybko rozejrzał się wkoło, ale nigdzie nie zauważył samochodu ani śladu jakichś przedmiotów, które mogły do niej należeć. Będzie musiał tu wrócić ze swoimi ludźmi i dokładnie spenetrować okolicę, ale na razie trzeba koniecznie zawieźć tę młodą kobietę do lekarza. Dopiero potem przyjdzie czas na ustalenie, kim jest, i rozwikłanie zagadki, skąd się tu wzięła i co robi.

Nie pamiętała zupełnie niczego na swój temat. Zawrót głowy nie mijał. Utkwiła wzrok w mężczyźnie, który ją trzymał. Szeryf Riggs obejmował ją delikatnie, ale dzięki jego męskiej sile poczuła, że ma w nim oparcie i jest bezpieczna. Zauważyła, że ma ładne ciemne oczy, i pomyślała, że musi mieć miły uśmiech, kiedy

tylko pozwoli sobie na większy luz. Ale odniosła wrażenie, że szeryfowi Riggsowi nieczęsto się to zdarza. Gdy trochę niezgrabnie lokował ją w samochodzie z twarzą tuż przy jej twarzy, zapytał:

- Wszystko w porządku?

Ich oczy na moment się spotkały. Kobieta skinęła głową, wdychając zapach jego płynu po goleniu, dobrze dobrany, subtelny, męski, odrobinę piżmowy. Czowała, że jeśli zajdzie potrzeba, ten mężczyzna będzie jej bronił do ostatniej kropli krwi. Instykt podpowiadał jej, że szeryf poważnie traktuje życie i swoją pracę.

Usiadł, zapuścił silnik i zerkając na nią, odezwał się:

- Proszę mi powiedzieć, jeśli rozpozna pani coś po drodze.

Kobieta znowu skinęła głową i zaczęła wyglądać przez okno na przesuwany się za nim pejzaż. Wjechali w dolinę, w której wzdłuż szosy pasło się bydło i konie. Przed nimi rysowało się majestatyczne pasmo gór. Czyżby tu mieszkała na stałe? Czy może przyjechała w jakiejś sprawie? Może na wakacje? Na spotkanie z kimś?

Nie mogąc znaleźć odpowiedzi, zamknęła oczy i usiłowała zapanować nad zawrotami głowy. Modliła się, by lekarz miał dla niej dobre wiadomości.

- Proszę się nie ruszać - powiedział szeryf, kiedy wjechali na

podjazd przed niewielkim budynkiem przychodni lekarskiej. -

Zaraz pani pomogę.

- Chyba dam sobie radę sama.

Otworzyła drzwiczki, zaczerpnęła powietrza i chcąc złapać równowagę, oparła się o karoserię.

- Już się pani nie kręci w głowie? - zapytał troskliwie szeryf, który natychmiast się przy niej znalazł.

- Tego bym nie powiedziała - odparła. - Ale jest trochę lepiej. Szeryf bez wahania objął ją w pasie i pomógł wejść do przychodni.

Po półgodzinnym dokładnym badaniu dr Quarles poprosił szeryfa do gabinetu.

- Mac - powiedział. - Wydaje mi się, że ta młoda dama cierpi na pewną formę amnezji. Amnezja wsteczna polega na tym, że chory nie pamięta niczego, co się wydarzyło przed wypadkiem czy też silnym wstrząsem, któremu uległ. Mogło ją wywołać uderzenie w głowę, ale przyczyną może też być stres. Dobrą wiadomością jest to, że nie znajduję żadnych trwałych uszkodzeń. Pacjentka jest w dobrej kondycji fizycznej. Przez parę dni będzie ją bolała głowa. Mimo to uważam, że warto by przeprowadzić kilka badań w szpitalu. Uszkodzenia ciała nie są poważne, ale czułbym się spokojniejszy, gdyby...

- Kiedy odzyskam pamięć? - przerwała lekarzowi kobieta.

Dr Quarles potrząsnął głową i popatrzył na nią przez grube okulary łagodnymi oczyma.

- Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć. Może za kilka godzin, a może dni, a nawet tygodni. Niektórzy odzyskują ją dopiero po kilku miesiącach. Zwykle przypominają sobie najpierw wydarzenia z dawniejszych czasów. Muszę panią uprzedzić, że może pani sobie nigdy nie przypomnieć tego, co się właściwie stało, co było bezpośrednią przyczyną amnezji. Umysł często blokuje takie wspomnienia.

- Więc dzisiaj niczego sobie nie przypomnę? Przecież muszę wiedzieć, kim jestem. Muszę to wiedzieć już dziś!

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparł doktor. - Proszę mi dać znać, gdyby bóle głowy nie minęły. Jutro powinna się pani poczuć znacznie lepiej.

- Ale, panie doktorze - zaprotestowała kobieta, która z przerażenia zaczęła drzeć na całym ciele - przecież musi być na to jakiś sposób. Nie, to niemożliwe. Gdzie ja się teraz podzieję? Co mam ze sobą począć?

Całą siłą woli powstrzymała się od płaczu, ale nie mogła opanować drżenia ciała. Wystraszona, dygotała coraz gwałtowniej. Nie знаła żywej duszy w hrabstwie Winchester. Nie miała pojęcia, czy ma tutaj rodzinę. Czy w ogóle ma gdzieś rodzinę. Nie wiedziała o sobie dosłownie nic i choć ze wszystkich sił wyteęzała

umysł, nie mogła sobie niczego przypomnieć. Nawet tego, jak się nazywa. Wszystko to przypominało jakiś koszmarny sen.

Doktor Quarles rzucił najpierw krótkie spojrzenie szeryfowi, a potem jego pełen dobroci wzrok zatrzymał się na twarzy wystraszonej młodej kobiety.

- Mamy w domu gościnny pokój. Kiedyś zajmowała go nasza córka Katy, ale teraz jest już dorosła i mieszka z mężem. Jestem pewien, że moja żona, podobnie jak ja, chętnie panią zaprosi do nas przynajmniej do czasu, aż wszystko wyjaśnimy.

- Dziękuję panu, doktorze, bardzo panu dziękuję - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- No, to wszystko ustalone. Zadzwoń tylko do żony i uprzedzę, że będziemy mieli gości.

Kobieta spojrzała na szeryfa, chcąc się upewnić, czy aprobuje takie rozwiązanie. Odkąd tego ranka uratował jej życie, polegała na jego zdaniu.

Mac patrzył na nią przez dłuższą chwilę, jakby się wahał z podjęciem decyzji. Wreszcie uśmiechnął się lekko i powiedział stanowczym tonem:

- Poczekaj, John. Mam inny pomysł. Zabiorę ją do siebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Może dlatego, że czuł się odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo, a może z powodu wyrazu jej niezwykle niebieskich oczu, kiedy spojrzała na niego pytająco - tak czy owak Mac nie potrafił porzucić tej bezimiennej młodej kobiety, której na razie postanowił nadać niczym się niewyróżniające, pospolite imię „Jane”. Nie chciał jej powierzyć nawet Johnowi i Doris Quarlesom, którzy byli wyjątkowo miłymi ludźmi.

Jane wstała z kozetki, na której badał ją doktor, i marszcząc brwi, spojrzała Macowi prosto w oczy.

- Naprawdę chce mnie pan do siebie zaprosić? - zapytała jakby z cieniem nadziei w głosie.

Mac skinął głową, ale musiał jej też coś wyjaśnić. Jego zaproszenie nie miało nic wspólnego z oświadczeniami. Gdyby ją poznał w innej sytuacji, z pewnością byłby nią zainteresowany. A ostatnio niewiele kobiet go interesowało. Do płci pięknej podchodził w sposób mądrzejszy i bardziej cyniczny niż kiedyś. Nauczyły go tego relacje z paroma kobietami, a przede wszystkim nieudane małżeństwo. Jednak Jane zrobiła na nim niezwykle wrażenie. Udzieli jej więc pomocy, ofiaruje gościnę - i na tym koniec.

- Myślę, że to rozsądna propozycja. Mieszkam niedaleko

posterunku i łatwiej mi będzie prowadzić dochodzenie w sprawie pani wypadku, jeśli będzie pani w pobliżu. A doktor Quarles mieszka co najmniej dwadzieścia kilometrów od miasta, dobrze mówię, John?

- Zgadza się - przytaknął doktor. - Mamy ładny dom, ale faktycznie to kawałek drogi.

- Mieszkam z siostrą, więc nie będziemy w domu sami. Lizzie uczy w szkole i spędza mnóstwo czasu z małolatami. Będzie zachwycona towarzystwem dorosłej kobiety.

- Panie doktorze, wydaje mi się, że szeryf ma rację. Będę musiała z nim współpracować, aby się dowiedzieć, kim jestem. Ale chcę panu i pana żonie bardzo serdecznie podziękować za propozycję i życzliwość - powiedziała, ukazując w uśmiechu dołeczki na twarzy.

- John, czy skończyłeś już badanie? - zapytał Mac.

- Tak, wypisałem też receptę na środek przeciwbólowy, ale proszę mnie koniecznie powiadomić, gdyby zawroty głowy się nasiliły, wystąpiły omdlenia czy jakieś inne objawy odbiegające od normy.

- Oczywiście - rzekł szeryf. - Obiecuję tego dopilnować.

Jesteś gotowa, Jane?

- Jane? - Nieznajoma zmarszczyła nos.

- To takie popularne imię - wytłumaczył Mac. - Niemal

anonimowe. Pomyślałem, że będzie dobre, bo przecież muszę cię jakoś nazywać. Chyba że wolałabyś inne?

- Szczerze mówiąc tak. Byłabym w siódmym niebie, znając swoje własne... - przyznała ze smutkiem w głosie.

- Natychmiast się tym zajmę - obiecał.

- No to na razie niech będzie Jane, czemu nie?

- Świetnie. A więc, Jane, ruszamy do domu.

- Szeryfie, nie chciałabym odciągać pana od pracy

-powiedziała Jane, siedząc naprzeciw niego w przytulnej kuchni.

Mac pokazał jej biuro szeryfa hrabstwa Winchester, które mieściło się przy głównej ulicy miasteczka, tuż obok jego domu przy uroczej staroświeckiej uliczce.

Biuro było nowoczesne, same kąty proste i wysokie okna od podłogi aż po sufit. Dom zaś był zupełnym przeciwieństwem oficjalnej siedziby Maca. Kiedy tylko stanęła na progu, polubiła go za jego przytulne ciepło.

- Mam na imię Macon, ale proszę cię, mów mi Mac - uśmiechnął się do niej lekko. - A moja praca w niczym nie ucierpi. Ona właśnie na tym polega. Mam nadzieję, że będziesz mogła mi odpowiedzieć na kilka pytań. Potem pojedę z moimi ludźmi, żeby dokładnie przeszukać okolicę miejsca, gdzie upadłaś - powiedział, podając jej kubek kawy i kanapkę z indykiem, którą właśnie przyrządził.

- Bardzo ci dziękuję.
- Nie ma za co, to mój obowiązek.
- Miałam na myśli lunch - zaśmiała się Jane, myśląc, jaki z niego służbista.

- Och, trudno to nazwać lunchem. Znacznie lepszą kucharką jest w tym domu Lizzie. Powinna wrócić po trzeciej.

- Mam nadzieję, że nie będzie miała nic przeciwko temu, że mnie zaprosiłeś.

- Ależ skąd - odpowiedział bez wahania. - Obawiam się tylko, że może cię zameczyć gadaniem. Uwielbia paplać.

- Jak każda kobieta - zachichotała Jane. - Bardzo się cieszę, że ją poznam.

- Tymczasem - powiedział Mac, zmieniając ton na służbowy - muszę ci zadać kilka pytań. Po pierwsze, czy przyjechałaś tutaj sama? Czy ktoś chciał ci może zrobić krzywdę? Wybacz, ale to ważne.

Taka myśl w ogóle nie przyszła jej do głowy.

- Nie wiem - odparła po chwili namysłu. - Nie pamiętam. Sądzisz, że ktoś mógł celowo zostawić mnie na skraju przepaści?

- Nie mam pojęcia. Może. Na przykład zazdrosny przyjaciel? W tej chwili trudno cokolwiek ustalić. Nie miałaś przy sobie żadnych dokumentów. W ogóle żadnych przedmiotów, torebki, czegokolwiek. Nie zauważyłem też w pobliżu porzuconego

samochoodu, ale to jeszcze sprawdzimy.

- Tak, to wszystko wygląda dziwnie, ale nie potrafię tego wyjaśnić. Pamiętam tylko, jak szłam szosą ogrzewana promieniami słońca, i jak zobaczyłam ciebie. Pomyślałam wtedy, że masz ładne oczy - powiedziała głośno to, co wolałaby zachować dla siebie.

Mac spojrział na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, ale nic nie odpowiedział.

Ciekawe, czy szeryf podoba jej się dlatego, że widzi w nim swojego wybawcę, zastanawiała się Jane, czy też po prostu jest w jej typie? Nie wiedziała, czy lubi właśnie takich poważnych, wysokich, ciemnowłosych mężczyzn o wyrazistych rysach i seksownych oczach.

- Masz jeszcze jakieś pytania? - zapytała, zbierając talerze ze stołu.

Mac natychmiast wyciągnął rękę i odebrał jej naczynia. Jego dotyk zaskoczył ją, a zarazem sprawił, że po plecach przebiegł jej dreszcz.

- Nie będziesz mnie obsługiwała - oznajmił stanowczo.

- A ty nie będziesz mi rozkazywał. Jeżeli nie masz więcej pytań, to uporządkuję kuchnię. Zdawało mi się, że chciałeś się zająć dochodzeniem?

Mac o mało się nie roześmiał.

- Już się robi, psze pani - powiedział, stając na baczność i prężąc pierś. - Lizzie niebawem będzie w domu. Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń na posterunek. - Mówiąc to, zapisał jej numer na kartce, po czym wcisnął na głowę kapelusz i skinął ręką na do widzenia.

Kiedy jego samochód odjechał, Jane zdała sobie sprawę, że w obecności Maca czuła się bezpiecznie, a teraz, gdy została sama, opuściła ją brawura. Nie tylko w sensie fizycznym, ale i psychicznym. Najbardziej przerażało ją to, że pozbawiona pamięci nie może się do niczego odwołać, znaleźć żadnego punktu odniesienia, w niczym szukać pociechy.

Postanowiła zwiedzić nieznany sobie dom i przygotować się na spotkanie z kobietą, która, niezależnie od zapewnień Maca, może nie być zachwycona tym, że ma gościć u siebie obcą osobę.

Chcąc powstrzymać następny atak dreszczy, Jane skrzyżowała ręce na piersi i mocno się nimi objęła. Nie była pewna, czy pozbawiona pamięci będzie miała dość sił, aby przeżyć. Wszystko wydawało jej się nierealne. Weszła do pokoju, który Mac dla niej przeznaczył, i położyła się na łóżku. Duży materac okazał się bardzo wygodny, a pokój ładnie i przytulnie urządzone. Domyśliła się, że dekoratorem w tej rodzinie musiała być Lizzie. Wskazywały na to różne kobiece akcenty, jak koronkowe firanki, kinkiety z zapachowymi świecami, kolorowe poduszki

i bukiety pięknie ułożonych różnorodnych kwiatów. Z pewnością nie były to dzieła szeryfa twardo stąpającego po ziemi.

Jane skuliła się i zamknęła oczy. Wreszcie dopadło ją zmęczenie po tym okropnym dniu. Zasnęła z nadzieją, że gdy się przebudzi, chociaż częściowo powróci jej pamięć. I wtedy skończy się ten cały koszmar. Obudziła ją jakaś wpadająca w ucho melodia, którą nucił cicho kobiecy głos. Otworzyła oczy i zobaczyła nieznane sobie otoczenie. Szybko rozejrzała się po pokoju. Wszystko wydawało jej się obce. Przez moment nie potrafiła niczego rozpoznać. Nagle jednak przypomniała sobie, jak znalazł ją na skraju urwiska szeryf Riggs, jak zabrał do lekarza, a potem przywiózł do swojego domu. A teraz obudziła się na łóżku w pokoju gościnnym.

Usiadła, spuściła nogi na podłogę i ze wszystkich sił starała się przypomnieć sobie, co się wydarzyło przedtem. Gdy jej wysiłki okazały się próżne, szybko wstała z łóżka i wysunęła głowę przez drzwi, chcąc zobaczyć, kto nuci tę ładną, a nieznaną jej melodię.

- Witaj! Nie chciałam cię obudzić - zawołała szczupła młoda kobieta o krótko ostrzyżonych kasztanowych włosach i ciemnobrązowych, jak u Maca, oczach. Podeszła do Jane z szerokim uśmiechem na twarzy.

- To przez tę piosenkę. Wciąż chodzi mi po głowie i nawet nie zauważyłam, że ją podśpiewuję i zakłócam twój spokój.

Przepraszam. Wiesz, jak to bywa, kiedy coś się ciebie uczepli.

- Nie rozpoznałam tej melodii - przyznała Jane. - A
powinnam?

- Jeśli nie słuchasz muzyki country, to nie. To ostatni przebój
Tima McGrawa.

- Aha - pokiwała głową Jane. - Widocznie niezbyt lubię tę
muzykę... Kobieta jeszcze raz przyjaźnie się uśmiechnęła i oburącz
uścisnęła rękę Jane.

- Jestem Lizzie, siostra Maca. Nie martw się, jak pobędziesz
tu kilka dni, usłyszysz wszystkie piosenki country, jakie w ogóle
istnieją.

- Doskonale, może je jeszcze polubię - roześmiała się Jane.

- Mam nadzieję. Słuchaj, Mac wszystko mi opowiedział.
Bardzo mi przykro z powodu twojej amnezji. To musi być bardzo
dziwne i niepokojące uczucie nie wiedzieć, kim się jest. Z
przyjemnością będziemy cię tu gościli do czasu, aż odzyskasz
pamięć. Nie powtarzaj mu, że ci to powiedziałam, ale Mac jest
naprawdę znakomitym fachowcem i zrobi wszystko, żeby ci
pomóc. Na pewno znajdzie jakiś sposób.

Jane kiwnęła potakująco głową. Sama już zdążyła nabrać do
niego zaufania.

- Mac nazwał mnie Jane...

- Hm, muszę przyznać, że niezbyt się wysilił. Mój brat jest

pozbawiony wyobraźni.

- Mnie to nie przeszkadza. Proszę cię, ty też tak do mnie mów.

- Zgoda, Jane. Miło mi cię poznać. I witaj w naszym domu. Teraz jest on także twoim.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo sobie cenię waszą gościnność. Twój brat był dla mnie taki dobry. A teraz ty. Z całego serca obojgu wam dziękuję.

- Ach, naprawdę nie ma za co - machnęła ręką Lizzie. - Mac powiedział ci, że uczę w gimnazjum, prawda? Te dzieciaki to małe diabełki. Oczywiście kocham je, ale cieszę się, że zbliżają się letnie wakacje i będę miała wreszcie dużo czasu dla siebie.

Słyszając to, Jane zadała sobie pytanie, czy ona sama pracuje zawodowo. A jeśli tak, to pewnie wkrótce ktoś z kolegów zauważy jej nieobecność. I co ona tu robi? Czy przyjechała na urlop? Miała wrażenie, że każda rozmowa prowadzi ją do punktu wyjścia: do zastanawiania się, kim właściwie jest.

- Powiedz mi - zwróciła się do Lizzie - o czym jest ta piosenka, która nie daje ci spokoju?

- „Żyj tak, jakbyś wkrótce miał umrzeć”. Taki ma tytuł. I mówi o tym, że póki jesteśmy tu, na ziemi, powinniśmy żyć jak najlepiej.

- A ty tak żyjesz? - zapytała ciekawie Jane.

Z twarzy Lizzie zniknął uśmiech, kiedy zastanawiała się, co odpowiedzieć.

- Nie. Chciałabym żyć odważniej, podejmować ryzyko, ale chyba nie leży to w moim usposobieniu. A poza tym - dodała lżejszym już tonem - gdybym szukała przygód, kto opiekowałby się Makiem? On mnie potrzebuje. W jego życiu od dawna nie ma nikogo. Rozwiódł się wiele lat temu.

Jane nie zdążyła dobrze poznać Maca Riggsa, ale miała nieodparte wrażenie, że ten wysoki silny szeryf nie potrzebuje niczyjej opieki. Sprawiał wrażenie, jakby radził sobie dosłownie ze wszystkim i nie pragnął żadnych komplikacji. I jakby odpowiadało mu życie, jakie wiedzie. Jane podejrzewała, że to raczej Mac chce być blisko siostry, aby mieć na nią oko. Przypuszczała też, że Lizzie poświęciła dla brata coś ważnego w swoim życiu.

- Jakie to szczęście, że ma ciebie, Lizzie. Właściwie, że oboje siebie macie. Chciałabym wiedzieć, czy ja mam rodzeństwo.

Lizzie spojrzała na nią ciepło, pragnąc dodać jej otuchy, i przykryła jej dłoń swoją.

- Zobaczysz, pamięć szybko ci wróci. Kto wie, może nawet jutro. Tymczasem powinnaś wiedzieć, że w Winchester masz przyjaciółkę.

- Dziękuję ci, Lizzie.

- Ja tu gadu-gadu, a nawet cię nie zapytałam, czy chciałabyś

się umyć. Co byś wolała: gorący prysznic czy kąpiel z pianą? Na pewno marzysz, żeby zdjąć z siebie to ubranie.

- Masz rację - przyznała bez wahania Jane, wdzięczna Lizzie za jej troskliwą gościnność. - Marzę o kąpielu. I, nie wiedzieć czemu, mam takie uczucie, jakbym całą dobę nie zdejmowała tych ciuchów. Może zresztą tak było.

Zanim zdążyła napomknąć, że nie ma nic na zmianę, domyślna Lizzie powiedziała:

- Pozwól, że się wszystkim zajmę, a ty się odpręż i niczym się nie przejmuj. Pokażę ci, gdzie jest łazienka. I lawendowy płyn do kąpielu. Mac wszedł do domu kuchennymi drzwiami, zdejmując pas z kaburą i kapelusz, które powiesił na wysłużonym drewnianym wieszaku. Lizzie od dawna suszyła mu głowę, że już pora odnowić i unowocześnić kuchnię, ale Mac nie lubił zmian. Przywykł do wyszczerbionych kafelków i niemodnych firanek.

- Hej, Liz - zawołał.

- To nie Lizzie, to tylko ja - odezwała się Jane, której widok zaskoczył Maca. Miała zaróżowioną twarz, zaczesane do tyłu mokre włosy opadały jej na ramiona, a lawendowe oczy wydawały się jeszcze większe i bardziej wyraziste. - Lizzie pojechała na aerobik - wyjaśniła. - Prosiła, żebyś ją zastąpiła i podała ci kolację. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Pewnie, że nie.

- Powiedziała, żeby na nią nie czekać, bo po zajęciach chce jeszcze załatwić kilka spraw. Jesteś więc zdany na moje towarzystwo.

Co też ona mówi, pomyślał Mac, patrząc, jak Jane krząta się po jego kuchni w biało-brązowej bluzce i dżinsach Lizzie, które fantastycznie uwydatniały okrągłości jej kobiecej figury.

- To chyba raczej ty jesteś zdana na moje - mruknął. - Może ci w czymś pomóc?

Jane, która miała właśnie włożyć pieczeń do piecyka, pokręciła głową.

- Nie, dziękuję, wszystko już zrobiłam. Kolacja będzie gotowa za godzinę. Podchodząc do lodówki, Mac przypomniał sobie, dlaczego wrócił dziś wcześniej do domu. Miał dla Jane wiadomości.

- Napijesz się piwa? - zapytał, wyjmując butelkę budweisera.

Jane zamknęła drzwiczki kuchenki i rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Nie wiem. Nie mam pojęcia, czy lubię piwo.

- Dowiesz się, jak spróbujesz - powiedział Mac, wyciągając drugą butelkę i zapraszając Jane, żeby usiadła przy stole. Sam zajął miejsce naprzeciwko niej.

- Jak się czujesz? - zagadnął. Wprawdzie Jane wyglądała

znakomicie, ale Mac uważał, że powinien zapytać. Podjął się opieki nad nią, a przecież nigdy nie traktował lekko swoich zobowiązań.

- Trochę odpoczęłam i wzięłam kąpiel. Świetnie mi to zrobiło. Czuję się znacznie lepiej. Nawet nie boli mnie głowa.

Mac odetchnął z ulgą. Przez cały dzień o niej myślał. Niepokoił się o jej zdrowie.

- Po południu pojechałem z moimi ludźmi tam, gdzie cię znalazłem.

Jane, cała spięta, nerwowo obracała w rękach butelkę z piwem. - I co?

- Nie mamy absolutnej pewności, ale około trzech kilometrów od miejsca, w którym cię znalazłem, jakiś samochód zjechał na pobocze. Znaleźliśmy na ziemi świeże ślady opon. Jeżeli to był twój samochód, to można podejrzewać, że został skradziony. Ale niekoniecznie.

- I to wszystko?

- Przykro mi, że nie mam lepszych wiadomości. Jane przechyliła butelkę i piła nieprzerwanie, aż opróżniła ją do połowy.

- Chyba jednak lubisz piwo - uśmiechnął się Mac.

- Może... No i co teraz? - Wlepiała w niego niespokojne, ogromne, lawendowe oczy.

- Rutynowa procedura - odrzekł, skrobiąc się w głowę. -
Najpierw przejrzymy lokalne doniesienia o osobach zaginionych.
Jutro weźmiemy od ciebie odciski palców. Może to nas gdzieś
zaprowadzi.

- Odciski palców? Uważasz, że mogłabym być przestępcą? -
Ostatnie słowo powiedziała zduszonym szeptem, przerażona taką
możliwością.

Mac potrząsnął przecząco głową. Instynkt podpowiadał mu,
że nie jest. Chciał wyciągnąć do niej rękę, żeby ją wesprzeć i
pocieszyć, ale uznał, że jako stróż prawa nie powinien tego robić.
Nie powinien przekraczać pewnej granicy. W końcu zdarzało się,
że nawet ludzie o najbardziej niewinnym wyglądzie popełniali
straszne czyny. Mac, który przepracował piętnaście lat jako szeryf,
widział już tak wiele, że nauczył się ostrożności.

- Ależ nie - odparł. - Nie tylko od przestępców pobiera się
dziś odciski palców. Mamy zautomatyzowany system ich
identyfikacji, obejmujący między innymi wojskowych i
funkcjonariuszy ochrony porządku publicznego.

- Ale przede wszystkim służy on ustalaniu tożsamości
przestępców, prawda?

- No tak. Czy masz jakieś obiekcje...

- Nie. - Jane potrząsnęła energicznie głową. - Jestem gotowa
podać się wszystkim procedurom.

- Dobrze, wobec tego jutro się tym zajmiemy. Bądź przygotowana na to, że na wynik trzeba czasem trochę poczekać.

- Rozumiem - powiedziała z bladym uśmiechem na twarzy.

Mac wstał i ruszył do swojego pokoju, aby się przebrać w cywilne ubranie. Po drodze jednak przystanął, odwrócił się i zapytał:

- Byłbym zapomniał. Czy masz może jakieś znaki szczególne?

- Nie - zaprzeczyła stanowczo Jane. - Chociaż... mam znamię. - Mówiąc to, mocno się zarumieniła.

- Gdzie? - zainteresował się Mac.

Jane przygryzła wargę i obróciła się bokiem, wskazując miejsce w dolnej części pleców.

- Nie bardzo wiem, jak to dokładnie opisać. Samej trudno mi je zobaczyć.

Mac był na siebie zły, że zadał to pytanie. Ależ ze mnie służbista, pomyślał, wpatrując się w idealny kształt zakrytych dzinsami pośladków.

- Czy to ważne? - zapytała Jane. - Bo jeżeli tak, to... mógłbyś... to znaczy... pozwoliłabym ci...

Mac spojrzał w jej czyste, niebieskie, szczerze oczy, cofnął się o krok i potrząsnął głową.

- Nie, Jane, dziękuję, ale tak daleko nie odważę się posunąć...

Powiedziawszy to, szybko wyszedł z kuchni. Zdążył jeszcze usłyszeć cichy chichot Jane, od którego poczerwieniały mu uszy.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Pozbierałam tu wszystkie swoje rzeczy. Możesz je przejrzeć, jeśli chcesz - powiedziała Jane, stając w progu kuchennych drzwi z naręczem świeżo upranych ubrań.

Mac siedział wygodnie na białym drewnianym fotelu ogrodowym, zwrócony twarzą do przydomowego ogródka pełnego starannie przystrzyżonych ozdobnych krzewów i kolorowych wiosennych kwiatów, które były dumą Lizzie.

Pocziwa Lizzie wyprała i wysuszyła ubrania Jane, oczywiście poza kaszmirowym sweterkiem, który i tak się już do niczego nie nadawał.

Po kolacji Mac powiedział, że chce obejrzeć wszystkie przedmioty, które Jane miała z sobą, kiedy ją znalazł.

- Przyniesi je do ogródka. Mamy taki ładny, ciepły wieczór. Zaparzyłem kawę. Ręczę, że będzie znakomita.

Na białym trzciniowym stole czekały już dwa kubki z wonnym naparem. Jane usiadła naprzeciwko Maca, mile poruszona faktem, że chciał z nią spędzić tę chwilę swojego

odpoczynku.

- Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie robisz...-To mój...

- Nie mów mi tylko, proszę, że to twój obowiązek, szeryfie Riggs - przerwała mu Jane, grożąc palcem. - To, że mnie do siebie przygarnąłeś, wykracza poza twoje obowiązki. Twój dom jest uroczy, a siostra ogromnie dla mnie życzliwa i serdeczna. Dzięki wam obojgu czuję się tu mile widziana. Naprawdę, szczęście się do mnie uśmiechnęło. Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się wam odwdzięczyć.

- Wystarczy, jeśli nie będziesz mnie kusila pokazywaniem swojego znamienia - powiedział Mac, mrużąc oczy. - Wtedy uznam, że jesteście kwita.

Kompletnie zaskoczona Jane wydała stłumiony okrzyk, po czym z trudem wykrztusiła:

- Mojego znamienia? Myślałam, że to może pomóc! Gdyby nie stos ubrań na kolanach, zerwałaby się z krzesła i uciekła, tak bardzo poczuła się urażona.

-Nigdy bym ci tego nie zaproponowała, ty idioto, gdybym tak rozpaczliwie nie chciała się dowiedzieć, kim jestem.

Mac roześmiał się serdecznie rozbawiony, a jego przystojna twarz, zwykle taka poważna i surowa, przybrała miły, beztroski wyraz. Znikło gdzieś napięcie, pozostały ciepłe, wesole oczy.

- Muszę przyznać, że takiej oferty jak twoja nie miałem od

pięciu lat.

Jane rzuciła mu gniewne spojrzenie i zapytała sarkastycznie:-
Tylko od pięciu?

Mac wziął z jej kolan stosik ubrań i powiedział:

- Piwko, kąpiele z pianą i ostry temperamencik. Powoli
zaczynamy się czegoś o tobie dowiadywać, Jane. Lizzie
wspomniała mi, że miałaś na sobie ubrania z ekskluzywnych
sklepów - dodał, zmieniając temat i studiując metkę na jej
dzinsach.

-Chyba tak...

- Powiedz mi, dlaczego kobiety wydają fortunę na ciuchy od
Gucciego i Ralpa Laury, kiedy zwykle levisy są wystarczająco
dobre?

- Może dlatego, że chcą wyglądać lepiej niż „wystarczająco
dobrze”.

Mac mruknął coś pod nosem, po czym podniósł jej zegarek i
popatrzył na migoczący na tarczy diament.

- Duży kamień - zauważył. - I żadnego napisu czy dedykacji
po drugiej stronie.

Odłożył zegarek i spodnie na stolik i wziął do ręki
zniszczony sweterek.

- Właściwie dlaczego miałaś na sobie sweter, i to kasz-
mirowy, w połowie czerwca?

Jane, coraz bardziej zirytowana, wzruszyła ramionami. Jak dotąd żaden z przedmiotów, które do niej należały, nie pomógł w ustaleniu jej tożsamości.

- Nie jestem pewna, ale mam wrażenie, że dość długo miałam na sobie to ubranie.

- Co masz na myśli?- Może w nim spałam. Może na przykład byłam w długiej podróży. Nie mam pojęcia.

- To brzmi logicznie. Jeśli podróżowałaś nocą, potrzebowałaś czegoś cieplejszego. I pewnie niewiele wiesz o Kolorado w czerwcu. Normalnie o tej porze roku jest tu dziki upał. Możemy z tego przynajmniej wyciągnąć wniosek, że nie pochodzisz z tych rejonów. To niewiele, ale zawsze mały kroczek do przodu.

Jane upiła łyk zaparzonej przez Maca kawy i spojrzała na niego z uznaniem.

- Naprawdę znakomita, szeryfie.

- Cieszę się - rzekł Mac. - Rano zabiorę cię na posterunek i zaczniemy działać.

Jane czując, że wieczór zbliża się ku końcowi, skinęła głową, podniosła się i zebrała swoje rzeczy.

- Dobranoc - powiedział Mac, lekko unosząc się z fotela.

Jane przystanęła.

- Zanim ja ci powiem dobranoc, muszę cię najpierw przeprosić za moje zachowanie.

Mac pokazał w uśmiechu rząd białych zębów.

- Ależ nie przepraszaj, Jane. Dawno się tak nie uśmieiałem.

- Doprawdy? A co w tym było śmiesznego?

- Nie co, a kto. Ty. Ostatni raz ktoś mnie nazwał idiotą, kiedy miałem dziewięć lat. Rozkwaśiłem temu chłopakowi nos, po czym zostałem wezwany do dyrektora.

- Strasznie mi głupio - przyznała cicho Jane. Mac wziął ją za rękę i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale właśnie w tej chwili usłyszeli nadjeżdżający samochód.

- To Lizzie - powiedział Mac i puścił jej rękę.

- Mam nadzieję, że utrafiłam z rozmiarem - uśmiechnęła się Lizzie, rozkładając na kuchennym stole bieliznę, którą kupiła dla Jane. Pomyślała także o szczotce do włosów, grzebieniu, szczoteczce do zębów i niewielkiej podróźnej kosmetyczce z tonikiem, szamponem, błyszcznikiem do ust i innymi drobiazgami do makijażu. - Z pewnością chciałabyś mieć trochę własnych rzeczy, szczególnie na noc.

Jane z wdzięcznością i z zażenowaniem oglądała wszystko po kolei.

- Nie wiem, co powiedzieć - spojrzała nieśmiało na Lizzie. - Jestem ci taka wdzięczna, że o wszystkim pomyślałaś, ale czuję się zupełnie bezradna, bo nie mogę ci w tej chwili zwrócić pieniędzy. Nie mam przy sobie ani centa.

- Nie przejmuj się, Jane. Uznaj to za pożyczkę, jeśli koniecznie chcesz - powiedziała Lizzie, robiąc oko do Maca ponad pochyloną głową Jane. - Poza tym posłużyłam się kartą kredytową Maca. Spoko. Mój brat ma więcej kasy niż Donald Trump, tylko nigdy się tym nie chwali. Bądź pewna, że nie zbiednieje.

Jane z przyjemnością wzięła do ręki śliczną różową nocną koszulę i lekki, dobrany do niej szlafroczek, a potem obejrzała cztery pary majteczek, z których każda była w innym stylu, od prostych bawełnianych fig po koronkowe czerwone stringi.

- Nie wiedziałam, jakie lubisz nosić - wyjaśniła Lizzie.

- Lizzie, nie wiem, jak ci dziękować. O wszystkim pomyślałaś. Wszystko jest idealne. I tobie też dziękuję, Mac - odwróciła głowę w jego stronę. - Znajdę sposób, żeby ci zwrócić pieniądze.

- Nie myśl o tym teraz.

- Kiedy tylko będę miała wolną chwilkę, zabiorę cię na zakupy - obiecała Lizzie. - Będziesz potrzebowała trochę własnych ubrań. Moje ciuchy z pewnością ci nie wystarczą.

- Ach nie, nie trzeba - zaprotestowała Jane, wzruszona jej życzliwością i hojnością. Ubrania Lizzie zupełnie dobrze na nią pasowały. Może tylko były odrobinę przyciasne. - Poza tym mam nadzieję, że w międzyczasie wróci mi pamięć.

- Ja też mam taką nadzieję, Jane - uśmiechnęła się ciepło

Lizzie. - Ale mimo to spróbuję wygospodarować trochę czasu. Na razie tkwię po uszy w końcowych egzaminach. Ale szkoła skończy się pod koniec tygodnia i potem będę wolniejsza.

- Okej - powiedziała Jane. Wierzyła, że nie będzie takiej potrzeby, ale nie chciała urazić Lizzie tak pełnej entuzjazmu. - Już się na to cieszę. I jeszcze raz bardzo ci dziękuję, Lizzie. A teraz zabiorę te fatalaszki i pójdę się położyć. Mac z samego rana chce mnie zabrać na posterunek, żeby mi zdjąć odciski palców. Czy mam nastawić budzik? - zwróciła się do Maca.

- Nie, nie trzeba - powiedział, utkwivszy wzrok w czerwonych stringach, które leżały na stosiku ubrań przewieszonych przez ramię Jane. - Zapukam do ciebie, kiedy będzie czas wstawać. - Mówiąc to, skierował na nią wzrok, w którym dostrzegła coś więcej niż tylko błysk zainteresowania, coś, co niespodziewanie przyprawiło ją o miły dreszczyk

- Pobudka, panno Jane - zawołał Mac i zastukał do jej drzwi. Obudziła się i powoli otworzyła oczy, usiłując sobie przypomnieć, co jej się przydarzyło w ciągu ostatniej doby. Chociaż w obcym łóżku, zasnęła prawie natychmiast. I coś jej się śniło.

Miała nadzieję, że przyśni jej się coś z przeszłości, co by pomogło ustalić, kim jest, ale stało się zupełnie inaczej.

- Przyśnił mi się szeryf Mac Riggs - szepnęła z niedowierzaniem, wpatrując się w sufit. Sen był bardzo realistyczny.

Właściwie stanowił dokładne przypomnienie tego, jak Mac ją znalazł nad skrajem urwiska, otoczył ramionami, pomógł wstać i sprawił, że poczuła się bezpieczna. Potem jednak wszystko się rozmyło.

- Jane, słyszałaś mnie?

- Tak, tak - odrzekła, poznając głęboki baryton, który brzmiał w jej śnie. - Już nie śpię. Będę gotowa za dziesięć minut.- Nie spiesz się. W kuchni właśnie parzy się kawa i czeka na ciebie śniadanie. Lizzie musiała dziś wcześniej pojechać do szkoły, a ja będę w garażu.

- Okej, dziękuję.

Lizzie zostawiła na komódce kilka cienkich bluzek bez rękawów. Jane zdecydowała się na czarną z koronkową lamówką, która wydała jej się odpowiedniejszym strojem na dzisiejszy ranek niż intensywnie różowa czy zielona. Szybko się umyła i ubrała. Na nogi włożyła własne botki, wygodniejsze od tenisówek, które pożyczyła jej Lizzie.

Spojrzała w lustro z nadzieją, że ujrzy w nim coś więcej niż tylko lawendowe oczy i jasne włosy, ale niestety ta nadzieja okazała się płonna. Odbicie w lustrze w żaden sposób nie skojarzyło jej się z przeszłością. Obiecała sobie jednak, że zachowa cierpliwość i pozytywne nastawienie. Ufała Macowi Riggsowi i wierzyła, że jej pomoże. Modliła się o rychły przełom

w dochodzeniu.

Wyszczotkowała szybko włosy, nałożyła na usta błyszczący, lekko pociągnęła rzęsy tuszem, posłała łóżko i poszła do kuchni. Marzyła o dużej filiżance zaparzonej przez Maca znakomitej kawy.

U progu kuchni stanęła jak wryta. Stół był nakryty dla jednej osoby. Przed nakryciem ktoś, pewnie Mac, postawił wysoki wazon z czerwoną różą. W miseczkach i na talerzykach znalazła jajka, bekon, owsiankę, biszkopty i miód. W życiu nie byłaby w stanie zjeść tego wszystkiego! Wypiła kawę, spałaszowała miseczkę owsianki, a resztę naczyń przykryła folią i wstawiła do lodówki. Powąchała słodko pachnącą różę, doceniając miły gest Maca, naląła sobie drugą filiżankę kawy i napełniła kubek dla niego, po czym wyszła przez kuchenne drzwi, kierując się w stronę garażu.

- Och, bardzo przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać - powiedziała speszona, stając w drzwiach.

- Jane, dzień dobry - powitał ją. - Wcale mi nie przeszkadzasz. Już prawie skończyłem.

Jane starała się spuścić skromnie wzrok, ale nie całkiem jej się to udało. Mac, który ćwiczył właśnie z ciężarkami, miał na sobie tylko szare spodnie od dresu. Na jego nagim torsie, w smudze wpadającego do garażu słońca, połyskiwały kropelki potu.

Jane nigdy nie widziała mężczyzny tak świetnie zbu-

dowanego i wysportowanego jak Mac. Na wszelki wypadek odstawiła kawę na stół, bojąc się, że może ją rozlać. Starła się nie pokazać po sobie, jak piorunujące wrażenie zrobił na niej Mac. Nie przyszła tu przecież po to, żeby się na niego gapić. Nie miała pojęcia, że zastanie go ćwiczącego, ale musiała przyznać, że jego wygląd ją zafascynował. Oj, niedobrze, pomyślała. Tego mi jeszcze potrzeba!

Mac odłożył ciężarki i usiadł na ławce, ocierając pot z czoła, a następnie grubym białym ręcznikiem wytarł sobie tors.

- Dziękuję za śniadanie - odezwała się pośpiesznie Jane. - Zjadłam tylko owsiankę. Chyba niewiele rano jadam...

Mac z zainteresowaniem zlustrował jej sylwetkę. Nagle poczuła się trochę skrepowana w nieco za ciasnym stroju uwydatniającym biust i pośladki.

- Pewnie w tej chwili nie masz ochoty na kawę - zauważyła, wskazując na kubek, który przyniosła.

- To prawda - odparł Mac, pociągając z butelki duży łyk wody mineralnej - ale dziękuję za pamięć.

- Skoro o pamięci mowa, to zastałam na stole piękną czerwoną różę. Czy to z waszego ogródka?

- Tak. To sprawka Lizzie. Ja się zajmuję kuchnią, a Lizzie uprawia ogródek i nakrywa do stołu. Uwielbia pielęgnować kwiatki.

No tak, pomyślała Jane, trochę rozczarowana. To oczywiste, że Mac nie jest typem sentymentalnym ani romantycznym. Nie przyszłoby mu do głowy postawić dla niej różę na stole. Jest przecież jego gościem, a nie ukochaną.

- Muszę jej podziękować. Sprawiała mi miłą niespodziankę. A ty jakie masz hobby?

Mac rozejrzał się po garażu, w którym urządził prawdziwą siłownię, z automatyczną bieżnią, rowerem i innymi przyrządami.

- Moim hobby jest moja praca - powiedział, unosząc w uśmiechu kąciki ust. - Coś w tym jest - dodał, słysząc, jak Jane zachichotała. - Widzisz, w mojej pracy muszę dbać o kondycję. Łatwiej mi to robić w domu, wtedy kiedy mi wygodnie. I nie ukrywam, że lubię ćwiczyć. Robię to zwykle przez pół godziny przed pracą i nieco dłużej w wolnych chwilach. Gdybyś chciała tu poćwiczyć, zapraszam.

- Dziękuję, może skorzystam. Nigdy nie zaszkodzi zadbać o figurę...

- Za dziesięć minut będę gotów. Wezmę tylko szybki prysznic i jedziemy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W biurze szeryfa czekało na nich kilku zastępców Maca. Gdy tylko zobaczyli Jane, zaczęli się do niej cisnąć, ciekawi, co tu porabia taka atrakcyjna młoda kobieta. Każdy chciał się jej przyjrzeć z bliska i z nią pogadać.

- Odsuńcie się, chłopcy, dajcie tej pani odetchnąć - powiedział Mac.

W tym momencie podeszła do niego jego ulubiona koleżanka, Marion Sheaver, znana z tego, że nie lubiła owijać w bawełnę i na każdy temat miała wyrobione zdanie.

- Śliczna dziewczyna - szepnęła mu na ucho. - Taka tajemnicza osoba jak ona może ożywić atmosferę. Od tygodnia mamy tu nudy na pudy. Pozwól chłopakom z nią pogwarzyć. A jej też mogą się przydać nowi przyjaciele.

- Przyjaciele? - zdziwił się Mac, zły na kolegów, że tak się tłoczą wokół Jane, jakby była nagrodą, którą można wygrać na jarmarku, choć właściwie sam nie wiedział dlaczego. W końcu przecież Jane była tylko kobietą, która przypadkiem znalazła się pod jego opieką, nikim więcej. - Wątpię, czy idzie im akurat o przyjaźń.

- A tobie, Mac, o co chodzi?

- O nic. Zajmuję się jej sprawą.

- Zaprosiłeś ją do domu. - Marion uniosła lekko brwi. -
Zamieszkała z tobą.

- Ze mną i z Lizzie. I nie zapominaj, że kiedy ją znalazłem,
nie miała przy sobie pieniędzy ani dokumentów. I straciła pamięć.
Nie widziała, kim jest. Przecież nie mogłem jej odesłać do
noclegowni. Była bardzo zdenerwowana.

- Ona naprawdę jest śliczna.

- Już to mówiłaś.

- Podoba ci się.

- W ogóle jej nie znam. Marion, przecież ona sama siebie nie
zna. Jane ma amnezję, pamiętasz?

- Mac, najwyższy czas, żebyś się zainteresował jakąś kobietą.
Jeśli nie tą, to inną. Za fajny z ciebie facet, żebyś żył sam.

- Znowu zaczynasz! - Mac przewrócił oczami.

- Miałeś pecha, to prawda, ale minęło już wiele lat.

- Marion, skończ z tym.

- Wiesz, że ci nie odpuszczę. Ty musisz sobie znaleźć żonę, a
Lizzie powinna zacząć wreszcie żyć własnym życiem.

- Czy ja ją trzymam na sznurku? - zdziwił się Mac. - Lizzie
jest dorosłą kobietą i może robić, co jej się żywnie podoba.

Marion pokręciła głową i przymknęła na chwilę oczy.

- Widzę, że nic nie rozumiesz. Jak na szeryfa, jesteś mało
domyślny - wypaliła zdesperowana. - A to niedobrze.

Mac machnął ręką i ruszył w stronę Jane, rozgarniając otaczający ją wianuszek mężczyzn.

- Gotowa? - zapytał, ujmując ją za ramię. - Może zdejmujemy ci teraz odciski palców. A wy - zwrócił się do swoich pracowników - chyba macie coś do roboty?

- Miło mi było was poznać - uśmiechnęła się do nich Jane.

Mac mruknął coś pod nosem, gdy jego podkomendni powoli rozchodzili się do swoich biur.

- Czy w hrabstwie Winchester wszyscy ludzie są tacy mili? - zagadnęła go Jane.

- Moi chłopcy rzeczywiście są fajni, ale też trochę wścibscy. Kiedy zjawiałaś się w Winchester, wywołałaś niemałą sensację.

- Naprawdę? Dlaczego?

- No cóż. - Mac wzruszył ramionami, prowadząc ją korytarzem. - To jest mała miejscowość, niewiele się tu dzieje. Czasem zdarzy się drobna kradzież albo jakaś awantura, ale nigdy nie mieliśmy do czynienia z ofiarą amnezji. Jesteś tajemnicza. - Wcale nie pragnę taka być - westchnęła Jane.

- Może dziś uda nam się do czegoś dojść. Bądźmy optymistami.

- A jeśli się nie uda? Jeśli moje odciski palców nigdzie nie figurują?

- Nie martw się, Jane - pocieszył ją Mac, słysząc niepokój w

jej głosie. - Są jeszcze inne drogi. Mamy ustaloną procedurę postępowania. Następnym krokiem będzie skontaktowanie się z lokalnymi mediami. Właśnie dlatego pytałem, czy masz jakieś znaki szczególne.

- To znaczy, że mieliby mnie pokazać w telewizji? - spytała Jane, w charakterystyczny sposób unosząc jedną brew.

- Niekoniecznie. Przekazalibyśmy twoje zdjęcie z informacją o tobie gazetom i stacjom telewizyjnym. Dla lokalnych rozgłośni radiowych napisalibyśmy specjalny komunikat. Im więcej wici rozpuścimy, tym szybciej dostaniemy wyniki.

- Zgoda. Wobec tego działajmy. Nie chcę, żeby to zabrzmiało pesymistycznie, ale co będzie, jeśli wszystko zawiedzie?

- Jest wiele możliwości. Na przykład testy DNA, hipnoza. .. Ale nie wybiegajmy za bardzo naprzód. Wszystko ci wyjaśnię, jak przyjdzie pora.

Mac przystanął przy drzwiach z tabliczką „Odciski palców”.

- Jesteśmy na miejscu. Teraz zajmie się tobą Margie. Ja będę w swoim biurze. Zajrzyj, kiedy będzie po wszystkim.

Zdawał sobie sprawę, że Jane jest tylko jego podopieczną, ale musiał przyznać, że Marion zasiała w jego umyśle ziarnko niepokoju, jeśli chodzi o Lizzie.

- Wróciłaś wcześniej, niż się spodziewałam - powiedziała Lizzie, odkładając na stolik w holu stos papierów i podchodząc do

kanapy w salonie. Jane spędziła większość popołudnia na czytaniu. Znalazła na półce nad kominkiem powieść sensacyjną Loodlama, która ją wciągnęła.

- Witaj, Lizzie. Ty też chyba trochę wcześniej jesteś w domu - ucieszyła się Jane, odkładając książkę. - Na dziś już koniec egzaminów?

- Tak, ale przyniosłam do domu wypracowania. Wolę je czytać wygodnie tutaj, na miękkiej sofie, z nogami na stoliku. Tak się jakoś dzieje, że stawiam wtedy moim uczniom lepsze stopnie. Obie strony są zadowolone - dodała z uśmiechem.

- Jestem pewna, że i tak jesteś dla nich wyrozumiała. A jakich przedmiotów uczysz?

Lizzie usiadła obok niej na kanapie i westchnęła:

- Raczej jakich nie uczę. Już dobrych kilka lat pracuję w szkole i uczyłam chyba wszystkiego: od zajęć z gospodarstwa domowego poprzez sztukę i język angielski aż po dziennikarstwo. W tej chwili mam zajęcia z angielskiego i historii w dziesiątej klasie.- To brzmi imponująco. A masz jakiś ulubiony przedmiot?

- Chyba najbardziej lubię historię Stanów Zjednoczonych. Ale nie jest łatwo zainteresować młodzież naszym dziedzictwem.

Jane, która nie pamiętała swoich szkolnych dni, nie miała nic do dodania. Nie wiedziała nawet, jaki przedmiot lubiła najbardziej.

- A jak tobie minął dzień? - zapytała Lizzie. Zrzuciła sandały

i usiadła po turecku na kanapie. Jane zdążyła ją bardzo polubić za jej szczerość i spontaniczność. Poczwała, że zawiązuje się między nimi przyjaźń.

- Zupełnie dobrze. Twój brat robi dla mnie wszystko, co w jego mocy. Najpierw pobrano mi odciski palców, a potem Mac kazał mi przejrzeć doniesienia o osobach zaginionych. To wszystko wymaga czasu. Ale poznałam dziś jego bardzo sympatycznych zastępców. Wszyscy byli dla mnie tacy mili. Jeden z nich nawet o ciebie pytał. Niejaki Lyle Brody. Znasz go?

Oczy Lizzie zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Lyle o mnie pytał?

Jane zauważyła, że wygląd Lizzie zupełnie się zmienił. Usiadła prosto na kanapie, a twarz jej się rozjaśniła. To było oczywiste: Lizzie podkochuje się w Lyle'u.

- No właśnie. Prosił, żebym cię pozdrowiła i żebyś wpadła do niego na posterunek.

- Niemożliwe... - rozmarzyła się Lizzie.

- Całkiem możliwe. Tak było. Powiedział też, że mam szczęście, mieszkając z tobą, bo jesteś najlepszą kucharką w hrabstwie Winchester. Gotowałaś dla niego?

Lizzie wprost promieniała, choć starała się to ukryć.

- Tak. To znaczy właściwie nie. Zaraz ci wyjaśnię. W ostatnie piątki miesiąca chłopcy na posterunku urządzają

składkowe kolacje. Każdy przynosi, co ma pod ręką. Ponieważ jest wśród nich wielu kawalerów, Mac zdecydował, że raz w miesiącu powinni zjeść przyzwoity posiłek. Kilka kobiet przygotowuje im więc tyle jedzenia, żeby starczyło i na lunch, i na kolację.

- Świetny pomysł - powiedziała z uznaniem Jane. - I Lyle lubi szczególnie twoje potrawy?

- Na to wygląda - rzekła Lizzie, skromnie wzruszając ramionami.

Jane domyślała się, że Lizzie nie przekroczyła jeszcze trzydziestki. Była ładniutka, ciepła, życzliwa i miała dobry charakter. Musiał być jakiś powód, dla którego nie wyszła za mąż ani z nikim się nie umawiała. I Jane powzięła podejrzenie, że Mac musi mieć z tym coś wspólnego. Lizzie wspomniała coś przedtem o swojej lojalności wobec brata.

- Więc skoro on tak lubi twoją kuchnię, dlaczego nie ugotujesz mu czegoś dobrego... poza pracą?

- Och, myślałam o tym setki razy - pokiwała głową Lizzie - ale...

- Ale co?- To jest skomplikowane.

- Więc zrób coś, żeby nie było.

- Gdyby tylko Mac ułożył sobie znowu życie - szepnęła Lizzie tak cicho, żeby Jane nie usłyszała. Ale stało się inaczej.

- Mac jest już dużym chłopcem, Lizzie - powiedziała ciepło.

Nie zamierzała się wtrącać, ale jednocześnie chciała pomóc swojej nowej przyjaciółce.

- Wiem, ale on się mną opiekuje już od piętnastu lat. Nie mogę go teraz porzucić. Nie mogę zostawić mojego brata... samego.

- Rozmawiałaś z nim o tym?

- Nie - pokręciła głową Lizzie. - Mac jest trochę nadopiekuńczy. Tak to bywa ze starszymi braćmi. Uważa, że żaden mężczyzna nie jest dla mnie dość dobry. Ma w tej materii przedpotopowe poglądy.

- Może nadszedł czas, żebyś nim trochę potrząsnęła i wprowadziła w XXI wiek?

Lizzie przez dłuższą chwilę rozważała tę sugestię, po czym na jej twarz powrócił promienny uśmiech. Rzuciła Jane nieco dziwne, zagadkowe spojrzenie i poklepała ją po kolanie.

- Wiesz, chyba masz rację. Dzięki, Jane. Podrzuciłaś mi świetny pomysł.

Chwyliła wypracowania i westchnęła z zadowoleniem.

- Teraz znikam na dwie godziny w swoim pokoju, a potem wychodzę. Jestem dziś umówiona na wieczór. Wrócę raczej późno. Czy zechciałabyś przygotować coś na kolację dla siebie i Maca?

- Jasne - odpowiedziała Jane, przyglądając się z zadowoleniem, jak Lizzie wychodzi z pokoju sprężystym krokiem.

- Gdzie, u licha, jest Lizzie? - zapytał Mac, wchodząc do kuchni.

- Słucham? - odezwała się Jane, która właśnie robiła sałatkę jarzynową.

- Nieważne - odburknął, odwieszając kapelusz i pas na kołki przy drzwiach. Domyślił się, że jej nie ma, bo na podjeździe nie było jej samochodu. I że nie wróci do domu na kolację. Już trzeci raz z rzędu Lizzie nie ma w domu, kiedy on wraca z pracy.

Mac czuł, co Lizzie kombinuje. Obie z Marion od lat wierciły mu dziurę w brzuchu, żeby znalazł sobie jakąś kobietę. I teraz wszystko ułożyło się w jedną całość: to, że Lizzie znowu nie ma dziś wieczorem w domu i że pożyczyła Jane swoje najbardziej seksowne fatałaszki, w których jej nowa przyjaciółka wygląda jak modelka z okładki kolorowego magazynu. Czy to nie może człowieka wkurzyć?

Tak, Mac dobrze wiedział, co Lizzie knuje. I zdawał sobie sprawę, że jej zabiegi nie są bezowocne.

Do licha. Jak tu utrzymać konieczny dystans, skoro miał z nią spędzać wiele godzin nie tylko za dnia, ale także wieczorami, sam na sam? Jane z każdą chwilą pociągała go coraz bardziej. Jutro jej twarz ukaże się we wszystkich gazetach i na ekranach telewizyjnych. Jej rysopis podadzą wszystkie miejscowe stacje radiowe. Wkrótce w hrabstwie Winchester nie będzie człowieka,

który by nie wiedział, jak Jane wygląda.

Teraz jednak stała przy blacie w jego kuchni, tak jakby to było jej naturalne miejsce, i przygotowywała mu kolację.

Ubrania Lizzie pasowały na nią jak ulał. Dżinsy uwydatniały krągłe biodra, a biała bluzka bez rękawów, zapinana na guziki, opinała prężące się pod nią piersi. Nic dziwnego, że wszyscy mężczyźni wlepiali w nią wzrok. Trzeba ją będzie jakoś inaczej ubrać. I tak jest bardzo ładna, zgrabna i pociągająca, ale w tym ubraniu doprawdy nie sposób się jej oprzeć.

- Coś tu ładnie pachnie - zauważył, żeby odwrócić od niej uwagę.

- Nic specjalnego, tylko pieczony kurczak z ziemniakami. Upiekłam też ciasteczka, ale z pewnością moja kuchnia nie umywa się do Lizzie.

- A ja czuję, że kolacja będzie pyszna. Wrócę za chwilę i pomogę nakryć do stołu.

Po półgodzinie wszedł do kuchni odświeżony zimnym prysznicem i całkowicie opanowany, pewny, że nawet najpiękniejsza blondynka nie zrobi już na nim żadnego wrażenia. Był bardzo z siebie zadowolony i pogratulował sobie samodyscypliny.

Wszystko było dobrze aż do chwili, kiedy zobaczył Jane drżącą ze strachu, z zaczerwienioną twarzą i łzami w oczach.

Nagle rozległ się alarm sygnalizujący dym.

Jane wyjęła właśnie z piekarnika brytfannę, na której leżały spalone na węgiel kawałki kurczaka i plastry ziemniaków, a obok, na metalowej tacy, żałośnie wyglądające ciasteczka. W całym domu czuć było spalenizną.

- Jane, co się stało?

W odpowiedzi Jane wybuchnęła płaczem. Mac podszedł do okna i szeroko je otworzył.

- To tylko kolacja. Nie przejmuj się. Zamówimy sobie pizzę.

- Mówiłam ci... że Lizzie jest lepszą kucharką ode mnie.

Sama nie wiem, jak mogłam do tego dopuścić. Straszna ze mnie gapa.

- No już dobrze. Może Lizzie lepiej od ciebie gotuje, ale co z tego?

- To z tego, że ja wciąż niczego o sobie nie wiem. Z pewnością nie potrafię gotować. I nie mam pojęcia, co właściwie umiem. Nie wiem nic o sobie. Trudno z tym żyć, Mac...

- Tyle żalu i łez z powodu przypalonej kolacji?

Mac zdawał sobie sprawę, że trudno mu się wczuć w jej sytuację, ale robił przecież wszystko, co w jego mocy, żeby jej pomóc odzyskać pamięć.

Jane zacisnęła wargi i pokręciła przecząco głową.

- Nie? Więc o co chodzi?

- Kiedy brałaś prysznic - powiedziała cicho, spuszcżając oczy
- zadzwonił Lyle Brody. Prosił, żeby ci przekazać, że... że moje odciski palców nie pasują do żadnych, które mają w archiwach.

Mac zauważył, że wraz z nadzieją jakby uszło z niej powietrze. Nie mógł na to dłużej patrzeć. Podszedł do niej szybko, objął i przygarnął do siebie, tuląc jej głowę do piersi.

- Nie martw się, Jane - szepnął, muskając wargami jej czoło.
- Wszystko będzie dobrze. Nie trać nadziei.

Kiedy mocno do niego przylgnęła, Mac pomyślał, że może tego właśnie przez cały czas potrzebowała - żeby ktoś ją przytulił, pocieszył i zapewnił, że wszystko dobrze się skończy.

Gdy spuścił wzrok, spostrzegł, że odpiął się jeden z guzików jej bluzki, ukazując kremową skórę i brzeg białego koronkowego stanika.

Zamknął oczy i poczuł słodki zapach jej włosów. Ogarnęło go podniecenie, nad którym nie mógł zapanować.

- Mac - szepnęła Jane.

Spojrząwszy jej w oczy, zrozumiał, że chodzi nie tylko o pocieszenie. Pochylił głowę i złożył na jej ustach lekki pocałunek. Jane wydała z siebie cichy jęk mówiący, że tego właśnie pragnie. Wtedy Mac przyciągnął ją jeszcze bliżej, ujmując w dłonie jej twarz.

Jane zarzuciła mu ręce na szyję, zanurzając palce w jego

gęstych włosach. Usta miała miękkie, ciepłe i chętne, więc Mac pogłębił swój pocałunek, czując, że sprawia tym Jane przyjemność.

Już od dłuższego czasu nie był z kobietą. Po rozwodzie umawiał się z kilkoma, z kilkoma spał, ale żadnej nie pragnął tak bardzo jak Jane. W ogóle w życiu nie pragnął tak żadnej kobiety.

Po chwili jednak oderwał się od niej i spojrzał głęboko w oczy.

- A jeśli jesteś mężatką?

- Nie sędzę - odparła Jane, podnosząc lewą dłoń i poruszając serdecznym palcem. - Jak widzisz, nie noszę obrączki.

- Ale może jesteś zaręczona. Może czeka na ciebie jakiś mężczyzna, który chce cię poślubić.

Jane znowu pokręciła głową.

- Na pewno nie. Nie pytaj mnie, skąd to wiem. Po prostu wiem.

Mac nie był tego taki pewien. Nie mógł sobie wyobrazić, żeby taka kobieta jak Jane mogła być sama na świecie. Była namiętna, ale też wrażliwa, silna i inteligentna, piękna i seksowna i z pewnością miała silną osobowość.

Wciąż oplatała rękami jego szyję. Pochylił się ponownie do jej ust, tym razem całując ją jeszcze dłużej i goręcej, a potem położył ręce na jej piersiach. Gdy dotknął górnego guzika bluzki,

ten sam się odpiął. Jane westchnęła głęboko, czekając na jego pieśczoły, ale on zapiął guzik z powrotem, chrząknął, odsunął się nieco i patrząc jej w oczy powiedział:

- Jutro pojedziemy na zakupy. Musisz mieć własne ubrania.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Mac, zatrzymując samochód na parkingu przy centrum handlowym. - Nie ma tu eleganckich butików, ale myślę, że znajdziesz coś, co ci się spodoba.

Patrząc na Maca, który siedział cierpliwie za kierownicą czarnego suwa, Jane pomyślała, że on chyba nigdy nie rozstaje się z pracą. Nawet teraz miał na sobie białą koszulę z brązowymi inicjałami biura szeryfa hrabstwa Winchester. Jane szanowała go za to, że jest tak oddanym swojej służbie stróżem porządku publicznego, i zdawała sobie też sprawę z tego, że Mac zajął się nią z poczucia obowiązku, a nie z innych względów.

Ale wczoraj wieczorem, kiedy ją całował, z pewnością nie kierowało nim poczucie obowiązku.

Ten pocałunek był cudowny, jednak potem, przez resztę wieczoru, oboje czuli się niezręcznie. Podzielili się pizzą, którą

Mac zamówił, i starali się zachowywać tak, jakby nigdy nic, ale nie bardzo im to wychodziło. To zerkali na siebie ukradkiem, to znów odwracali wzrok speszeni tym, co się między nimi wydarzyło. Jane postanowiła więc, że będzie lepiej, jeśli pójdzie do swojego pokoju i wcześniej się położy, chociaż w głębi duszy marzyła o tym, by Mac ją przytulił i żeby mogła przy nim zasnąć.

- Mac, tak mi głupio, że z mojego powodu tracisz czas w swój wolny dzień. Na pewno wolałbyś robić coś ciekawszego.

- Nie ma rady, Jane - powiedział, lustrując jej obcisłą jasnozieloną bluzkę. - To jest po prostu konieczne. Masz fantastyczną figurę - zauważył, wysiadając z samochodu i kierując się w stronę wejścia. - Wolałbym mniej o tym myśleć, kiedy na ciebie patrzę.

Jane mocno trzasnęła drzwiczkami samochodu i wściekła pobiegła za nim. Zirytował ją tą ostatnią uwagę. Przecież nie miała innego wyboru! To nie jej wina, że ubrania Lizzie były na nią za ciasne. Nie chciała jednak o tym wspominać, żeby nie sprawić przykrości przyjaciółce.

- Nie powinieneś w ogóle na to zwracać uwagi, szeryfie - zauważyła oschle. - Myślałam, że masz dość siły woli za nas oboje.

- Nie byłbym tego taki pewien - rzucił Mac, spoglądając na nią z ukosa.

- Tak łatwo cię oczarować? - zapytała Jane, przekrzywiając prowokacyjnie głowę.

- Jane, czy nie rozumiesz, że nie mogę pozwolić, byś mnie oczarowała? Mieszkasz pod moim dachem zdana na moją opiekę. Kto wie, jaka jest twoja sytuacja rodzinna. Może są gdzieś ludzie, którzy cię kochają i którym na tobie zależy. Cokolwiek byś o tym myślała i mówiła, nie możemy mieć pewności.

- Wiem, wczoraj wieczorem wyraziłeś się całkiem jasno.

Jane zdawała sobie sprawę, że Mac jest w niezręcznej sytuacji i że nie może narażać na szwank swojej dobrej opinii. Miał naprawdę wiele do stracenia. I pewnie słusznie przypuszczał, że Jane ma rodzinę, która jej poszukuje.

Nie mogła mieć mu za złe, że się wycofał. Przeciwnie, powinna go za to szanować.

Podeszła do niego, wzięła za rękę i lekko uścisnęła.

- Słuchaj, bardzo cię przepraszam. Tyle dla mnie zrobiłeś, jestem twoją dłużniczką.

- Ależ nie jesteś.

- Jestem. A dziś, jakby tego było mało, zabrałeś mnie jeszcze po zakupy. Nie kłóćmy się więcej. Postaram się to załatwić jak najszybciej, obiecuję. Nie będę przedłużać twoich męczarni.

Mac pokazał rząd równych, białych zębów. Trudno było się oprzeć jego zabójczemu uśmiechowi.

- Fajna z ciebie dziewczyna, Jane - powiedział z uznaniem.
- Czy rzeczywiście jesteś tak bogaty jak Trump?
- Nikt nie jest tak bogaty jak Trump - zaśmiał się Mac.-

Wobec tego postaram się za bardzo cię nie oskubać.

- To pani jest tą kobietą, która straciła pamięć, prawda?

Widziałam pani zdjęcie w porannej gazecie - powiedziała podekscytowana młoda ekspedientka, uważnie przyglądając się Jane. - Znalaziono panią nad urwiskiem kanionu. Jak to jest, kiedy się nie pamięta, kim się jest?

- Cóż - powiedziała Jane niepewnym głosem. - Nie życzę nikomu takiego doświadczenia.

Z odsieczą pospieszył jej Mac, który podszedł do lady, wyjął swoją kartę kredytową i zapytał:

- Czy panie już skończyły?

Dziewczyna wzięła kartę, spojrzała na niego i zauważyła:

- Ach, to przecież pan ją znalazł. W gazecie pisali, żeby się skontaktować z biurem szeryfa, jeśli ktoś rozpozna tę panią.

- To prawda - powiedziała Jane, starając się nie pokazać po sobie, że już ma dosyć tej rozmowy.

- No to od razu panu powiem, szeryfie. Ja tej pani nie znam. Nigdy nie była w tym sklepie.

- Dziękuję, będziemy o tym pamiętać. A teraz zechce się pani pospieszyć, mamy jeszcze wiele spraw do załatwienia.

- Jasne - powiedziała ekspedientka i nareszcie przestała się gapić na Jane. Kiedy wyszli ze sklepu z wielką, czarną, błyszczącą torbą pełną różnych ubrań, Mac wziął Jane za rękę i szepnął:

- Musisz być przygotowana, że teraz tak będzie. W tej okolicy wszyscy uważają cię za tajemniczą osobę. Jesteś miejscową sensacją. Ale nie martw się, to nie potrwa długo. Wkrótce twoja sława przygaśnie.

W odpowiedzi Jane tylko westchnęła.

Mac musiał przyznać, że dziewczyna ma klasę i wyczucie stylu. Chociaż sklepy w centrum handlowym Winchester z pewnością nie mogły się równać z ekskluzywnymi wielkomiejskimi butikami, Jane wybrała ubrania odpowiadające jej urodzie i osobowości.

Niestety, w oczach Maca bynajmniej nie prezentowała się w nich mniej seksownie niż poprzednio. Czy wkładała rzeczy nie w swoim rozmiarze, czy bez markowej metki, i tak zawsze wyglądała rewelacyjnie.

- I co teraz? - zapytała.

- Teraz - powiedział Mac, spoglądając na jej wysokie botki - musimy ci sprawić jakieś przyzwoite lekkie sandały. Lada dzień nadejdą upały.

- Nie chcę sprawiać wrażenia niewdzięcznej, ale tenisówki Lizzie są na mnie za małe, dlatego włożyłam własne buty -

wyznała Jane.

Udali się do niewielkiego sklepu, w którym sprzedawano luksusowe obuwie. Już sama wystawa była swego rodzaju dziełem sztuki.- Nie mogę sobie wyobrazić, żeby twoje botki były wygodniejsze od tenisówek Lizzie - zdziwił się Mac, gdy wchodzili do sklepu.

- Szczerze mówiąc, to są najwygodniejsze buty, jakie kiedykolwiek miałam. Pochodzą od szewca z małego włoskiego miasteczka. Wykonuje tylko dwie pary miesięcznie, wyłącznie na zamówienie. Robi dokładne pomiary stóp i sporządza specjalne kopyto.

Mac stanął jak wryty i zapytał z niedowierzaniem:

- Co powiedziałaś?

- Że ten szewc robi tylko dwie...

Ona także nagle znieruchomiała, zwróciła ku niemu twarz, a jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Przez chwilę stała bez słowa, próbując zebrać myśli.

- O mój Boże - szepnęła, upuszczając na podłogę torbę z zakupami. - Mac, wreszcie sobie coś przypomniałam. .. - Po czym powtórzyła głośniej i z szerokim uśmiechem: - Wreszcie sobie coś przypomniałam!

Podbiegła do Maca i rzuciła mu się w ramiona.

Jej radość udzieliła się i jemu. Przez chwilę stał z za-

mkniętymi oczami, mocno ją obejmując i upajając się jej bliskością.

Jane pierwsza wysunęła się z jego ramion i powiedziała:

- Coś drgnęło!

- Chwała Bogu. Co jeszcze pamiętasz? Nazwisko tego szewca? Nazwę miasteczka we Włoszech? Kiedy zrobił ci te botki? Czy to był prezent od kogoś? - zarzucił ją pytaniami. Ale Jane, uśmiechając się, potrząsnęła tylko głową.

- Nie mam pojęcia. Niczego więcej sobie nie przypominam, ale chyba można to uznać za dobry znak? Czy powinniśmy zadzwonić do doktora Quarlesa? Może jest jakiś sposób, żeby przyspieszyć powrót mojej pamięci?

- Dobry pomysł. Zadzwonimy do niego zaraz po powrocie do domu.

Jane znów zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła głowę w jego pierś, a on mocno ją przygarnął. Stali tak dłuższą chwilę na środku korytarza między sklepami jak para zakochanych na zabój nastolatków.

- Dziękuję ci - odezwała się wreszcie Jane, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Za co? - zapytał Mac, który całą siłą woli odpychał od siebie niemiłe uczucie, jakie go ogarnęło w momencie, gdy pomyślał, że Jane może całkowicie odzyskała pamięć. Niemiłe

dlatego, że musiał się liczyć z tym, że prędzej czy później ją straci. Zawstydził się tego uczucia.

- Za to, że jesteś tu ze mną. Że mi pomagasz. Że mnie wspierasz.

-To mój... Przez twarz Jane przemknął wyraz rozczarowania.

- To dla mnie przyjemność, Jane.

Oczywiście, że czuł się za nią odpowiedzialny i jego zadaniem było udzielenie jej pomocy, ale musiał sam przed sobą przyznać, że zrobiłby wszystko, co w jego mocy, żeby jej pomóc, niezależnie od tego, czy byłoby to jego służbowym obowiązkiem, czy nie. Ta myśl mocno go zaniepokoiła. A nawet nim wstrząsnęła.

Tak, nie da się ukryć, że Jane go zafascynowała.

Dzisiaj, jutro albo następnego dnia może całkowicie odzyskać pamięć. I wtedy odejdzie.

- Czuję się taka bezpieczna, kiedy mnie obejmujesz, Mac. Mam wtedy wrażenie, że wszystko będzie dobrze.

Odczucia Maca były diametralnie inne. Kiedy ją obejmował, czuł, że nic w jego życiu nie będzie już takie samo jak dotąd.

Jane wysunęła się z jego ramion, wzięła go za rękę i pociągnęła.

- Chodź, miałeś mi jeszcze kupić sandałki na lato.

Jane rozłożyła na łóżku swoje nowe ubrania, przyglądając się

bluzkom, spodniom, dżinsom i szortom. Była zadowolona z zakupów. Nie naraziła Maca na wielkie wydatki. Dokładnie sprawdzała ceny i każdą rzecz wybierała z namysłem. Nareszcie miała się w co ubrać!

- Super! - zawołała z podziwem Lizzie, która wbiegła do pokoju i obrzuciła spojrzeniem rozłożoną garderobę.

- Bardzo mi się podoba ten malinowy komplet. Idealnie dobrany do twoich oczu i włosów.

- To była fajna wyprawa - uśmiechnęła się Jane. - I Mac był naprawdę miły i cierpliwy. Oboje jesteście dla mnie tacy dobrzy.

- Mac też był zadowolony z waszej wyprawy. - Naprawdę tak ci powiedział? - zamrugła oczami Jane.

- Mój braciszek za żadne skarby nikomu by się nie przyznał, że bawiły go zakupy, ale - tu spojrzała głęboko w oczy Jane - nie poskarżył się ani słowem, a to już dużo. Wiesz, wydaje mi się, że cię polubił.

Jane poczuła, jak jej policzki oblewa rumieniec. Pomyślała, że wypada to jakoś skomentować.

- To dobry i miły człowiek - mruknęła, chociaż wiedziała, że mogłaby o wiele dokładniej go opisać. Powiedzieć, że jest silny i opanowany. Opiekuńczy, chociaż powściągliwy. Niezawodny. Autorytatywny. I niesamowicie seksowny. Kiedy na nią patrzył, dostawała gęsiej skórki, a kiedy ją przytulał, całe jej ciało

ogarniała fala gorąca.

- Tak go postrzegasz? Że jest dobry i miły? - zapytała Lizzie, odsuwając na bok kilka ubrań i siadając po turecku na łóżku.

- Tak - kiwnęła głową Jane, zajęta wieszaniem białej letniej sukienki bez rękawów. To był ostatni zakup, do którego namówił ją Mac. Zgodziła się z nim, że rzeczywiście będzie potrzebowała przynajmniej jednej sukienki, więc nie stawiała oporu. Powiesiła ją w szafie i odwróciła się do Lizzie. - Do czego właściwie zmierzasz?

Lizzie obdarzyła ją szelmowskim uśmiechem.

- Mac potrzebuje kobiety w swoim życiu.

- Och, Lizzie. I ty uważasz, że tą kobietą jestem ja?

- Ty też go lubisz, Jane. Widzę to po tym, jak na niego patrzysz. - Naturalnie, że go lubię. Uratował mi życie, udzielił gościny, a nawet mnie ubrał - powiedziała Jane, wskazując ręką na ubrania. - Jestem wdzięczna tobie i Macowi, ale obawiam się, że nie ma dla nas przyszłości. Ja przecież wciąż nie wiem, kim jestem. Mac ma rację, zachowując wobec mnie dystans.

- Więc nie uważasz, że to świetny facet?

- Oczywiście, że Mac jest świetnym facetem i z pewnością nie potrzebuje, żebyś go swatała - powiedziała łagodnie Jane. - Więc dlaczego to robisz? I jak wygląda twoje własne życie osobiste? Gdzie jest twoja miłość?

- Jaka znowu miłość?

Jane usiadła przy niej i spojrzała na nią wymownie.

- A Lyle Brody?

Lizzie wzruszyła ramionami, ale na wspomnienie jego imienia na moment rozbłysły jej oczy.

- Powiedz mi, o co chodzi - poprosiła łagodnie Jane. - Bardzo bym chciała jakoś ci pomóc.

- Widzisz... myślę, że Lyle się boi, co Mac by na to powiedział.

- Lizzie, przecież jesteś dorosła i masz prawo dokonywać w życiu własnych wyborów. Poza tym mam wrażenie, że Lyle Brody jest porządnym facetem. Dlaczego Mac miałby mieć obiekcje?

- To skomplikowana sprawa. - Lizzie pokręciła głową i przez chwilę biła się z myślami, czy powinna się zwierzyć Jane. - Po pierwsze chcę, żeby Mac był szczęśliwy. Zasłużył sobie na to. Zbyt długo jest sam. I nie chciałabym mieć poczucia, że go porzucam. To prawda, że czasami bywa apodyktyczny i zdarza się, że ostro się ścieramy, ale w głębi serca wiem, że oddałby za mnie życie. Jest wspaniałym bratem.

Jane do pewnego stopnia rozumiała Lizzie i była pełna podziwu dla tak silnego związku między bratem i siostrą. Ciekawe, pomyślała, może ja też mam gdzieś brata, który mnie teraz poszukuje? Czy jest w ogóle na świecie ktoś, kto w podobny

sposób chciałby poświęcić dla mnie swoje życie osobiste?

Dotychczas w takich momentach Jane czuła się osamotniona i zagubiona. Ze wszystkich sił starała się zwalczać uczucie pustki i rozpaczu.

Dziś jednak nabrała nadziei. Wreszcie coś sobie przypomniała. Z pewnością to tylko kwestia czasu, zanim całkowicie odzyska pamięć. Dzwoniła już do doktora Quarlesa, ale nie zastała go w gabinecie. Obiecała sobie, że jutro zamówi u niego wizytę.

- Mac chce cię widzieć szczęśliwą, Lizzie. Mogę się założyć o każdą sumę... No tak - zaśmiała się natychmiast. - Ładna historia. Przecież nie mam nawet centa przy duszy!

- Ale to jeszcze nie wszystko, Jane - powiedziała Lizzie, kontynuując rozpoczęty temat. - Podejrzewam jednak, że Mac miałby do mnie pretensje, gdybym ci o tym opowiedziała.

- W razie czego zwalisz wszystko na mnie. Powiesz mu, że cię zmusiłam. Jak widzisz, nie daję ci wyboru.

- Zgoda - uśmiechnęła się Lizzie. - No to zapytaj mnie o Lyle'a.

- Dlaczego Mac nie chce, żebyś się z nim widywała?

- Skoro mnie do tego zmuszasz, to ci powiem. Siostra Lyle'a, Brenda Lee, była żoną Maca.

Jane poczuła, jakby nagle uszło z niej powietrze. Wprawdzie wiedziała, że Mac był kiedyś żonaty, ale wydawało jej się to trochę

abstrakcyjne, aż do chwili, kiedy usłyszała imię jego żony. Teraz mogła sobie wyobrazić kobietę z krwi i kości. Nie miała najmniejszego prawa, by być o nią zazdrosną, ale mimo to poczuła w sercu wyraźne ukłucie.

- Ojej - wyszeptała.

Lizzie wzięła głęboki oddech i przytaknęła ruchem głowy.

- Teraz sama widzisz. Rozpad ich małżeństwa nie był miły.

Lyle jest wobec swojej siostry tak samo opiekuńczy jak Mac wobec mnie. Oczywiście obaj okazują sobie szacunek w pracy, ale to nie zmienia faktu, że Lyle jest byłym szwagrem Maca. Trochę niezręczna sytuacja, prawda?

- A ty kochasz Lyle'a?

- Myślę, że bez trudu bym go pokochała. Zawsze mi się bardzo podobał. Ale niewiele mieliśmy okazji, żeby się poznać bliżej i zorientować w swoich uczuciach.

Jane nie mogła się powstrzymać, żeby nie zadać pytania na temat małżeństwa Maca.

- Co się właściwie stało?

- Och, szczerze mówiąc, to nie była dobrze dobrana para.

Gdy się pobrali, Brenda Lee sądziła, że potrafi zmienić Maca. Chciała z piskiem opon wyjechać z Winchester i miała nadzieję, że go przekona, by ją stąd zabrał. Nigdy do niej nie dotarło, że Mac jest tym, kim jest: małomiasteczkowym szeryfem. I że taki

pozostanie. Jest zadowolony ze swojego życia, lubi to miasteczko i swoją pracę. Nie spodziewał się, że Brenda zażąda od niego takich drastycznych zmian. A przecież nie mógł przestać być sobą, nawet po to, by uratować swoje małżeństwo.

- Rzeczywiście, trudna sytuacja.

- Ale Brenda Lee w końcu osiągnęła to, czego chciała.

Mieszka teraz w Nowym Jorku, wyszła powtórnie za mąż i ma dwoje dzieci.

- Teraz rozumiem - pokiwała głową Jane. - Wiążąc się z Lyle'em, czułabyś się niełojalna wobec Maca nie z jednego, a z dwóch powodów.

- No właśnie. I dlatego kiedy Mac cię tu przywiózł i zobaczyłam, jak na ciebie reaguje, wstąpiła we mnie nowa nadzieja. Mój brat już od bardzo dawna nie zainteresował się poważnie żadną kobietą.

- Ależ, Lizzie, on wciąż mi powtarza, że ja go nie interesuję jako kobieta. Nie chcę cię martwić, ale widzi we mnie tylko osobę, za którą jest odpowiedzialny.

- Akurat. - Lizzie machnęła ręką. - Mój brat nie zaprasza kobiet do domu, obojętne, czy cierpią na amnezję, czy nie. Nie zabiera ich po zakupy i nie kupuje im prezentów, jeżeli nie jest nimi zainteresowany. - Mówiąc to, Lizzie sięgnęła po leżące na stoliku złote pudełko.

- Prosił, żebym ci to dała.

Jane wzięła je do ręki i wpatrywała się w nie z niedowierzaniem.

- No, otwórz wreszcie. Umieram z ciekawości, co to takiego - ponagliła ją Lizzie.

Jane powoli uchyliła wieczko.

- Och... - szepnęła, a w jej oczach wezbrały łzy. Wyjęła z pudełka najpierw srebrne kolczyki, a potem naszyjnik i bransoletkę, wszystko do kompletu. - Kiedy robiliśmy zakupy, przystanęłam przed wystawą i przez chwilę się im przyglądałam. Bardzo mi się spodobały. Nie sądziłam, że Mac to zauważy. Wcale tego nie chciałam. Nie spodziewałam się, że zechce mi kupić biżuterię.

- Ale widać chciał.

- No tak - przyznała cicho Jane, przytulając ze wzruszeniem pudełko do piersi. - Ale dlaczego sam mi tego nie dał?

- Może się bał, że ujrzy w twoich oczach to, co ja teraz widzę. Sama o mało się nie rozplakałam.

- Nie wiem, co mam powiedzieć...

- Pozwól, że coś ci podpowiem. Kiedy będziesz mu dziękować, nie rób z tego wielkiej hecy. Wystarczy, jak Mac zobaczy, że nosisz te ozdoby.

- Ale ja nie jestem pewna, czy powinnam je przyjąć, Lizzie.-

Z pewnością Mac nie zbankrutuje, nie przejmuj się. Gdybyś odesłała ten prezent, sprawiłabyś mu wielką przykrość.

Jane obracała w rękę bransoletkę składającą się z niewielkich kółek połączonych ogniwkami. Spośród całej kosztownej biżuterii, jaką widziała dziś w witrynach jubilerskich, ten prosty, srebrny komplet podobał jej się najbardziej. I Mac to zauważył.

Właściwie nic dziwnego. Widocznie ma intuicję, a spostrzegawczość jest na pewno cennym atutem w jego pracy.

- Masz rację - powiedziała. - Pomożesz mi zapiąć naszyjnik?

- Jasne, ale pod jednym warunkiem. Kiedy wrócę z podróży, pomożesz mi w zakupach ubraniowych. Widzę, że powinnam wreszcie odnowić swoją garderobę, a ty masz świetne oko i wycucie stylu.

- Z rozkoszą, Lizzie. Bardzo się cieszę. Ale dokąd się wybierasz?

- Do Karoliny Północnej. Moja najlepsza przyjaciółka Caitlin będzie rodzić wcześniej, niż się spodziewała. A jej mąż Joe wyjechał w interesach za granicę. Zamiast niego to ja będę asystowała przy porodzie i będę chrzestną matką dziecka.

- To brzmi wspaniale. Jak długo cię nie będzie?

- Wyjeżdżam w niedzielę i wrócę mniej więcej za tydzień. Ty i Mac będziecie mieli dość czasu, żeby się rozeznąć w swoich uczuciach. Jane wstała i już w naszyjniku, bransoletce i kolczy-

kach podeszła do lustra. Uśmiechnęła się do swojego odbicia.

- Ten komplet jest naprawdę śliczny - powiedziała z zachwytem, dotykając naszyjnika.

- Idealnie do ciebie pasuje - przyznała z podziwem Lizzie. - Mac się ucieszy, kiedy cię w nim zobaczy.

- Mam nadzieję. Ale posłuchaj, Lizzie, twój wyjazd brzmi trochę podejrzanie. Mac może pomyśleć, że bawisz się w swatkę.

- Czy to moja wina, że Caitlin ma wcześniej rodzić? Mają jej zrobić cesarskie cięcie. Przecież nie mogę opuścić przyjaciółki w potrzebie. Cieszę się, że będę obecna przy porodzie. Ale - uśmiechnęła się, pokazując rząd idealnie równych i białych jak u brata zębów i przekrzywiła głowę - muszę przyznać, że to wszystko dobrze się układa w czasie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rano Jane stanęła w drzwiach kuchennych i zaczęła się zastanawiać, czy odwiedzić Maca w garażu. Słyszała, jak wychodził z kuchni, i teraz była zła na siebie, że nie wstała wcześniej i nie zastała go przy śniadaniu. Zeszłego wieczora nie wrócił do domu na kolację. Wezwano go w pilnej sprawie do biura, a Jane jeszcze mu nie podziękowała za piękny prezent.

Dziś włożyła liliową bluzkę i lekkie czarne spodnie. Srebrna biżuteria pięknie współgrała z tymi kolorami. Jane nareszcie, po raz pierwszy od tygodnia, czuła się dobrze w tym, co miała na sobie. W Kolorado letnie upały dawały się już we znaki, a w tym przewiewnym ubraniu nie było jej za gorąco. Włosy związała w koński ogon, dzięki czemu na szyi czuła miły chłodzący wietrzyk.

W końcu zdecydowała się pójść do garażu, ale przezornie podeszła najpierw do okna, by zerknąć do środka i upewnić się, czy mu nie przeszkadza. Gdy nie ujrzała tam Maca, poczuła równocześnie i ulgę, i zawód. Już miała wrócić do domu, kiedy usłyszała za sobą tubalny głos:- Szukasz mnie?

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła go, jak oparty o płot pije wodę z butelki. Jego opalony na brąz tors lśnił w słońcu. Ubrany był tylko w spodnie od dresu, a na ramiona miał zarzucony biały ręcznik.

- Ach, to ty, Mac. Tak. Szukałam cię. Nie chciałam tylko. ..
przeszkodzić ci w ćwiczeniach.

- Już skończyłem - powiedział. Pociągnął ostatni łyk,
postawił pustą butelkę na ławeczce pod płotem i ruszył w stronę
Jane. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że serce szybciej jej
zabiło. Spostrzegła, że przenosi wzrok z jej naszyjnika na
bransoletkę, a potem na kolczyki.

- Ładnie wyglądasz - powiedział, stając przed nią. Jane oblała
się rumieńcem i instynktownie przyłożyła dłoń do naszyjnika. Po
raz pierwszy usłyszała od Maca komplement.

- Ja... właśnie po to tu przyszedłam. Żeby ci podziękować.
Jestem zachwycona tą biżuterią. Zdaje mi się, że zauważyłeś, jak
się wpatrywałam w ten komplet na wystawie. ..

Mac skinął tylko głową w odpowiedzi, a Jane, pomna rad
Lizzie, powstrzymała się od wylewnych podziękowań.

- To była bardzo miła niespodzianka.

- Jane - zaczął Mac, patrząc jej prosto w oczy. W oczekiwaniu na to, co powie, serce zaczęło jej bić tak mocno, że się wystraszyła, że zemdleje. A Mac milczał, jakby go zamurowało.
Wreszcie Jane nie wytrzymała i zapytała:

- Chciałeś czegoś?

Mac przybrał nieco kpiący wyraz twarzy i rzekł:

- Nie należy zadawać takiego pytania mężczyźnie, który

chce...

- Chce? Czego chcesz, Mac?

Skonsternowany, że ujawnił swoje prawdziwe uczucia, cofnął się o krok, jednak Jane chwyciła oba końce ręcznika, który miał na szyi, i nie pozwoliła mu odejść.

Jego pociemniałe, prawie czarne oczy spoczęły na jej ustach, ale chociaż na to czekała, nie pocałował jej.

- Czego chcesz? - ponowiła pytanie.

- Nie tutaj - odpowiedział enigmatycznie, wprawiając ją w jeszcze większe zmieszanie.

Wziął ją za rękę, pociągnął do garażu i dopiero tam zaczął całować, gorąco i namiętnie. Jane jęknęła z rozkoszy. Nie przypuszczała, że potrafi wzbudzić w niej takie uczucie. Wiedziała już, że niczego mu nie odmówi.

Ani się spostrzegła, kiedy rozpiął jej bluzkę i zaczął pieścić piersi.

- Jesteś taka cudowna - szepnął. - Pragnę cię całą, kochanie.

W jego oczach Jane wyczytała potwierdzenie tych słów. Sama zresztą też gorąco pragnęła jego bliskości. Chciała do niego należeć. Tylko do niego.

On zaś nie przestawał jej pieścić i całować. Kiedy jednak rozpiął suwak u jej spodni, rozległ się dzwonek. Mac cofnął rękę i zaczął nasłuchiwać.

- Co to takiego? - zapytała Jane.

- Mój telefon komórkowy. Coś się musiało stać. Albo na posterunku, albo z Lizzie.

Nie odbierał jednak telefonu, tylko patrzył na nią z podziwem i uwielbieniem. Wreszcie ujął jej rękę i rzekł:

- Jane, może dobrze, że ten telefon zadzwonił. Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby się zabezpieczyć.

Jane w milczeniu zapięła bluzkę.

- Musiałem chyba oszaleć. Przestałem rozsądnie myśleć.

Wybaczysz mi?

- Cicho bądź, Mac. Nie przepraszaj. Jestem już dorosła i sama potrafię podejmować decyzje - powiedziała, odwracając od niego twarz, żeby nie zauważył, jak bardzo się czuje zawiedziona.

- Nie powinienesz sprawdzić, kto dzwonił?

- Jane?

- Idź już - poprosiła z naciskiem.

- Dobrze się czujesz?

Chciała krzyknąć „Nie!”. Nie czuła się dobrze. Nic nie układało się dobrze od czasu, kiedy straciła pamięć. Ale tego ranka przez krótką chwilę wydawało jej się, że może jednak wszystko będzie dobrze. Z Makiem. I z nią.

- Tak, w porządku.

Mac wziął do ręki telefon i spojrzał na wyświetlacz.

- Dzwonili z posterunku.

- Więc oddzwoń.

Mac spojrział na nią niepewnie i odezwał się:- Wiesz, ja...

- Nic nie mów, Mac. Nie chcę nic słyszeć - ucieła Jane, w której kłębiło się wiele sprzecznych uczuć. Poczwała, że nie wytrzyma tu ani chwili dłużej, że musi uciec z tego domu. Pchnęła drzwi i pędem wybiegła z garażu.

Mac wyszedł spod prysznica, szybko się wysuszył i ubrał. Musiał jak najszybciej pojechać do biura, a potem porozmawiać z Jane. Wiadomość, którą otrzymał, dotyczyła właśnie jej, ale w tej chwili nie czuł się na siłach jej tego przekazać. Czuł, że na razie powinien trzymać się od niej z daleka. Co on sobie właściwie myślał, tam, w garażu? Mało brakowało, a zachowałby się jak małolat napędzany hormonami.

To nie było w jego stylu. Zawsze szczycił się swoim opanowaniem, zdrowym rozsądkiem i trafnym osądem. Ale był sam już tyle lat. A Jane bardzo go pociągała. Który mężczyzna nie straciłby dla niej głowy?

Sądził, że mieszkanie z nią pod jednym dachem nie stworzy żadnego problemu. W domu była przecież Lizzie w charakterze przyzwoitki. Gdzie się więc podziała jego siła woli?

Chętnie położyłby sobie młodszą siostrę na kolanie i wlepił jej klapsa za to, że podstępnie robi wszystko, by wepchnąć Jane w

jego ramiona. Lizzie nigdy nie wychodziła tak często z domu na „spotkania”, z których tak późno wracała. Kiedy tylko na horyzoncie pojawiła się Jane, siostrzyczka nagle zaczęła znikać z domu.

Mac obiecał sobie mocno natrzeć jej za to uszu, kiedy zostaną sami. Powiedzieć jej, że już raz dostał po głowie od byłej żony i nie zamierza więcej igrzać z ogniem.

Zmartwił się też, że Lizzie wyjeżdża prawie na cały tydzień do Caitlin.

- Dzieci przychodzą na świat wtedy, kiedy im się podoba - usiłowała mu wytłumaczyć - i nic na to nie poradzę, że właśnie ten malec postanowił trochę się pospieszyć. Lekarz przewiduje pewne komplikacje i Caitlin będzie musiała mieć cesarskie cięcie. Obiecałam jej, że przy niej będę, przecież wiesz, Mac.

Tak, rzeczywiście, ale to oznaczało, że będzie musiał prawie przez tydzień być sam na sam z Jane. Postanowił trzymać się od niej z daleka, ale wiedział, że teraz to nie będzie łatwe. Powinien być ostrożniejszy dzisiejszego ranka, ale Jane zupełnie go zaskoczyła, gdy przyszła do niego do garażu. W swoim nowym stroju i lśniących srebrnych ozdobach wyglądała tak ślicznie i ponętnie, że nie potrafił się jej oprzeć, chociaż zamrugało mu przed oczami ostrzegawcze światełko.

W porę się powstrzymał, ale czy zdobyłby się na to, gdyby

nie zadzwonił telefon? A dzwonił tak głośno, że obudziłby umarłego.

Na dodatek wywołał zamęt w głowie Jane, a przecież ostatnimi rzeczami, jakich teraz w życiu potrzebowała, były jeszcze większe chaos i niepewność. Mac zdawał sobie sprawę, że wszystko kompletnie zawalił. Chyba nigdy nie zapomni bólu i rozczarowania w oczach Jane, kiedy wreszcie odzyskał zdrowy rozsądek i się wycofał. On także był rozczarowany, ale pewnie nie zdoła przekonać o tym Jane. Marne jego widoki, jeśli ona nie zechce z nim teraz rozmawiać. A przecież musi jej przekazać wiadomości, które właśnie otrzymał.

- Jane? - zawołał, wychodząc ze swojego pokoju. Odpowiedziała mu głucha cisza. Obszedł wszystkie pokoje, ale nigdzie jej nie zastał. W ogrodzie też jej nie było. Wsiadł do wozu patrolowego i z trzaskiem zamknął drzwiczki. Serce łomotało mu jak szalone. Gdzież ona może być? Przecież wciąż nie wiadomo, jakim cudem znalazła się nad urwiskiem nieprzytomna, z rozbitą głową. Nie można więc wykluczyć, że kryło się za tym jakieś działanie przestępcze. Może ktoś jej teraz szuka? Zamierza skrzywdzić?

Zaczął powoli objeżdżać ulice Winchester, wypatrując ślicznej blondynki o porywczym temperamencie.

Kiedy ją wreszcie wytropił, najpierw poczuł gniew, ale zaraz

potem ulgę. Spozrzegł ją na głównej ulicy miasteczka, roześmianą i pogrążoną w wesołej rozmowie z Lyle'em Bradym. Jego zastępca miał akurat wolny dzień i, ubrany w dżinsy i koszulę w białoniebieską kratę, stał przed marketem Tylera z dużą torbą pełną zakupów.

Mac zaparkował samochód kilka metrów dalej, wysiadł, oparł się o drzwiczki od strony pasażera i czekał z założonymi rękami. Nie był pewien, czy Jane rzeczywiście go nie zauważyła, czy też udawała, że nie widzi. Odliczył do dziesięciu i ruszył spokojnie w ich stronę.

- Dzień dobry - powiedział, zwracając się do Lyle'a. Obydwoje wydawali się zdziwieni jego widokiem.

Tak bardzo byli pogrążeni w rozmowie, że zapomnieli o bożym świecie. Ciekawe, o czym też mogli rozmawiać tak poufale?

- Hej, szeryfie - powitał go Lyle, prostując się i przybierając poważny wyraz twarzy. - Spójrz tylko, na kogo wpadłem, wychodząc ze sklepu. Jane i ja...

- Jestem tu w sprawie służbowej - uciął Mac, coraz bardziej zirytowany. - Muszę porozmawiać z Jane.

- Jasne. Już się zmywam - rzekł Lyle i uśmiechnął się do Jane. - Miło mi było cię spotkać.

- Mnie też, Lyle. I pamiętaj, co ci powiedziałam. Lyle kiwnął

głową, rzucając spojrzenie na Maca, który wciąż nie miał pojęcia, o co tu właściwie chodzi.

- Obiecuję. Do zobaczenia, Jane.

Jane skrzyżowała ręce na piersi i powiedziała:

- Zachowałeś się niegrzecznie.

- To ty zachowałeś się niegrzecznie, wychodząc z domu i nie mówiąc mi, dokąd się wybierasz.

- Poszłam tylko na spacer, Mac. To wszystko. Nie mam niczego do ukrycia. Czasami człowiek potrzebuje się przejść, żeby zebrać myśli.

- Następnym razem proszę cię, zostaw kartkę. Odpowiadam za ciebie.

- Posłuchaj - potrząsnęła głową Jane - ja...

- Mam wiadomości w twojej sprawie - przerwał jej Mac, który chciał uniknąć osobistej rozmowy. - Chcę, żebyś ze mną pojechała.

- Wiadomości? O mnie? - W niebieskich oczach Jane rozbłysło światełko nadziei.

Mac liczył na to, że kiedy zabierze ją na miejsce, gdzie ją znalazł, Jane przypomni sobie jakiś szczegół pomocny w dochodzeniu. Targały nim sprzeczne uczucia: z jednej strony pragnął, by odzyskała pamięć i na zawsze opuściła Winchester, z drugiej zaś nie chciał, by stąd wyjechała.

- Chodź - powiedział, ruszając do samochodu patrolowego. -
Czekają na nas. Wszystko ci opowiem po drodze.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił, zatrzymując samochód nad
brzegiem jeziora Cascade. - I przyjechaliśmy akurat na czas.

Jane rozejrzała się po okolicy. Mac wprawdzie ją uprzedził,
żeby nie robiła sobie wielkich nadziei, ale mimo to była bardzo
przejęta. Może jednak znajdzie się coś, co pomoże ustalić, kim
jest?

- Jak tu pięknie - powiedziała cicho, wpatrując się w jezioro.
Jego ciemnoniebieskie wody połyskiwały w słońcu, wysokie
drzewa o świeżym listowiu w wiosennych jeszcze barwach stały
wzdłuż przeciwległego brzegu, a resztki śniegu zalegały szczyt
wznoszącej się w oddali wspaniałej góry Pike's Peak.- W tym
miejscu czuje się historię - powiedział Mac, gdy wysiedli z
samochodu. - Jedni z pierwszych osadników, którzy wyruszyli na
Zachód, właśnie tu postanowili zamieszkać.

Tę wyjątkową chwilę zakłócił zgrzyt jakiejś ciężkiej
maszynerii. Obydwoje zwrócili głowy w stronę, skąd dochodził
hałas.

- Wygląda na czerwonego mustanga - rzucił Mac. Manewr
wyciągania samochodu z jeziora obserwowali stojący w pobliżu
zastępcy szeryfa.

- Przyjrzyj mu się, Jane - odezwał się Mac. - Kto wie, może

jego widok wznieci jakąś iskierkę w twojej pamięci. Oczywiście nie mamy pewności, ale warto spróbować, skoro podejrzewamy, że przyjechałaś samochodem, którego jeszcze nie odnaleźliśmy. Znaleźliśmy dwa inne samochody pozbawione tablic rejestracyjnych i jakichkolwiek dokumentów, ale w przypadku jednego z nich udało się ustalić tożsamość właściciela.

- Czy te samochody zostały skradzione?

- Tak, i przypuszczamy, że to sprawka młokosów, którzy chcieli się nimi przejechać dla zabawy, gdyż nie rozebrano ich na części. Domyślamy się, kto to robi, ale brakuje nam jeszcze dowodów.

- Więc sądzisz, że ktoś ukradł samochód, który prowadziłam?

- To całkiem możliwe. Podejdźmy bliżej, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

Jane usilnie wpatrywała się w ubrudzonego szlamem i wodorostami mustanga, z którego strumieniami lała się woda. Oglądała go długo i uważnie, ale wreszcie potrząsnęła przecząco głową.

- Nic mi nie świta w głowie. Chyba nigdy nie widziałam tego samochodu.

- Zerknij do środka.

Jane posłuchała, ale w pustej kabinie nie było żadnych pomocnych wskazówek.

- Mamy jeszcze do sprawdzenia bagażnik. Właśnie w bagażniku samochodu, którego właściciela udało nam się ustalić, znaleźliśmy kilka przedmiotów i kwit ze sklepu spożywczego, w którym ostatnio robił zakupy. Odholujemy tego mustanga na posterunek i tam otworzymy bagażnik.

- Kiedy znaleziono tamte samochody?

- W tym miesiącu. Podejrzewamy, że tak się zabawia gang małaolatów. Nie chcemy, żeby się tu kręcili. Nakryjemy ich. To tylko kwestia czasu.

- I co teraz, Mac? Rozumiem, że trzeba jeszcze sprawdzić bagażnik, ale jestem prawie pewna, że nie jechałam tym samochodem.

- Muszę jeszcze zamienić parę słów z sierżantem Meekerem z wydziału policji w Pueblo.

Jane odprowadziła go wzrokiem, gdy szedł w stronę grupki funkcjonariuszy skupionych wokół mustanga, a potem zaczęła się rozkoszować świeżym powietrzem i widokiem rozciągającego się u jej stóp jeziora. Panujący tu spokój kołował jej skołatane nerwy. Chyba nigdy nie widziała równie pięknego miejsca. Brzeg jeziora Cascade porastały odbijające się w wodzie polne kwiaty, lawendowe, niebieskie, różowe i żółte. Sceneria była prawdziwie urzekająca. Jane ruszyła powoli wzdłuż brzegu, napawając się widokiem. Właśnie zamierzała na chwilę przysiąść na dużym

kamieniu, kiedy usłyszała głos Maca.

- Jane, miałybyś ochotę się przejść?

- Chętnie - skinęła głową.

Szli obok siebie dłuższą chwilę, każde pogrążone we własnych myślach, aż dotarli do skał, które zagradzały dalszą drogę.

- Siądźmy tu na chwilę - zaproponował Mac. Znaleźli duży, płaski głaz, który okazał się wygodnym siedziskiem.

- Mam miłe wspomnienia związane z tym miejscem - powiedział cicho Mac, wpatrując się w tafłę jeziora. -

Kiedy byłem mały, przychodziłem tu z kolegami i skakaliśmy po kamieniach. Tutaj też po raz pierwszy całowałem się z dziewczyną. Miałem wtedy dwanaście lat.

- Dwanaście? To wcześnie zacząłeś - zaśmiała się Jane.

- To prawda, ale szło mi nie najlepiej, bo o mały włos oboje nie wpadliśmy do wody.

Po chwili milczenia Mac spoważniał i zwrócił głowę w jej stronę.

- Jeśli chodzi o dzisiejszy ranek, Jane, to chciałbym...

- Nic nie mów - przerwała mu, podnosząc rękę.

- Nie chcę cię przeproszać - powiedział szybko - ale wiem, że ponoszę za to odpowiedzialność. Wygłupiłem się. To było coś więcej niż niewinny pocałunek i oboje wiemy, dokąd

zmierzaliśmy.

Jane skinęła głową. Nie było sensu zaprzeczać. Gdyby nie zadzwonił telefon, z pewnością kochaliby się w tym garażu.

Naprawdę mało brakowało. Oboje bardzo tego pragnęli.

- Ale to się nie może zdarzyć, Jane. Przecież ty nic o sobie nie wiesz, o swojej rodzinie, o swoich związkach, i dopóki się nie dowiesz...

- Mac, w życiu nie można mieć gwarancji.

- To prawda - westchnął głęboko. - Sam się o tym przekonałem. Związałem się z kobietą, która nie знаła samej siebie. Myślała, że będzie zadowolona z takiego życia, jakie tu wiedliśmy, ale kiedy się pobraliśmy, okazało się, że nic nie było dla niej dość dobre. Ze mną włącznie. Musimy pamiętać, że twoje życie, twoje prawdziwe życie, może się okazać ważniejsze od wszystkiego, co mogłoby nas tutaj połączyć.

- Tak. Wiem, że masz rację. Bardzo mało wiem o sobie, prawie nic. Ale za to dobrze wiem, co czuję.

- Ja też wiem, co czuję. - Mac uśmiechnął się szeroko i pokiwał głową na znak, że jest tego pewien.

- Więc co czujesz? - zapytała Jane, której z wrażenia serce wywinęło koziołka.

Mac zawahał się, spojrzał na nią z powagą w oczach i powiedział cicho: - Pragnę cię.

Jane poczuła, jak ogarnia ją miła fala ciepła. A więc nie jest mu obojętna. Postanowiła jednak poprzestać na tej wiedzy, nie naciskać i nie utrudniać sytuacji Macowi, który tak bardzo się starał być rozsądny, rozważny i odpowiedzialny.

- Słyszałam o twojej żonie - przyznała, zmieniając temat. - Lizzie mi powiedziała.

Mac skrzywił się z dezaprobatą.

- Proszę cię, nie gniewaj się na nią. Ona chce, żebyś był szczęśliwy.

- Niezłe z niej ziółko!

- Nic podobnego, jest bardzo kochana - roześmiała się Jane.

- To też prawda - przyznał Mac, uśmiechając się półgębkiem, po czym wziął głęboki oddech i powiedział:

- Na pewno wiesz, że Lizzie wyjeżdża w niedzielę. Nie wiedziałem o tym, kiedy cię do nas zapraszałem. Wychodzi na to, że prawie tydzień będziemy sami, więc jeśli nie chcesz...

- Chciałbyś, żebym się wyprowadziła? - zapytała Jane, czując gulę w gardle. Musiała to wiedzieć. Gdyby to miało ułatwić Macowi życie, mogłaby się przenieść do doktora Quarlesa. Kiedy dzwoniła do niego rano, żeby się umówić na wizytę, znowu proponował jej gościnę.

- Nie - odparł natychmiast. - Pytałem tylko przez wzgląd na ciebie. Nie na siebie.

- Może uspokoi cię to trochę, jeśli ci powiem, że sporo czasu będę spędzała poza domem. Lizzie pomogła mi znaleźć pracę w antykwariacie „Książka dla ciebie”. Będę tam pracowała codziennie jako wolontariuszka - powiedziała rozpromieniona. Nie mogła się doczekać, kiedy rozpocznie tę pracę. Marzyła o tym, by wreszcie zacząć robić coś pożytecznego. - Rory zapewnił mnie, że nie będzie to kolidowało ze śledztwem. Zwolni mnie w każdej chwili, kiedy będę potrzebna.

- Lizzie ci to załatwiła?

- Tak. - Jane kiwnęła głową.

- Jak pewnie wiesz, jest na bardzo przyjacielskiej stopie z Rorym Holcombem. Cała szóstka jego wnuków jest w klasach, w których Lizzie uczy. Plusem tej pracy jest też to, że antykwariat jest blisko, mogę więc spokojnie chodzić tam i wracać pieszo.

- No, nie tak znowu blisko. Wolałbym, żebyś nie pracowała wieczorami. Nie powinnaś wracać sama po nocy. Będę po ciebie przyjeżdżał i odwoził cię do domu. I nie próbuj protestować, to już postanowione.

- Zgoda - uśmiechnęła się do niego. - Dziękuję ci. Tak się cieszę na tę pracę. Wreszcie czeka mnie coś pozytywnego!

- Właśnie tam się wybrałaś dziś rano?

- Tak. Słyszałam, że ten antykwariat jest uroczy. Chciałam poznać Rory'ego i obejrzeć sklep.

- Szkoda, że mnie nie uprzedziłaś. Zdenerwowałem się, kiedy zniknęłaś bez śladu z domu.

- Martwiłeś się o mnie? Mac nie chciał się do tego przyznać. Poskrobał się tylko w głowę, po czym wstał nagle i powiedział:

- Muszę wracać do pracy.

Jane wiedziała, że Mac jej pragnie i że jest to pociąg fizyczny. Nie przypuszczała, że może mu na niej zależeć. Że może się o nią martwić, tak jak martwi się mężczyzna o bliską sobie kobietę. Ale czy nie powtarzał jej sto razy, że jest jego podopieczną, że czuje się za nią odpowiedzialny? Nakazywało mu to poczucie obowiązku. Nie, Jane nie powinna się łudzić, że Macowi na niej zależy. To byłoby zbyt niebezpieczne. A jednak nie mogła przestać o tym myśleć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka, gdy tylko przekroczyła próg antykwariatu „Książka dla ciebie”, od razu poczuła się w nim dobrze. Z przyjemnością wdychała nieco stęchły zapach pożółkłych stronic wertowanych przez kochające ręce, starych okładek trzymających kartki w całości i wytartych skórzanych kanap ustawionych w półkole w rogu sklepu. „Kącik czytelników” - tak nazwał to miejsce Rory. Zbierali się tu chętnie i starzy, i młodzi. Popołudniami w „Kąciku” siadywały dzieci, którym Rory czytał na głos ich ulubione bajki. Wieczorami zwykle zbierały się tam panie gustujące w lekturze tekstów historycznych oraz osoby zainteresowane zjawiskami paranormalnymi.

Jane została mile powitana i od razu owładnęło ją cudowne uczucie, że jest na właściwym miejscu. Nie przeszkadzało jej nawet to, że w sklepie grało cicho radio i do jej uszu dobiegały dźwięki piosenek country. Zaczęła je nawet lubić. Przywykła też do nadawanych co jakiś czas komunikatów o sobie: „Na przedmieściach Winchester znaleziono młodą blondynkę o niebieskich oczach cierpiącą na amnezję. Ktokolwiek miałby o niej jakieś informacje, proszony jest o skontaktowanie się z biurem szeryfa hrabstwa Winchester”.

- Dzień dobry. - Rory podniósł głowę znad stosiku książek w

miękkich oprawach, które miał potem ustawić na półkach. - To miło, że tak wcześniej przyszedłaś.

- Witaj, Rory. Nie mogłam się doczekać.

- Oficjalnie otwieramy dopiero za pół godziny. Właśnie miałem się napić kawy i zjeść pączka. Marietta zawsze je piecze z samego rana i przywozi spore pudło dla naszych klientów. Chętnie się z tobą podzielę. Chodź, usiądź na chwilę. Na razie będzie tu spokój. Klienci przychodzą znacznie później.

Po wypiciu dwóch filiżanek ładnie pachnącej kawy i spałaszowaniu posypanego pudrem olbrzymiego pączka Jane wzięła się do roboty. Zajęła się stosem kryminałów, które ułożyła w kolejności alfabetycznej według autorów. Z przyjemnością trzymała książki w ręku, zaglądała na skrzydełka i wertowała ciekawie pierwsze strony. Tak, niewątpliwie było jej tu wyjątkowo dobrze i ciepło.

Dzień szybko mijał. Kiedy Rory musiał wyjść na godzinę, powierzył sklep jej opiece. Przyniósł dla nich obojga kanapki i coś do picia na lunch. Tymczasem w antykwariacie zaczęli się już gromadzić pierwsi klienci.

Rory poprosił Jane, aby w jego zastępstwie czytała dzieciom. Czasami, dla odmiany, dzieci czytały, a ona słuchała.

- Nie jesteś głodna?

- Trochę - odpowiedziała automatycznie Jane, pogrążona po

uszy w lekturze powieści sensacyjnej, którą zaczęła czytać w wolnej chwili. Kiedy podniosła głowę, ze zdziwieniem zobaczyła Maca, który stał oparty o regał z książkami i wpatrywał się w nią z zainteresowaniem.

- Hej, co ty tu robisz? - zapytała niepewnie.

- Dochodzi ósma. Rory już dwie godziny temu pojechał do domu. Jimmy, jego najstarszy wnuk, sprawdza teraz kasę i zaraz będzie chciał zamknąć sklep.

- Och, rzeczywiście, zupełnie straciłam rachubę czasu - przyznała.

Mac wyjął jej z ręki książkę i spojrzał na tytuł.

- Dobra?

- Nie mogłam się oderwać.

- Umieram z głodu. Chodźmy coś zjeść - powiedział Mac, podszedł z książką do kasy i zapłacił.

Jaki to miły gest, pomyślała Jane, przyjmując z uśmiechem książkę.

- Nic dotąd nie jadłeś? - zapytała, gdy wychodzili ze sklepu.

- Nie. Pracowałem dziś do późna. Kiedy wreszcie dotarłem do domu, nie zastałem cię, więc przyjechałem tutaj. No tak, Mac obiecał, że gdy Jane dłużej zostanie w sklepie, będzie po nią przyjeżdżał.

- Zrobię dla nas kolację - ofiarowała się Jane.

- Nie trzeba. Zjemy na mieście. W najlepszej knajpie w okolicy.

- Pewnie powinnam się przebrać? - zapytała Jane, która miała na sobie swoje stare dżinsy i skromną bluzkę.

- Ależ skąd - odparł Mac i pomógł jej wsiąść do samochodu.
- Jesteś świetnie ubrana, w sam raz.

- Cykor cię obleciał?

Jane przysiadła na bagażniku samochodu Maca zaparkowanego przed Colorado Chuck's i machając nogami pałaszowała z kartonowego pudełka hamburgera z korniszonami i plasterkami pomidora. Mac wybrał monstrualnego burgera z chili, serem, cebulą i Bóg wie czym jeszcze. Na widok tego potwora żołądek Jane groźnie zaburczał.

- Wcale nie, po prostu mam trochę oleju w głowie i unikam niestrawności.

- Nie martw się, mam strusi żołądek - powiedział Mac, odgryzając olbrzymi kęs burgera.

- Jeśli ten kolos cię nie zabije, to frytki z pewnością dokończą dzieła.

- Trudno o piękniejszy koniec - zaśmiał się Mac. - Dużo straciłaś, nie próbując burgera, z którego słynie Winchester. Wielka szkoda, Jane.

- Może następnym razem. No, jeśli tu jeszcze przyjadę...

kiedyś.

Mac spojrział na nią, a ona na niego. Oboje unikali tego tematu.

- Czy wiesz, ile jest we Włoszech małych miasteczek i wiosek? - zapytał Mac, połykając ostatni kęs hamburgera. - Tysiące.

- No, no - zdziwiła się Jane zadowolona, że zmienił temat rozmowy. Nie chciała opuszczać Winchester ani Maca, przynajmniej na razie, ale jednocześnie nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie odzyska pamięć, kiedy się dowie, kim jest naprawdę. Miała wrażenie, że znalazła się między młotem a kowadłem. - Domyślam się, że nie udało się odnaleźć naszego pocziwego szewczyny?

Mac potrząsnął przecząco głową.

- Ale się nie poddajemy. Bardzo by nam pomogło, gdybyśmy znali jego nazwisko. Albo jakiegokolwiek inne szczegóły. Nic ci się nie przypomina?

- Niestety nie, chociaż myślę o tym w kółko - westchnęła Jane, popijając na deser koktajl truskawkowy.

Zeskoczyła z bagażnika samochodu i poszła wyrzucić do śmieci oba pojemniki po kolacji.

Kiedy się odwróciła, ujrzała, jak Mac rozmawia z jakąś młodą, zgrabną i ładną brunetką, która w familiarnym geście

położyła mu rękę na ramieniu. Widać nie traciła czasu, gdy tylko spostrzegła, że droga jest wolna. Jane zawahała się, ale zaraz potem podeszła do nich zdecydowanym krokiem i wyciągnęła do nieznajomej rękę.

- Cześć, jestem Jane.

Brunetka uścisnęła jej rękę i spojrzała na nią z lekkim zdziwieniem.

- Nazywam się Lola. Jestem... przyjaciółką Maca.

- To miło, obie więc jesteśmy jego przyjaciółkami

-uśmiechnęła się do niej Jane.

- Mac i ja przyjaźnimy się od wielu lat, prawda, szeryfie? - zwróciła się do niego Lola. Mac niezobowiązująco wzruszył ramionami i pociągnął łyk swojego koktajlu owocowego. - Oboje urodziliśmy się w Winchester i tu się wychowaliśmy.

- A, czyli jesteście kolegami ze szkoły? - zaciekała się Jane.

- No, może kimś trochę więcej - zachichotała Lola. - Prawda, Mac? - Przechyliła kokieteryjnie głowę, tak że jej długie lśniące włosy opadły na jego ramię.

- To już prehistoria - bąknął Mac, otwierając drzwi samochodu.

- Nie chciałam przeszkadzać - powiedziała Lola, rzucając mu spojrzenie spod rzęs. - Miło cię było zobaczyć. Odezwij się kiedyś.

Mac skinął bez entuzjazmu głową i siadł za kierownicą.

- Trzymaj się, Lola.

Gdy Jane usiadła na swoim miejscu, Mac ruszył z piskiem opon w drogę do domu. Dopiero gdy znaleźli się na podjeździe, Jane pod wpływem impulsu pocałowała go w policzek.

- Porozmawiaj ze mną, dobrze?

- O czym? - Mac uniósł brwi.

- O Loli. Widzisz, obawiam się, czy nie zakłócam twojego życia prywatnego. Nie chciałabym, by przeze mnie ucierpiało.

- O to się nie martw - roześmiał się Mac. - Jeśli masz na myśli Lolę, to jesteśmy tylko przyjaciółmi, nikim więcej. Spotykaliśmy się przez pewien czas po moim rozwodzie, ale to już stare dzieje. Każde poszło swoją drogą.

- A inne kobiety, Mac? O ile wiem, nie umawiasz się z nikim, nie masz żadnej przyjaciółki od serca. Trudno mi w to uwierzyć, bo jesteś taki... taki przystojny - dodała, kiedy weszli do salonu.

Mac usiadł naprzeciw niej na kanapie i spojrzał na nią z błyskiem w oku.

- Prawisz mi komplementy, Jane. Dziękuję. Prawdę mówiąc, czasami któraś z moich znajomych dzwoni do mnie. I czasami umawiam się na różne spotkania, ale one nie prowadzą do ściślejszych związków. Nie szukam niczego trwałego. Małżeństwo

mam już za sobą. I wiem, że to nie dla mnie.

Co za strata, pomyślała Jane. Mac ma tyle różnych zalet. Powinien je wykorzystać, dzieląc swoje życie z kobietą.

- Wielka szkoda - powiedziała.

- Ale mnie się dobrze żyje samemu, Jane. Dlaczego tyle kobiet stara się mnie wpakować w to, czego wcale nie pragnę? I to - pochylił się i wskazał na nią palcem - dotyczy także ciebie.

Martwisz się, że twoja obecność niszczy moje życie towarzyskie, ale prawda jest taka, że ja go po prostu nie mam. I nie mówmy już o tym więcej. Nie przejmuj się, proszę cię.

- Więc naprawdę nie chciałeś spędzić tego wieczoru z Lolą?

- Przecież widzisz, że jestem z tobą, a nie z nią.

Jane, którą ujęły te słowa, podeszła do niego, żeby powiedzieć dobranoc. Jak to ładnie, że był z nią szczery i wyjawił jej tajniki swego życia najlepiej, jak potrafił. A teraz stał przed nią i zagradzał jej drogę do holu, który prowadził do jej pokoju.

- O nic się nie martw, myśl tylko o tym, żeby odzyskać pamięć - powiedział, dotykając czubka jej nosa.

Jane nie potrafiła się opanować i tym razem, ku zaskoczeniu ich obojga, pocałowała go prosto w usta. Mac nie cofnął się, lecz objął ją lekko i sam zaczął całować.

Po chwili przyciągnął ją do siebie i szepnął:

- Wiesz, czasami mnie zadziwiasz, Jane.

- Samą siebie też zadziwiam - odrzekła, również szeptem.
Dokładnie w chwili, kiedy ich usta znów się spotkały, do pokoju wpadła Lizzie. Na ich widok stanęła jak wryta.

- Oj, przepraszam - wybąkała. Jane, pokraśniała z zażenowania, momentalnie oderwała się od Maca i rzuciła Lizzie niepewne spojrzenie.

Lizzie natomiast wręcz promieniała.

- A właściwie to wcale was nie przepraszam. Bardzo się cieszę. Czas najwyższy!

- Lizzie - odezwał się ostrzegawczym tonem Mac. - Myślę, że czeka nas poważna rozmowa.

- Nie mogę, braciszku. Jestem już spakowana. Z samego rana wylatuję do Raleigh.

- Okej, porozmawiamy w drodze na lotnisko. O której mam być gotowy?

Lizzie uśmiechnęła się porozumiewawczo do Jane.

- Jest już ktoś, kto mnie odwiezie na lotnisko. Jane wszystko załatwiła.

Mac spojrzał na nią pytająco.

- Ty załatwiłaś? Jak? Co takiego zrobiłaś?

- Och, nic ważnego, naprawdę - zbagatelizowała Jane.

- Więc kto cię podrzuci na lotnisko? - zapytał zniecierpliwiony jej unikami Mac.

Lizzie uniosła wysoko głowę i rzuciła to jedno nazwisko, które działało na Maca jak płachta na byka:

- Lyle Brody.

Dwa dni później, wieczorem, Jane odstawiła książki, które czytała dzieciom, uporządkowała kącik i podeszła do kasy, przy której działał jeszcze Jimmy.

- Już jestem gotów - powiedział, odgarniając z czoła jasne włosy. Jane bardzo lubiła Jimmy'ego. Był przystojny, niejednej dziewczynie mógłby zawrócić w głowie. Poza tym zawsze był bardzo uprzejmy, solidnie pracował i Jane wiedziała, że jest pupilkiem dziadka.

- Ja też.

Kiedy wyszli ze sklepu i Jimmy zamknął drzwi na klucz, zapytał:

- Na pewno nie chcesz, żebym cię podwiózł?

- Na pewno. Szeryf Riggs niebawem tu będzie - odrzekła Jane, rozglądając się za jego samochodem. Dziwne, że go jeszcze nie było. Zawsze czekał na nią przed zamknięciem sklepu. I nigdy się nie spóźniał. - Leć do domu, Jimmy, wszystko będzie w porządku.

Jimmy zmarszczył brwi, ale Jane udało się go przekonać, żeby się o nią nie martwił. Przez pięć minut czekała przed sklepem, ale kiedy Mac się nie pojawił, ruszyła pieszo w stronę

domu. Nawet miała ochotę się przejść. Upał już zelżał i wiał przyjemny lekki wietrzyk.

Mac był na nią wściekły i odnosił się do niej lodowato przez ostatnie dwa dni. Miał jej za złe, że wtrąca się do życia Lizzie. Trudno jej było zapomnieć jego spojrzenie, kiedy Lizzie poszła do swojego pokoju.

- To nie twoja sprawa, Jane - zganił ją surowo. - Nie znasz wszystkich szczegółów. Nie masz prawa ingerować w moje życie.

To stwierdzenie mocno ją zabolowało. Próbowwała się bronić, ale Mac nie chciał jej słuchać ani dyskutować na temat Lyle'a czy Lizzie. Po prostu zamilkł, i tyle.

Ledwie ją tolerował i trzymał się od niej z daleka, chociaż przyłapała go parę razy na tym, jak ukradkiem na nią zerkał. Jednak ich przyjaźń, która dopiero co zaczęła rozkwitać, przywiędła.

Mac ani razu nie dał jej odczuć, że jest intruzem, ale Jane podejrzewała, że pewnie by wolał, aby się wyprowadziła. Może jednak powinna opuścić jego dom i przyjąć otwarte zaproszenie doktora Quarlesa. Któż mógł wiedzieć, ile czasu upłynie, zanim odzyska pamięć. Póki co niczego nowego sobie nie przypominała. Jakiś mężczyzna twierdził, że ją rozpoznał, ale wnet się okazało, że był to fałszywy alarm.

Jane pragnęła w swoim życiu tylko jednego jedyne

mężczyzny, a on właśnie się spóźniał, chociaż był z nią umówiony przed sklepem. Kiedy jednak skręciła w następną przecznicę, usłyszała znajomy warkot silnika.

Mac zatrzymał samochód przy krawężniku, opuścił szybę w oknie i rzucił:

- Wsiadaj, Jane. - Tylko te dwa słowa.

Tylko tyle. Twarz miał zmarszczoną, ani cienia uśmiechu.

Jane szybko zajęła swoje miejsce. Instynktownie wyczuła, że coś jest nie w porządku. Gdy się odwróciła, zobaczyła, że Mac ma poranioną i zakrwawioną twarz, a lewą rękę przyciska do piersi. Zadrżała ze strachu. - Mac, ty jesteś ranny!

Samochód ruszył powoli. Mac skinął lekko głową i zaraz skrzywił się z bólu.

- Bandziory myślały, że uda im się zdemolować lokal Sully'ego. Musiałem tam pojechać i przywołać ich do porządku.

- Gdzie cię najbardziej boli?

- Chyba mam stłuczone żebra. No i jestem trochę pokaleczony i podrapany. To wszystko.

- Wszystko? - zawołała Jane. - Musisz pojechać do szpitala.

- Mowy nie ma. Zupełnie dobrze się czuję.

- Ale tak nie wyglądasz - zaprotestowała podniesionym głosem. - Wyglądasz, jakby cię przejechała ciężarówka.

- Dzięki, miło mi to słyszeć.

- Ja nie żartuję, Mac. Ilu ich tam było i co to za miejsce ten lokal Sully'ego?

- Było ich sześciu. A to miejsce to grill bar - odpowiedział krótko. Jane obawiała się, że jego żebra są nie tylko stłuczone, ale i pęknięte.

- A was ilu było?

- Dwóch. Potem nadeszły posiłki.

Serce Jane waliło jak młotem. Do tego momentu niewiele myślała o zawodzie Maca, o niebezpieczeństwach i ryzyku, na jakie był narażony każdego dnia. Winchester, myślała, to przecież małe spokojne miasteczko. Teraz, kiedy się przekonała, że przy byle okazji może być zagrożone zdrowie Maca, a nawet życie, przez jej ciało przebiegł zimny dreszcz trwogi.

- Widzę, że masz zabandażowaną rękę. Co się stało?

- To tylko skaleczenie.

- To znaczy, że ktoś zaatakował cię nożem?

- Właśnie. - Mac kiwnął głową. - Ale ratownicy już mnie opatrzyli.

Dobry Boże, przecież on mógł dzisiaj zginąć. Jane dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jej uczucie do niego jest o wiele głębsze, niż przypuszczała.

- Dlaczego nie zabrali cię do szpitala?

Mac wzruszył tylko ramieniem, wjeżdżając na podjazd. No

tak, nie musiał nic mówić, to było oczywiste. Z pewnością by go zabrali, gdyby im tylko pozwolił. A on zamiast tego pojechał do antykwariatu, żeby ją przywieźć do domu.

- Nic mi nie jest, Jane.

Kiedy, trochę przygarbiony, wysiadł z samochodu, Jane podbiegła, żeby mu pomóc. Wsparł się lekko na jej ramieniu i tak krok po kroku dotarli do drzwi wejściowych. Jane otworzyła je kluczem, poprowadziła go do jego sypialni i pomogła usiąść na łóżku.

- Kręci ci się w głowie? - zapytała, widząc, że przymyka oczy i głęboko oddycha.

- Można by tak powiedzieć - zaśmiał się krótko. - A swoją drogą, to przyznam, że nie raz kombinowałem, jak by cię ściągnąć do mojego pokoju, ale ten sposób w ogóle mi nie przyszedł do głowy!

- Nie wiedziałam, że taki z ciebie żartowniś - powiedziała Jane, zachwycona jego wyznaniem. Zaraz jednak przybrała poważny ton: - A teraz połów się grzecznie.

Mac posłuchał. Zamknął oczy, opuścił głowę i wyciągnął na łóżku długie nogi. Jane poprawiła mu poduszkę i rzekła:

- Jeśli mam być szczerą, to mnie taki sposób na wejście do jaskini lwa też nie przyszedł do głowy. Proszę cię, leż spokojnie, twoje czoło znów krwawi. Zaraz wrócę.

No tak, pomyślała, idąc do łazienki. Teraz, kiedy zobaczyła Maca cierpiącego z bólu, pobitego i pokaleczonego, zrozumiała, że nie tylko go pragnie, ale że jej uczucia są o wiele silniejsze, chociaż dotąd starała się je przed sobą ukryć. Po prostu zakochała się po uszy w Macu Riggsie i nic nie mogła na to poradzić. Zagościł w jej sercu w chwili, kiedy pierwszy raz spojrzała w jego ciemne oczy, gdy ją odnalazł nad urwiskiem kanionu.

Z westchnieniem chwyciła apteczkę pierwszej pomocy i inne potrzebne środki. Ustawiła wszystko na tacy i wróciła do pokoju Maca. Leżał bez ruchu na łóżku i wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

Jane usiadła przy nim i sterylnym gazikiem umoczonego w płynie antyseptycznym zaczęła mu delikatnie przemywać ciętą ranę nad okiem.- Przepraszam, to pewnie piecze.

- Nie bardzo - mruknął.
- Coś mi się wydaje, że masz jednak pęknięte żebra.
- Nie. Kiedyś miałem, podczas meczu futbolowego, więc wiem, jak to jest. Są tylko stłuczone, to wszystko.
- Czy pomóc ci się rozebrać?
- No pewnie - uśmiechnął się do niej krzywo.
- To wcale nie jest śmieszne. Przeraziłam się nie na żarty, kiedy cię zobaczyłam zgarbionego nad kierownicą, całego we krwi. Omal nie dostałam ataku serca.

- Wybacz mi, Jane. - Mac ujął ją za rękę i delikatnie pogłaskał kciukiem. - Trzeba ci wiedzieć, że Winchester to spokojne miasteczko. Niewiele się tu dzieje.

- Tak, macie tu tylko tych małych, którzy kradną dla zabawy samochody, a potem topią je w jeziorze - zauważyła Jane.

- To prawda. Na co dzień jednak moja praca nie jest specjalnie ekscytująca. Ale czy ty mnie nie zagadujesz? Chyba chciałaś mnie rozebrać...

Jane ostrożnie rozpięła guziki koszuli, a potem delikatnie zsunęła mu ją z ramion. Na widok jego posiniaczonej i pokaleczonej piersi wzdrygnęła się tak, jakby sama poczuła ból.

Kiedy przemywając mu skórę, dotknęła lekko wargami rozległego siniaka, Mac podniósł zdrową rękę i pogładził ją po włosach. Potem uniósł jej głowę, sam trochę się pochylił i pokazał jej, czego naprawdę potrzebuje. Ich wargi zetknęły się na moment i ten pocałunek dodał mu sił.

- Jesteś bardzo troskliwą opiekunką.

Jane bez słowa wycofała się, podeszła do drugiego końca łóżka i z niepewną miną, wzięwszy głęboki oddech, zaczęła się mocować z jego butami z cholewami. Tak długo ciągnęła i kręciła, aż wreszcie udało jej się zdjąć jeden but razem ze skarpetką.

- Niezbyt dobrze sobie z tym radzę - mruknęła.

- Ja się nie skarżę.

Drugi but okazał się mniej oporny i Jane odetchnęła z zadowoleniem. Mac tymczasem leżał z odkrytym torssem i wyglądał trochę smętnie, ale i seksownie.

- Dasz sobie radę ze spodniami?

Spróbował się dźwignąć, ale z jękiem opadł na poduszkę.

- Chyba nie.

- Okej - powiedziała Jane. Pochyliła się nad nim, rozpięła mu pasek i nie mogła nie zauważyć tego, co wyraźnie rzuciło się w oczy.

- Mac, zdawało mi się, że jesteś ranny.

- Ale tak się składa, że poniżej pasa nic mnie nie boli - wyznał, a w jego oczach zapaliły się filuterne ogniki. - Jeśli mnie tam dotkniesz, nie odpowiadam za swoje czyny.

- Czy to ma być zaproszenie czy ostrzeżenie? - zapytała Jane, wstrzymując oddech.

- Jedno i drugie - odparł Mac, którego twarz spoważniała, a ciemne oczy stały się prawie czarne. - To zupełnie bez sensu. Odmawiamy sobie tego, czego oboje pragniemy.

- To prawda - szepnęła Jane, która wiedziała dobrze, że Macowi niczego nie odmówi. Już nigdy.

Pochyliła się nad nim i pocałowała go tak czule, a zarazem namiętnie, żeby nie mógł mieć żadnych wątpliwości.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mac był na nią wściekły, gdy uznał, że się wtrąca w sprawy Lizzie. Nie chciał, by ktokolwiek, a zwłaszcza Jane, ingerował w jego stosunki z siostrą. Jane dopiero co się zjawiała w Winchester i nie miała pojęcia, co się wydarzyło w jego życiu. Ile bólu przeżył, próbując ratować swoje małżeństwo, i jaką rolę odegrał Lyle Brody, trzymając stronę swojej siostry i zaogniając spór między mężem i żoną.

Ale kiedy poraniony i potłuczony po bójkę wracał tego wieczora od Sully'ego, myślał już tylko o Jane. Chciał ją zobaczyć. Pragnął jej. Zmarnował bez niej już tyle czasu. Wszystko jej wybaczył. Marzył tylko o tym, żeby z nią być.

I wreszcie to marzenie się spełniło. I to jak się spełniło!

Gdy leżeli potem obok siebie, spełnieni i szczęśliwi, Mac pocałował ją czule, mocno i długo, wciąż nie mogąc się od niej oderwać. - Warto było poczekać - odezwał się wreszcie.- Nigdy czegoś takiego nie przeżyłam - powiedziała Jane rozmarzonym głosem.

- Hola, hola, Jane - zaśmiał się Mac. - Tego akurat nie możesz być pewna.

- A jednak jestem.

Mac wierzył jej oczywiście, jednak również pamiętał, że

oboje tak niewiele o niej wiedzą. Z jednej strony bardzo pragnął wszystkiego się dowiedzieć, ale z drugiej obawiał się tego. W każdej chwili pamięć mogła jej wrócić, co byłoby dla niej prawdziwym błogosławieństwem. Jednak cokolwiek się wydarzy, pomyślał, nie będzie się już przed nią bronił. Jego serce wygrało walkę z rozumem. Już nigdy nie będzie umiał myśleć o Jane w sposób racjonalny. Nie po dzisiejszej nocy.

Wstąpiła w niego nadzieja, że tym razem los będzie mu sprzyjał. Nie chciał wybiegać myślą w przyszłość. Postanowił zaryzykować.

Jane była tego warta.

Na patelni skwierczał bekon, a obok smażyły się jajka, wypełniając kuchnię miłym zapachem. Jane stała przy oknie i jeszcze raz przeżywała wydarzenia ostatniej nocy. I co teraz? Co Mac do niej czuje? Przecież nadal nic o niej nie wie...

Modliła się, by obudziwszy się rano, nie stwierdził, że popełnili błąd. Nie zniosłaby takiego ciosu w samo serce.

Jej rozmyślania przerwał Mac, który właśnie wszedł do kuchni, stanął z tyłu i otoczył ją ramionami.- Dzień dobry - powiedział, całując ją w ucho ciepłymi, miękkimi wargami.

- Och, Mac - powiedziała cicho Jane, szczęśliwa, że czuje znów jego bliskość. - Jesteś pewien, że to będzie dobry dzień?

- Najlepszy ze wszystkich - mruknął i musnął ustami jej

szyję.

Jane odwróciła się, chcąc obejrzeć jego twarz. W świetle dnia purpurowe i fioletowe sińce wyglądały gorzej niż wczoraj wieczorem, ale oczy były pełne ciepła i uczucia.

- Jak się czujesz? - zapytała, dotykając delikatnie spuchniętego miejsca tuż nad skronią.

- Zupełnie dobrze, kochanie. Ale brakowało mi ciebie w łóżku, kiedy się obudziłem.

- Chciałam ci przygotować śniadanie, zanim wstaniesz. Musisz coś zjeść, zwłaszcza po.... ostatniej nocy. Mac roześmiał się i zgasił gaz na kuchence.

- Doceniam twoją troskę, ale o śniadanie upomnę się kiedy indziej. I tak już jestem spóźniony. Muszę jechać na posterunek i napisać raport z wczorajszego dnia.

Jane z trudem ukryła rozczarowanie. Miała nadzieję, że Mac weźmie sobie dziś wolny dzień.

- W porządku - powiedziała tylko.

- A co ty myślisz... o wczorajszej nocy? - zagadnął ją.

- Było cudownie - odrzekła bez wahania, radośnie.

- Tak - potwierdził Mac i westchnął przeciągle. - Idziesz dzisiaj do antykwariatu?

- Tak, zamierzałam iść - kiwnęła głową.

- Nie mogłabyś się zwolnić po południu?

- Mogłabym. Jestem ci do czegoś potrzebna? To coś w związku z moją sprawą?

- Nie, nic z tych rzeczy. Pojadę teraz na posterunek, żeby napisać ten raport, a potem chcę sobie zrobić trochę wolnego. Jest coś... jest pewne miejsce, które chciałbym ci pokazać. Zgadzasz się?

- Z wielką przyjemnością.

- Świetnie. Wobec tego podjadę po ciebie po południu do antykwariatu. Aha, ubierz się w coś wygodnego i nie wkładaj tych swoich botków, bo tam, gdzie jedziemy, od razu byś je zniszczyła.

- I to wszystko jest twoje? - zapytała Jane, wodząc wzrokiem po rozległym terenie wokół pięknego domu w ranczerskim stylu, zbudowanego z suszonej na słońcu cegły. Posiadłość znajdowała się jakieś trzydzieści kilometrów od miasta, na porośniętym zielenią zboczu płaskowyżu. W dali rysował się przepiękny masyw Pike's Peak.

- Mam tu mniej więcej dwadzieścia akrów - powiedział Mac nie bez dumy w głosie. - Kiedy kupowałem to wszystko, dom był w ruinie, a hipoteka tak obciążona długami, że właściciel musiał się pozbyć całej posiadłości.

- Jak długo jest twoją własnością? - zaciekała się Jane, zaskoczona nowym odkryciem dotyczącym Maca. Cieszyło ją, że zechciał jej to wszystko pokazać, chociaż był taki skryty.

- Jakieś osiem lat. Przyjeżdżam tu w wolnym czasie i remontuję dom.

Osiem lat? Czyli mniej więcej tyle, ile upłynęło od jego rozvodu. Może potrzebował takiego miejsca, czegoś, co po nieudanym małżeństwie mógłby własnymi siłami odbudować, uczynić swoim własnym. Może traktował to jako swego rodzaju terapię.

- Ten dom jest naprawdę piękny.

- Poczekaj, aż zobaczysz go z bliska - zachichotał Mac, ujmując ją za rękę.

Gdy tylko wprowadził ją do środka, ten duży dom z miejsca okazał się przytulnym azylem.

- Jeszcze jest tu mnóstwo do zrobienia, ale...

- Mac, tu nie ma żadnego „ale” - powiedziała Jane, robiąc rundkę po wnętrzu. Wszystko jej się podobało: kamienny kominek, sufity z drewnianych belek, kącik wypoczynkowy i szerokie okna, dzięki którym preria prawie wchodziła do środka domu. - Tu jest po prostu przepięknie.

- Cieszę się, że ten dom ci się podoba.

- Jak mógłby się nie podobać?

- Niektórzy mówią, że tu jest zbyt... rustykalnie. Bo faktycznie to tylko wiejski dom, nic więcej.

- Ależ on jest zupełnie wyjątkowy! Tylko kiedy ty masz czas,

żeby tu pracować?

- Głównie w te weekendy, kiedy nie jestem na służbie, i podczas wakacji. Wpadam tu nawet wieczorami, To nie jest tak daleko. Nie chcę też, żeby Duke i Daisy za bardzo tęskniły. To nasze konie. Duke jest mój, a Daisy kupiłem dla Lizzie. Czasami jeździmy sobie razem. Angie, córka sąsiadów, karmi konie i wyprowadza na przejażdżki, kiedy nie mogę przyjechać. Oczywiście płacę jej za to. Świetnie sobie radzi z końmi. A propos, miałem nadzieję, że zechcesz dzisiaj pojeździć. Umiesz? Jane zawahała i odrzekła:

- Chyba nie. Ale chętnie się nauczę. Mac, dziękuję ci, że mnie tu przywiozłeś. Chciałabym zwiedzić tutaj wszystko. - Zarzuciła mu ręce na szyję i szepnęła: - Chciałabym, żeby ta wycieczka z przewodnikiem zakończyła się w jego sypialni. Co ty na to? Czy konie mogą trochę poczekać?

Mac przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta tak mocno, że straciła oddech.

- Może dadzą się przebłagać, jeśli im zaproponujemy dodatkową porcję marchewki - szepnął, biorąc ją za rękę i prowadząc do sypialni, w której jedynym meblem było duże drewniane łóżko nakryte kapą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jane pogłaskała Daisy po grzywie, czując pod palcami jej szorstkie włosie.

- Witaj, Daisy - powiedziała. - Jesteś śliczna, wiesz o tym?

Kasztanka w odpowiedzi polizała jej szyję. Była wyraźnie szczęśliwa, że ją wypuszczono ze stajni na świeże, popołudniowe powietrze.

- Jedź ostrożnie - powiedział Mac. - To spokojna klacz, ale jeszcze cię nie zna.

- Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy - uśmiechnęła się Jane do Maca stojącego obok czarnego jak smoła konia, który trącał go pyskiem, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- No to jak, chcesz spróbować?

- Jasne. Byle nie za szybko.

- Obiecuję. - Kiwnął głową i zaczął siodłać konie.

- Pamiętaj, wsiadaj zawsze z lewej strony, nie napinaj wodzy, ale też nie trzymaj ich za luźno, żeby Daisy wiedziała, kto tu rządzi. Ściskaj konia udami podczas jazdy, także po to, żeby mu przekazać, w którą stronę chcesz skrócić. Konie rozumieją język ciała. Nie polegaj na samych wodzach.

- Zgoda, postaram się zapamiętać.

Mac pomógł Jane wsiąść i podał jej wodze.

- Nie pozwól Daisy domyślić się, że jesteś zaniepokojona. Pokaż jej, że jesteś pewna siebie. I nie bój się. Dopilnuję, żebyś była bezpieczna.

Widząc, jak Mac świetnie prezentuje się na koniu, Jane powiedziała z podziwem:

- Wyglądasz, jakby tutaj było twoje miejsce. Mac pochylił się i cmoknął ją w policzek.

- No to ruszamy - powiedział.

Pojechał pierwszy, a Daisy sama szła za nim. Jane nie musiała ingerować. Wkrótce zapomniała, że siedzi na koniu chyba po raz pierwszy w życiu, i podziwiała rozciągające się wokół widoki. Mac opowiadał jej o historii i tradycjach tego regionu. Objechali całą posiadłość, kiedy słońce zaczęło zachodzić za górami.

Wrócili do domu tuż przed zapadnięciem zmroku. Jane uparła się, żeby pomóc Macowi przy koniach. Daisy nie protestowała, kiedy niewprawne ręce Jane gładziły jej sierść szczotką. Mac pokazał jej też, jak wyczesywać zgrzebłem włosie ze szczotki i wyjaśnił, że szczotkowanie pomaga utrzymać skórę konia w czystości i otworzyć pory. Potem Jane bardzo delikatnie przemyła gąbką oczy i nozdrza Daisy.

- No, jestem pełen podziwu dla ciebie - powiedział Mac, kiedy wchodzili do domu.

- Naprawdę?

- Lizzie nie znosi czyszczenia koni. A zwłaszcza mycia i szcietkowania ogona Daisy.

- Świetnie ją rozumiem - roześmiała się Jane. - Koń od tyłu jest trochę niebezpieczny...

Mac też zachichotał i mocno ją objął.

- Jane, jesteś cała brudna. Przydałby ci się prysznic.

- Z ciebie też niezły brudas, Mac. - Spojrzała na niego filuternie i pociągnęła nosem. - I coś mi się wydaje, że czuć cię końskim łajnem.

- No to mamy kłopot - powiedział Mac, udając, że jest zmartwiony. - W domu jest tylko jeden prysznic.

- Zupełnie wystarczy.

Rozebrali się w biegu. Mac wszedł pierwszy do kabiny, puścił wodę i wyregulował temperaturę. Kiedy do tej trochę za ciasnej dla dwóch osób kabiny weszła Jane, splukał ją wodą, wziął do ręki konwaliowe mydło i zaczął myć jej ciało okrężnymi ruchami. Jane poddawała się z rozkoszą tym zabiegom, które z każdym ruchem coraz bardziej przeradzały się w pieszczoty. Relaks pod prysznicem po uroczej konnej wycieczce oraz ciepło i bliskość ich nagich ciał pozwalały myśleć tylko o jednym i tylko jednego pragnąć. I to już, zaraz. Natychmiast. Więc dali się porwać pragnieniu i namiętności, które można było ugasić tylko w jeden

sposób. Wkrótce się okazało, że kabina wcale nie jest taka ciasna...

Mac obudził się wczesnym rankiem. Jane jeszcze spała, wtulona w jego ramiona, bezpieczna, spokojna i szczęśliwa, pachnąca konwaliowym mydłem. Do sypialni zaglądało słońce, rzucając złote błyski na jej jasne włosy koloru miodu. Mac objął ją jeszcze mocniej, przymknął oczy i przywoływał wspomnienia nocy spędzonej na ranczu, kiedy budząc się parę razy, słyszał obok siebie jej cichy oddech. Poza Lizzie nie zaprosił dotychczas żadnej kobiety do tego miejsca, które było jego azylem. Domem z dala od domu.

Uśmiechnął się, wspominając konną przejażdżkę stremowanej początkowo Jane, a potem to, jak w stajni oporządzała Daisy. Bardzo się starała wszystkiego nauczyć, wszystko dobrze robić i we wszystkim uczestniczyć. Mac nie spotkał jeszcze takiej kobiety jak ona. Tajemniczej damy o nieznannej przeszłości.

Westchnął głęboko, niechcący budząc Jane, która odwróciła ku niemu głowę i otworzyła śliczne lawendowe oczy.

- Hej - mruknęła, jeszcze zaspana.
- Dzień dobry. - Mac pocałował ją w dołeczki przy kącikach ust. - Mamy nowy dzień pracy, kochanie. Pora wracać.
- Mmm...
- Zobaczą, co mi się uda znaleźć na śniadanie. W spiżarni

powinny być jakieś płatki i mleko w proszku.

- Nie jestem głodna, Mac.

- Ja właściwie też nie. - Mac przewrócił się na plecy i wydał z siebie jeszcze jedno długie westchnienie, którego nie potrafił powstrzymać. Musiał powiedzieć coś Jane, coś, co powinien był jej powiedzieć już wczoraj.

- Czy coś jest nie tak? - zapytała z troską, delikatnie gładząc jego zranione ramię. - Może wczoraj trochę przesadziliśmy? Bolał cię zebra?

- Nie, czuję się lepiej, po prostu jestem trochę poharatany.

- Więc o co chodzi? - dopytywała się Jane.

- Kiedy pojechałem wczoraj na posterunek napisać raport, otrzymaliśmy pewne wiadomości dotyczące twojej sprawy. Odnaleziono we Włoszech ośmiu szewców, którzy robią podobnej klasy botki na zamówienie. W ciągu kilku dni uda się pewnie sporządzić listy ich klientów. To są niesamowicie drogie buty. Kosztują od dwóch do trzech tysięcy dolarów za parę.

Jane usiadła na łóżku, naciągając prześcieradło na piersi.

- Chcesz powiedzieć, że może niedługo dowiem się, kim jestem? Że moje nazwisko może figurować na którejś z tych list?

Mac nie mógł nie zauważyć radosnego oczekiwania, jakie zabłysło w jej oczach. Cieszył się razem z nią, ale jednocześnie coraz bardziej się obawiał tego momentu. I wyrzucał to sobie, ale

myśl, że mógłby utracić Jane, która stała mu się tak bliska, wydawała się nie do zniesienia.

- Ciekawa jestem, jak się naprawdę nazywam. Gdzie mieszkam. Zastanawiam się nad tyloma różnymi sprawami. Pomyśl tylko, Mac - wyciągnęła rękę i uściśnięła jego dłoń - za kilka dni będę wiedziała, kim jestem.

- Być może. Ale na razie nie rób sobie wielkich nadziei. Jeszcze nie teraz. Poczekajmy, aż dowiemy się czegoś konkretnego. Właśnie dlatego zwlekałem z przekazaniem ci tej wiadomości. Ale teraz... teraz myślę, że oboje, i ty, i ja, będziemy musieli stawić czoło faktom.

- Jakim faktem? - zapytała Jane, klękając na łóżku.

Mac milczał przez chwilę. Nie mógł się uporać z targającymi nim sprzecznymi uczuciami. Szczerze pragnął dobra Jane, ale czuł ból w sercu na myśl, że ona wkrótce stąd wyjedzie. Na zawsze.

Jane spojrzała mu głęboko w oczy i dostrzegła w nich ten ból i wewnętrzną szamotaninę. Zareagowała natychmiast.

- To niczego między nami nie zmieni. Nie może zmienić.

Mac odrzucił prześcieradło i wstał z łóżka.

- Wszystko się zmieni, Jane. Nie ma sensu udawać, że będzie inaczej. - Zebrał swoją garderobę i zaczął się ubierać.

- Ja... ja niczego nie udawałam - powiedziała poważnie, wstając z łóżka.

- Ani ja - oświadczył Mac. - Poczekajmy, zobaczymy, co z tego wyniknie. - Objął ją na pocieszenie i dla dodania otuchy, ale sam miał wątpliwości. Nie powinien był w ogóle się do niej zbliżyć. Starał się tego uniknąć, nie zauważać jej urody, seksapilu, inteligencji i pogodnego usposobienia. I tych niezwykłych, pełnych wyrazu, lawendowych oczu. Ale już pierwszego dnia wpadł po same uszy, a teraz im obojgu przyjdzie za to zauroczenie zapłacić. Najważniejsze było, żeby jej nie zranić.

Jane podeszła do niego i oparła mu głowę na piersi.

- Nigdy nie przypuszczałam, że może mnie to zboleć, kiedy się dowiem, kim jestem.

- Obiecuję ci, że tak nie będzie, Jane. Będziesz się cieszyć, kiedy się dowiesz.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- A co będzie z tobą?

- Ze mną? - udał zdziwienie, unikając jej wzroku. Nie chciał, żeby zobaczyła wyraz jego twarzy, kiedy wypowiadał największe łgarstwo w swoim życiu. - Ja też będę się cieszyć. Cały czas nad tym pracujemy. No, a teraz oboje musimy wracać do roboty.

Gotowa?

Jane ze smutkiem powiodła wzrokiem po domu.

- Tak, jestem gotowa. Możemy jechać.

- Masz zamiar się wyprowadzić? Co ty opowiadasz, Lizzie?
- To co słyszałeś. Znalazłam miejsce, w którym zamieszkam, i tam się przenoszę. Czas najwyższy, kochany braciszku. Nie myśl sobie, że cię nie kocham lub że nie jestem ci wdzięczna za to, że się mną opiekowałeś przez te wszystkie lata, kiedy byłam jeszcze dzieckiem. Ale już nim nie jestem, Mac.

Jane, osłupiała, przyglądała się tej scenie, stojąc w progu saloniku. Wiedziała, że gdy Lizzie wróci z podróży do domu, stosunki między nią a Makiem będą musiały się trochę zmienić, ale takiego obrotu spraw nie przewidziała. Nie chciała się wtrącać. Czowała też, że nie powinna przysłuchiwać się tej rozmowie, ale Lizzie poprosiła, żeby została, mając nadzieję, że obecność Jane powstrzyma Maca od zbyt ostrej reakcji. Jane nie mogła jej odmówić. Brat i siostra tak wiele dla niej zrobili. Bardzo pragnęła pomóc Lizzie, zobaczyć ją szczęśliwą.

- Do licha, Lizzie, wiem, że nie jesteś już dzieckiem. Nie o to chodzi.

- Chodzi o to, żebyśmy zdobyła niezależność. Potrzebuję więcej przestrzeni.

- Mamy duży dom. Chyba jest dość przestrzeni dla wszystkich. - Mac rozłożył gwałtownie ręce.

- Może mnie jej brakuje - powiedziała cicho Lizzie, zerkając na Jane, która leciutko kiwnęła głową, wspierając jej stanowisko.

Mac potrafił być groźnym przeciwnikiem i nie należało wchodzić mu w drogę, ale Lizzie także miała swoje prawa. - Znalazłam mieszkanie niedaleko, kilka kilometrów stąd. Jest znakomite, naprawdę. I już planuję, jak je odnowić i urządzić. Mac wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami, a potem popatrzył na Jane. Chodził tam i z powrotem po pokoju z wściekłą miną, raz po raz potrząsał głową i oddychał szybko i głęboko.

Jane z przykrością przyglądała się tej konfrontacji. Ostatnie dni, które przeżyła z Makiem, były naprawdę cudowne. Kiedy wrócili do domu z rancza, zajęli się domowymi sprawami w sposób tak naturalny, jakby byli zżytą już ze sobą parą. Mac jeździł na posterunek, a Jane chodziła do antykwariatu. Po pracy wracała wprost do domu i przygotowywała kolację. Potem, przed pójściem spać, z kieliszkami czerwonego wina w rękach siadywali na leżakach w ogrodzie i po upalnym dniu odpoczywali na świeżym powietrzu, rozmawiając o wszystkim i o niczym. I już się nie rozstawali aż do rana.

Jedyną chmurką na niebie była nowa wiadomość, że tożsamość Jane wciąż pozostaje tajemnicą. Prowadzący śledztwo, z Makiem włącznie, zlokalizowali wszystkie kobiety, które zamawiały botki u owych ośmiu szewców, i ze wszystkimi udało im się skontaktować. Tego wieczora Mac wrócił do domu z bukietem tuzina długich kremowych róż na pociechę i bardzo delikatnie

przekazał jej tę wiadomość. Jane poczuła się boleśnie rozczarowana, kiedy znów rozwiały się jej nadzieje, ale Mac był dla niej tak uroczy, czuły i namiętny przez całą noc, że rano obudziła się w lepszym nastroju.

- Niech to wszyscy diabli! - zawołał, sprowadzając Jane na ziemię. Wciąż wymachiwał rękami, chodził po pokoju wielkimi krokami, a jego oczy ciskały błyskawice. - Jane, może tobie uda się przemówić jej do rozsądku.

Jane podeszła do niego, położyła mu ręce na ramionach i powiedziała łagodnie:

- Może to jednak ty powinieneś porozmawiać z Lizzie, zamiast na nią krzyczeć, Mac. Usiądź i posłuchaj, co ona ma do powiedzenia. Oboje postarajcie się wysłuchać siebie nawzajem.

Mac otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale powstrzymało go stukanie do drzwi. Podeszedł i otworzył je jednym szarpnięciem.

Na progu stał jego zastępca, Lyle Brody.

- Dzień dobry, szeryfie.

- Brody - burknął Mac z ponurą twarzą. - Co się stało? Do licha, jest przecież niedziela. Mamy jakiś problem na posterunku?

Lyle zerknął w głąb domu i napotkawszy wzrok Lizzie, uśmiechnął się do niej. Mac zauważył, że jego siostra odwzajemniła ten uśmiech. Jane podeszła do Lizzie i stanęła obok niej.

- Tak się składa, szefie, że przyszedłem zobaczyć się z Lizzie.

- To nie jest akurat dobry.

Lizzie szybko minęła go w drzwiach i stanęła tuż przy nowo przybyłym.

- Witaj, Lyle - powiedziała z radosnym błyskiem w oku.

- Cieszę się, że cię widzę, Lizzie - rzekł Lyle. - Czy miałabyś chwilkę czasu, żeby wybrać się ze mną na spacer?

- Z przyjemnością - odrzekła, odwracając się tyłem do Maca.

Kiedy wyszli, Mac trzasnął za nimi drzwiami i warknął z gniewną miną:

- Może ty mi powiesz, co tu się właściwie dzieje? Jane wzięła go za rękę i poprowadziła do kanapy.

- Usiądź, proszę.

Mac posłuchał, a Jane usiadła mu na kolanach i objęła za szyję.

- Pewne rzeczy się zmieniają, Mac. I tak być powinno.

- Nie powinno.

- Lizzie nie chce cię zranić. Nie utrudniaj jej tego, co i tak nie jest dla niej łatwe. Ona cię uwielbia, ale czas, żebyś pozwolił jej odejść.

- Jane, nie wciskaj mi kitu w stylu „jeśli ją kochasz, daj jej odejść”. Nie mam pojęcia, co ona w nim widzi.

- W Lyle'u? Podoba jej się. Bardzo. I najwidoczniej ona jemu też. Potrzeba jej tylko twojego błogosławieństwa. A w dzisiejszych czasach już mało komu zależy na aprobacie rodziny. Powinieneś to docenić.

Mac westchnął ciężko i zamknął oczy.

- On nie jest odpowiednim facetem dla Lizzie.

- Mac, posłuchaj mnie. Chyba się domyślam, dlaczego jesteś przeciwny temu, żeby Lizzie spotykała się z Lyle'em.

Mac uniósł głowę na znak, że słucha uważnie, ale patrzył na nią zwięzonymi oczami. Jane wiedziała, że musi się poruszać bardzo ostrożnie. Mac był człowiekiem dumnym i skrytym i z pewnością nie lubił, gdy ktokolwiek analizował motywy jego postępowania.

- Słucham.

- Przez całe życie to ty o wszystkim decydowałeś.

Opiekowałeś się Lizzie, kiedy była jeszcze dziewczynką. Miała w tobie zarazem brata i ojca. Ciężko pracowałeś i awansowałeś z czasem na szeryfa. Cieszysz się powszechnym szacunkiem. Jesteś przystojny, silny i idealny prawie pod każdym względem.

- Ja tak siebie nie postrzegam.

- A ja właśnie tak. Pozwól, że będę mówiła dalej. Zapewne nie przeszkadza ci obecność Lyle'a w pracy, ale nie chcesz go widywać nigdzie indziej. Nie chcesz, żeby Lizzie się z nim

związała, gdyż za każdym razem, kiedy go widzisz, przypomina ci się twoje nieudane małżeństwo. Nie twierdzę, że to była twoja wina. Myślę, że raczej nie, ale faktem jest, że Lyle Brody kojarzy ci się z czymś, czego nie jesteś w stanie naprawić. Z czymś, nad czym nie możesz zapanować. Pewnie nie masz nic przeciwko samemu Lyle'owi. Wydaje mi się, że go nawet lubisz. Ale jest bratem twojej byłej żony i to ci przeszkadza.

Podczas tej przemowy Mac siedział cicho, wpatrując się w ścianę. - Czy jestem bliska prawdy?

Mac delikatnie zsadził ją z kolan na kanapę, stanął przed nią z rękami wspartymi na biodrach i wyrazem zamyślenia na twarzy.

- Nie wiem, Jane. Będę musiał to przemyśleć.

Jane wstała i obdarzyła go zachęcającym uśmiechem, mocno go objęła i popatrzyła w oczy z całą szczerością i otwartością.

- Naprawdę myślę o tobie to, co powiedziałam. Jesteś wyjątkowym mężczyzną.

Mac nigdy nie czuł się tak szczęśliwy, jak w tej chwili. I musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Szalał za Jane. Była dla niego kimś zupełnie specjalnym, kobietą, która czyniła jego życie pełnym i wносиła do niego radość, jakiej nigdy dotąd nie zaznał.

Nadszedł czas, kiedy powinien się przyznać do swoich uczuć. Wyznać Jane, co kryje jego serce.

- Jane, ja...

Przerwało mu głośnie pukanie. Z głębokim westchnieniem spojrzał na drzwi wejściowe.

- To pewnie Lizzie zapomniała wziąć klucz - powiedział, walcząc z niezadowoleniem, że nie pozwoliła mu dokończyć wyznania. Ale nie mógł się na nią gniewać. Już nie. I to wszystko dzięki Jane. - Może rzeczywiście nie byłoby źle, gdyby się wyprowadziła - mruknął, podchodząc do drzwi i robiąc do Jane oko. - Przynajmniej byłoby w tym domu trochę spokoju.

- Pójdę do kuchni i zaparzę kawę - ofiarowała się Jane. Mac domyślił się, że chciała pozwolić bratu i siostrze porozmawiać w cztery oczy.

Ale gdy otworzył drzwi, w progu ujrzał nienagannie ubranego mężczyznę o kruczoczarnych włosach, który patrząc mu prosto w oczy zapytał:

- Szeryf Riggs?

Mac skinął głową i na chwilę zaniemówił ze strachu, który niemal go sparaliżował.

- Przyjechałem po Bridget Elliott.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mac zaczerpnął powietrza i w parę sekund zlustrował nieznajomego. Instynkt podpowiedział mu, że to sprawa nie na żarty. Mężczyzna wyglądał na bardzo pewnego siebie. Z jego spojrzenia i postawy wywnioskował, że ten człowiek wie, kim jest Jane.

Nieznajomy gładkim ruchem wyciągnął z kieszeni koszuli fotografię. Mac spojrzął na nią i natychmiast rozpoznał Jane, która uśmiechała się do obiektywu. Obejmował ją ramieniem ten czarnowłosy mężczyzna.

- Czy pan poznaje tę kobietę na zdjęciu? Czy ona tu mieszka?
- zapytał, zanim Mac zdążył dojść do siebie i uprzytomnić sobie, że to on powinien zadawać pytania.

- Zanim odpowiem, proszę mi powiedzieć, jak pan do mnie trafił i kim pan jest?

Mężczyzna spojrzął na niego chłodno, nie mrugnawszy okiem.

- Szukam Bridget od dziesięciu dni, szeryfie. Moje kontakty doprowadziły mnie właśnie tutaj.

Mac zauważył, że mężczyzna wyjątkowo ciepło wymawia jej imię. Czy ona naprawdę nazywa się Bridget Elliott?

- Jakie kontakty? Kim pan jest?

- Moje kontakty to nie pańska sprawa. Najważniejsze jest to, że odnalazłem Bridget.

- Ale ja ciągle nie wiem, kim pan jest - powiedział stanowczo Mac.

- Nazywam się Bryan. Jestem jej...

- Mac, kawa już gotowa - zawołała z kuchni Jane.

- To jej głos - oznajmił arbitralnie mężczyzna i usiłując zapuścić żurawia w głąb domu, zapytał: - Czy mogę?

Nie czekając na odpowiedź, postąpił krok do przodu.

Mac chciał mu zagrozić drogę i kazać odejść. Nie wiedział o tym człowieku dosłownie nic poza tym, że przyjechał po Jane i chce ją zabrać do domu. Czuł się tak, jakby mu wbijano nóż w serce. Zdawał sobie sprawę, że właśnie traci Jane. Spojrzawszy na lewą rękę mężczyzny, na której nie było obrączki, doszedł do wniosku, że nie jest on mężem Jane. Ale to nie znaczy, że nie łączy ich bliski związek. Może są zaręczeni? Wszystkie lęki Maca w jednej chwili ożyły. Dołączyło do nich jeszcze inne uczucie, do którego wstydził się przyznać przed samym sobą: trawiła go zazdrość. Silna, głęboko zakorzeniona, paląca.

Zmusił się, żeby usunąć się z drogi i przepuścić nieznajomego. Obaj właśnie weszli do holu, kiedy Jane wychodziła z kuchni z kubkiem w ręku.

- Mac, masz swoją kawę, pij póki gorąca, a ja... Nagle urwała

i przeniosła wzrok z Maca na czarnowłosego mężczyznę, który stał obok niego.

- O, cześć, Bryan. Co ty tu... - powiedziała i oniemiała.

Ręka, w której trzymała kubek, zadrżała niebezpiecznie. Zamrugła powiekami. W jej lawendowych oczach można było wyczytać szok, dezorientację i zagubienie. Wyglądała tak, jakby dostała mocno po głowie. W tym momencie ogromną falą powróciła jej pamięć. Przeszłość przez chwilę mieszała się z teraźniejszością.

Gdy odzyskała równowagę, niespiesznie odstawiła na stolik kubek, a potem uśmiechnęła się do Bryana tak ciepło, że Mac niemal nie udusił się z zazdrości.

- Bryan! - zawołała.

Podbiegła do niego i wpadła w jego otwarte ramiona, a on podniósł ją wysoko i okręcił kilka razy. Na twarzach obojga malowała się radość.

- O mój Boże! - wykrzyknęła. - Mój Boże, Bryan, więc jesteś tutaj. Naprawdę jesteś!

Bryan postawił ją na podłodze. - Tak, jestem tu, kochanie. Szukam cię od tylu dni. Napędziłaś nam wszystkim strachu.

- Miałam amnezję, Bryan. Ale wszystko wróciło. Właśnie w tej chwili. Kiedy cię ujrzałam. Wszystko już wróciło.

- To cudownie, skarbie - powiedział Bryan, rozglądając się

wokół, jakby chciał się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Wyglądał tak, jakby to on grał tu pierwsze skrzypce i jakby to on, a nie Mac, pilnował, by Jane nie stała się krzywdą.

- Tak się cieszę, że cię odnalazłem - ciągnął dalej. - Powiedz, co się właściwie stało?

- Teraz już sobie przypominam - odparła po dłuższym milczeniu. - Prawie dwa tygodnie temu, zaraz po ślubie Cullena, poleciałam do Kolorado. Na lotnisku wypożyczyłam samochód, który zepsuł się po drodze, więc ruszyłam pieszo szosą wzdłuż kanionu. Wkrótce potem potknęłam się, upadłam i uderzyłam się w głowę. Pewnie wtedy straciłam pamięć. Znalazł mnie Mac. On i jego siostra Lizzie przygarnęli mnie do siebie.

Jane spojrzała na Maca i obdarzyła go promiennym, ciepłym uśmiechem.

- Ach, przepraszam, ja tu gadam i gadam, a jeszcze was sobie nie przedstawiłam. Bryan, poznaj szeryfa Maca Riggsa. Mac, przedstawiani ci mojego kuzyna, Bryana Elliotta.

- Kuzyna? - wyrwało się z ust Macowi. Zdumiony, a zarazem mile zaskoczony, uścisnął rękę, którą wyciągnął do niego Bryan. Tak mu ulżyło, że wreszcie swobodnie odetchnął, pierwszy raz od chwili, kiedy ten człowiek stanął w progu jego domu.

- No tak. Bryan i ja jesteśmy kuzynami. I, Mac, mam w Nowym Jorku rodzinę. Bardzo liczną i trochę szaloną. Muszę ci

koniecznie o nich wszystkich opowiedzieć. Zaraz! -

I kiedy tylko Bryan ich opuścił, natychmiast to uczyniła.

Mac przeklinał swojego pecha. Okazało się, że Bridget Elliott jest bogatą mieszkanką Nowego Jorku i należy tam do śmietanki towarzyskiej, a jej rodzina ma luksusową posiadłość w Hamptons pod Nowym Jorkiem i jest właścicielem jednego z najbardziej prestiżowych na świecie wydawnictw specjalizujących się w magazynach ilustrowanych. Bridget pracuje jako fotoedytorka w „Charismie”, luksusowym magazynie mody dla super zamożnych. Macowi nie mieściło się w głowie, że sypiał z kobietą, która w innych okolicznościach z pewnością nie raczyłaby na niego spojrzeć. Bridget Elliott była całkowicie poza jego zasięgiem, należała do innego świata.

Już raz przeżył nieudany związek z kobietą, która miała wyższe aspiracje i której nie wystarczało życie z małym miasteczkowym szeryfem. Mac nie miał innego wyjścia, musiał zaliczyć Bridget, jeżeli kiedykolwiek przyzwyczai się tak ją nazywać, do tej samej kategorii. Bridget Elliott mogła wyglądać jak anonimowa Jane, mogła nawet tak mówić, ale należało spojrzeć prawdzie w oczy. Dzielili ich ogromna przepaść.

Bridget Elliott miała mnóstwo pieniędzy.

Jej rodzina mogłaby pewnie, nie mrugnawszy okiem, kupić całe Winchester.

- Bryan jest właścicielem fantastycznej bardzo modnej restauracji w Nowym Jorku. Musisz ją koniecznie zobaczyć, Mac.

Mac starał się nie stracić panowania nad sobą.

- Bridget - powiedział, po raz pierwszy używając jej prawdziwego imienia, co nie przyszło mu łatwo. - Gdy mowa o twoim kuzynie, to jest coś, czego nie rozumiem.

- Co masz na myśli?

- Twoja rodzina jest tak bogata i wpływowa, a mimo to nie potrafiła cię odnaleźć. Bryanowi się to udało, ale nie powiedział, jak tego dokonał. Mówię ci to jako stróż prawa: twój kuzyn niezupełnie jest tym, za kogo się podaje.

- Och, nie bądź śmieszny, Mac. Bryan po prostu taki jest. Czasami lubi być tajemniczy.

- Można by to tak nazwać.

- Wiesz - zmieniła temat Bridget - chcę ci jeszcze coś powiedzieć a propos tych botków. Już wiem, dlaczego nie mogliście odnaleźć tego szewca we Włoszech. Biedny Carmello Di Vincenza, naprawdę genialny szewc, zmarł dwa lata temu. Moje botki są ostatnią parą, jaką wykonał. Nic dziwnego, że podświadomie nie chciałam się z nimi rozstać. Całe życie mieszkał, pracował i umarł w małej wiosce Micello, na południe od Florencji. Robiłam o nim reportaż fotograficzny dla naszego magazynu. Carmello uparł się, żeby zrobić te botki specjalnie dla

mnie.

- A więc jeździsz dużo po świecie - powiedział Mac, opierając się wygodnie na kanapie, zadowolony, że wreszcie zostali na jakiś czas sami. Lizzie nie wróciła jeszcze ze spaceru z Lyle'em, a Bryan wyszedł, mówiąc, że chce dać Bridget czas, aby zebrała myśli. Naturalnie nie wspomniał, gdzie się zatrzymał. Powiedział tylko, że po nią wróci.

- Nie, nie zawsze. Na co dzień pracuję na miejscu, w naszym wydawnictwie. Ale czasami wyjeżdżam na zdjęcia. Uwielbiam Europę, a szczególnie Włochy.

- Więc to nie ja, ale ty masz górę pieniędzy jak Donald Trump - mruknął Mac, w którego głosie wyczuła lekką irytację. Cóż, to nie jej wina, że jest bogata, ale Macowi nie musiało się to podobać.

Bridget spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Mac, wiem, co sobie myślisz, ale wierz mi, nie jestem zepsutą bogatą małą dziewczynką. I powiem ci, że mam wiele pretensji do swojej rodziny. Właśnie dlatego przyjechałam do Winchester. W tej rodzinie jest wiele tajemnic.

- Która rodzina nie ma swoich tajemnic?

- Zapewne, ale moja ma ich tysiące. I ja zamierzam je wszystkie ujawnić, a zwłaszcza pokazać światu, jakim człowiekiem jest mój dziadek. Nie będę wybielała jego życiorysu

ani zamiatała niczego pod dywan. Piszę książkę, w której obnażę wszystkie jego wyrachowane manipulacje. Wyciągnę na światło dzienne fakty, które ukrywano przez kilkadziesiąt lat. Przyglądając się Bridget, Mac potrząsnął głową z niedowierzaniem. Spojrzał na nią zupełnie innymi oczami. Już nie była tą jego Jane, dobrze znaną, ciepłą i bliską. Miał przed sobą cyniczną kobietę, którą powodowała chęć zemsty czy odwetu.

- Tą książką możesz chyba zranić wiele osób.

- Ale nie mogę tego tak zostawić. Trzeba oczyścić atmosferę. Patrick Elliott, mój szanowny dziadek, wspinał się na najwyższe szczyty krętymi drogami. Ma teraz media w kieszeni. Przez kilkadziesiąt lat starannie zacierał za sobą ślady. Najwyższy czas go powstrzymać. Dostanie tylko to, na co zasłużył.

- I sądzisz, że twoja książka rozwiąże te wszystkie problemy?

- zapytał, wstając z kanapy i patrząc jej prosto w oczy. - Skrzywdzisz przy okazji wielu niewinnych ludzi.

- Ale właśnie chodzi o to, że niewinni ludzie zostali skrzywdzeni. Przyjechałam tu, bo dostałam anonimową informację, że dziecko Finoli, mojej ciotki, mieszka tutaj, w Winchester. Dziecko, które mój dziadek kazał swojej córce oddać do adopcji, kiedy była jeszcze nastolatką. Tak na nią naciskał, że była bliska załamania. Całym życiem Finoli jest teraz praca w magazynie „Charisma”. To nie fair, Mac. Ona powinna mieć

szansę poznania swojej córki. Przyjechałam tu po to, żeby ją odnaleźć. Wiem, że adoptowało ją jakieś małżeństwo, które mieszka tu, w Winchester.

- Po to tu przyjechałaś?

- Tak, to jedyny powód - oświadczyła Bridget, wstając z kanapy. - Przyjechałam tu, żeby doprowadzić do połączenia Finoli z jej córką.

- To nie twoja sprawa, Bridget. - Mac wciąż nie mógł się przyzwyczaić do jej imienia, choć przecież to była ta sama kobieta, która stała się kimś tak ważnym w jego życiu. - I nie twoja bitwa.

- Owszem, moja. Sześć miesięcy temu postanowiłam rzucić wyzwanie dziadkowi, odkryć i ujawnić prawdę o nim. Dlatego piszę tę książkę. Położę kres tym wszystkim skandalom i wreszcie moja rodzina będzie mogła zamknąć ten rozdział swojego życia i rozpocząć nowy. Ciocia Finola będzie szczęśliwa, odzyskując swoje dziecko, a dziadek Patrick wreszcie zrozumie, że już mu nie pozwolimy manipulować naszymi życiami. Ciocia Fin cierpi zbyt długo. Jej córka powinna mieć teraz dwadzieścia trzy lata.

Czy to możliwe, pomyślał Mac, że córka jego przyjaciela Trávisa jest tą dziewczyną, której poszukuje Bridget? Jessie była właśnie w odpowiednim wieku i była dzieckiem nastoletniej matki, którą Travis i jego żona adoptowali. Travis z miejsca tak mocno pokochał dziewczynkę, że o jej adopcji nigdy potem się nie

wspominało i nikt by nie zgadł, że nie jest jej biologicznym ojcem.

Mac i Travis znali się od lat. Ostatnio Travis, który był ranczerem, pomagał Macowi w remoncie jego domu na ranczu. Z pewnością by nie chciał, żeby Bridget wywróciła jego życie do góry nogami. Zwłaszcza teraz, kiedy stracił żonę.

- Ingerujesz w życie innych ludzi, Bridget - odezwał się Mac stanowczo. - Nie rób tego.

- Muszę.

- Nie, nie musisz! - Odwrócił się do niej tyłem i z niesmakiem rozłożył ręce. - Trudno o większego pecha. Nie mogę uwierzyć, że się zakochałem w bogatej jędzy, gotowej zniszczyć życie wielu osób. - Kipiał z gniewu.

- Jeśli masz takie zamiary, to nie jesteś tą kobietą, którą znalazłem nad kanionem. Tamta nie była mściwa. Ani tak cyniczna, by sądzić, że ma prawo niszczyć ludziom życie. Nie rób tego, Bridget.

- Nie mogę, Mac - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Nie rozumiesz? Książka jest już prawie gotowa. Brak mi tylko ostatniego rozdziału, w którym opiszę odnalezienie dziecka cioci Finoli.

Mac wpatrywał się w te pełne życia, błyszczące niebieskie oczy. Z bólem pomyślał, że otworzył wreszcie serce i pozwolił, by wypełniła je miłość po to tylko, by w jednej chwili wszystko legło

w gruzach. Bridget Elliott, piękna, ale pełna goryczy i cyniczna, nie była kobietą dla niego. Urodziła się w czepku i tym bardziej powinna pragnąć czynić w swoim życiu dobro. Zamiast tego wolała wyrządzić krzywdę i sprawić ból swoim bliskim.

Mac postanowił, że nie pozwoli jej skrzywdzić nikogo w tym mieście. Nie narazi na to ani Travisa, ani siebie. Wyjście było tylko jedno.

- Kiedy wróci tu twój kuzyn, Jane, powinnaś stąd odejść.

- Mac - odezwała się cicho, rozdzierając mu serce błagalnym tonem.

Z najwyższym trudem oparł się jej prośbie.

- Jeżeli zamierzasz przeprowadzić swoje plany, nie ma tu dla ciebie miejsca.

Jane nie chciała się poddać.

- Muszę dokończyć to, co zaczęłam.

- Skoro tak, to nie pozostaje nam nic innego, jak tylko się pożegnać. Wracaj do Nowego Jorku, Bridget. Tam jest twoje miejsce.

W tym momencie do pokoju wpadła Lizzie z rozradowaną twarzą.

- Lyle zaproponował mi randkę! I ofiarował mi pomoc, kiedy będę się przeprowadzała do swojego mieszkania. Jane, musimy się wybrać po zakupy. Potrzebuję twojej pomocy. Chcę sobie kupić

coś wystrzałowego do ubrania.

- To nie jest Jane - odezwał się Mac z ponurą miną. - Ta kobieta nazywa się Bridget Elliott i następnym samolotem odlatuje do Nowego Jorku.

- Nie wiem, jak ci dziękować, Bridget. Bez twojej pomocy nie dałabym sobie rady. I doceniam, że chciałaś ze mną pojechać mimo tego wszystkiego, co masz na głowie - powiedziała Lizzie, rzucając na łóżko Bridget torby z zakupami. - Przecież ci obiecałam - odrzekła Bridget, kiedy obie usiadły na brzegu łóżka. - Poza tym ty tak wiele dla mnie zrobiłaś. Chciałam choć trochę ci się zrewanżować. No i było fajnie. Mogłam na jakiś czas przestać myśleć... o różnych sprawach.

- Na przykład o tym, że twój samolot odlatuje za trzy godziny? Tak mi przykro. Bardzo żałuję, że wyjeżdżasz - wyznała Lizzie ze smutkiem. - Mój brat cię potrzebuje.

- Mac nie rozumie, dlaczego chcę zrobić to, co muszę.

- To prawda, i pewnie nie zmieni zdania. Zawsze był pewien, że wie, co jest słuszne, a co nie.

- Więc ty także uważasz, że nie postępuję słusznie?

- To nie moja sprawa - powiedziała Lizzie, biorąc ją za rękę.

- To sprawa między tobą a moim bratem. Wiem, że jego też bardzo to boli. Nie mówi o tym, ale widzę, jak cierpi, że cię traci.

Obiecasz mi coś, Bridget?

- Co tylko zechcesz.

- Nie zwracaj mu niczego z tych rzeczy, które ci kupił, ubrań, biżuterii. I broń Boże pieniędzy. Dobrze go znam. Sprawiałabyś mu wielki ból.

- Dziękuję, że mnie uprzedziłaś. Ale chciałabym coś zrobić, sama nie wiem co, żeby tobie się jakoś zrewanżować za twoją dobroć.

- Pozostań po prostu moją przyjaciółką, Bridget. Niczego więcej mi nie trzeba. Może od czasu do czasu doradzisz mi coś w kwestiach mody?

- Bardzo chętnie - zaśmiała się Bridget. - Będzie mi ciebie brakowało.

W oczach Bridget zakłęciły się łzy. Pokochała Maca i jego siostrę. I wiedziała, że odtąd jej życie już nigdy nie będzie takie jak dawniej. Mocno objęła Lizzie i obie siedziały tak dłuższą chwilę w milczeniu.

- Mnie ciebie też. I proszę cię, nie zmieniaj zdania co do przeprowadzki ani swoich planów dotyczących Lyle'a.

- Ale mój brat...

- Lizzie, ani mi się waż - podniosła lekko głos Bridget. -

Poświęciłaś Macowi całe życie. Byłaś i jesteś wspaniałą siostrą. I jestem pewna, że Mac pragnie widzieć cię szczęśliwą. Mam nadzieję, że przynajmniej co do tego udało mi się go przekonać.

- Ja też mam taką nadzieję - uśmiechnęła się Lizzie. Bridget podniosła się i zaczęła pakować torbę, którą dała jej Lizzie. Po krótkiej chwili była już gotowa.

- Twój kuzyn przyjechał po ciebie - powiedział Mac, wsadzając głowę w drzwi.

- Och. - Wszystko działo się tak szybko. Bridget spojrzała w ładne, brązowe oczy Lizzie. - Muszę już jechać.

- Wiem. - Lizzie wstała z łóżka.

- Do widzenia, moja przyjaciółko. - Bridget z trudem powstrzymała łzy. Co się stało, to się stało i nic się już nie da zmienić. Jej pobyt w Winchester ostatecznie dobiegł końca.

- Do widzenia - szepnęła Lizzie, obejmując ją po raz ostatni.
- Zajmę się Bryanem, kiedy będziesz się żegnała z Makiem.

Gdy Lizzie wyszła, Bridget spojrzała w ciemne oczy Maca, po czym chwyciła za torbę pełną rzeczy, które zawsze będą jej przypominały Winchester County i Maca Riggsa. Rzeczy, do których miała szczególny sentyment. .. z którymi nie mogłaby się rozstać.

- Czas się pożegnać - rzekła.

Mac, męski, wysoki, silny i jak zawsze panujący nad sytuacją, skinął głową. Bridget podeszła do niego.

- Nie mogę wyjechać, nie dziękując ci za wszystko, Mac - powiedziała łagodnie, wpatrując się w niego po raz ostatni i

chłonąc ten widok. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tych ciemnych oczu o intensywnym spojrzeniu, niskiego dźwięcznego głosu, zapachu i dotyku jego ciała, kiedy się kochali.

- Jesteś wspaniałym szeryfem i cudownym mężczyzną.

Mówiąc to, wspięła się na palce, żeby go pocałować w policzek, ale Mac się uchylił. Nie chciał jej obecności ani w swoim życiu, ani w swoim domu. Nie chciał jej kochać i to bolało ją najwięcej, ponieważ ona kochała go całą sobą. Bez względu na wszystko.

- Będę tęskniła za Winchester - wyznała cicho. - I za tobą, przede wszystkim.

Przeszła obok niego, mając jeszcze wciąż nadzieję, że ją zawoła. Że przynajmniej coś powie. Ale słyhać było tylko martwą ciszę. Wymowne milczenie.

- Jesteś gotowa, kuzynko? - zapytał Bryan, biorąc od niej torbę i otwierając frontowe drzwi.

Bridget przystanęła, obejrzała się i po raz ostatni spojrzała w ciemne oczy Maca.

- Jestem gotowa. Jedziemy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wszystko w porządku? - zapytał Bryan, gdy jechali prywatną drogą do The Tides, posiadłości Patricka Elliotta w Hamptons. Bridget spoglądała przez okno samochodu na wspaniale utrzymane ogrody i dom o pięknych proporcjach. Owiewała ją lekka słona bryza od Atlantyku, niosąca z sobą wspomnienia szczęśliwszych czasów, kiedy jako dziewczynka biegała z braćmi i kuzynami po piaszczystej plaży.

Wszystko to pamiętała. Ale to, co znane od lat i bliskie, nie przyniosło jej spodziewanej pociechy. Myślami była wciąż w przytulnym domu w Kolorado, u boku małomiasteczkowego szeryfa, który zapadł jej głęboko w serce i duszę.

- Będzie w porządku, kiedy wreszcie zobaczę mamę. Mówiłeś, że dobrze się czuje, prawda? Nie widziałam jej od dwóch tygodni.

- Bardzo się o ciebie niepokoiła, Bridget.

- Tak mi przykro. - Ale cóż mogła na to poradzić? Przecież nie chciała przysporzyć niepokoju matce ani stracić pamięci. Nie zamierzała się też zakochać. - Mama i tak ma dość zmartwień na głowie.

Przed czterema miesiącami Karen Elliott przeżyła podwójną mastektomię i po operacji spędzała wiele czasu w posiadłości

rodzinnej w Hamptons.

- Twarda z niej sztuka. Nigdy po sobie nie pokazuje, kiedy jest w dołku. Ale wyobrażam sobie, jak bardzo się ucieszy, kiedy cię wreszcie zobaczy całą i zdrową.

Bryan zatrzymał samochód tuż przed frontowym wejściem.

- Nie mogę z tobą wejść. Mam pilne sprawy do załatwienia.

Proszę, pozdrów ode mnie serdecznie ciocię Karen.

- Jasne. A te pilne sprawy dotyczą twojej restauracji?

- A czegoż by innego? - Bryan spojrzął z ukosa na kuzynkę.

Bridget zastanawiała się, czy Mac nie miał racji, podejrzewając, że jej kuzyn ma coś do ukrycia, ale wolała się nie dopytywać. Wsiadła z samochodu, ucałowała go, wzięła swoją torbę i powiedziała:

- Jeszcze raz ci dziękuję, że mnie odnalazłeś. Nie wiem, kiedy ani nawet czy w ogóle wróciłaby mi pamięć, gdybym cię nie zobaczyła.

- Trochę się natrudziłem - zaśmiał się Bryan, wsiadając do samochodu. - A swoją drogą to przez moment, tam w Kolorado, miałem wątpliwości, czy naprawdę chcesz odzyskać pamięć.

- To już zupełnie inna historia - rzekła Bridget, machając mu na pożegnanie.

Kiedy weszła do domu, poczuła zapach luksusu i elegancji tego wnętrza, na które składały się wspaniałe posadzki z włoskiego

marmuru oraz bogate antyki i obrazy zdobiące ten królewski hol.

Jak zawsze żadnej ostentacji, sama powściągliwość i elegancja. Jej babka Maeve urządziła posiadłość w takim stylu, w jakim sama się nosiła.

Kilka minut później Bridget odnalazła matkę, która wypoczywała w fotelu w solarium z widokiem na ocean, w którym odbijała się smuga zachodzącego słońca. Bridget stała przez chwilę w milczeniu. Zauważyła, że matka jest bledsza niż zwykle. Na pewno osłabiona po chemioterapii. Także kolorowa jedwabna chusteczka, którą miała na głowie, przypominała o jej niedawnych przejściach.

- Witaj, mammo.

Matka odwróciła się na dźwięk jej głosu.

- Bridget, kochanie - ożywiła się i wstała z fotela z uśmiechem, który opromienił jej twarz. Bridget podbiegła i padła w jej szeroko otwarte, kochające ramiona.

- Tak się cieszę, że już się dobrze czujesz. Czy zostały jakieś ślady po tej amnezji?

- Nie - potrząsnęła głową Bridget, rozkoszując się znajomą wonią matczynych perfum. - Czuję się dobrze, ale martwię się o ciebie.

- Wracam do zdrowia, córeczko. To jest powolny proces, ale na pewno wyzdrowieję.

Kiedy wreszcie obie usiadły, Bridget otworzyła przed matką serce i opowiedziała o wszystkim, co się wydarzyło w Winchester, o Macu, a także o wątpliwościach, jakie w niej posiał co do książki o rodzinnych tajemnicach.

- Sama musisz podjąć decyzję - poradziła jej matka.

- Ale ja już dawno postanowiłam, że to zrobię, mamó. Wiesz, że zawsze doprowadzam do końca to, co zaczynam.

Matka uśmiechnęła się ciepło.

- Bywa, że dostajemy to, czego pragnęliśmy, po to tylko, by się przekonać, że wcale tego nie chcemy. Daj sobie trochę czasu, kochanie. Pomyśl o tym, co jest dla ciebie najważniejsze.

- Od wyjazdu z Kolorado wciąż o tym myślę.

- No to teraz pozwól, że na chwilę zmienię temat. Twój ojciec i ja zostaniemy dziadkami. Gannon i Erika właśnie oznajmili, że oczekują dziecka.

- Naprawdę? Mamó, to wspaniała wiadomość.

- Tak, i zamierzam do tego czasu zupełnie wyzdrowieć, żeby im pomóc przy moim nowym wnuku.

- Na pewno wyzdrowiejesz. Więc mój starszy brat, który tak długo nie mógł się ustatkować, zostanie ojcem? Aż trudno uwierzyć!

- Mnie też - zachichotała Karen. - Ale myślę, że świetnie trafił, wybierając Erikę. Są bardzo szczęśliwi - powiedziała i

wyciągnęła obie ręce do Bridget. - Tego właśnie pragnę dla moich dzieci, kochanie. Szczęścia. Czasami nie tak trudno je znaleźć, jeśli się patrzy we właściwą stronę.

Poddasze w nowojorskiej artystycznej dzielnicy SoHo, które zajmowała Bridget, było obszerne i stylowo urządzone, ale z pewnością nie tak eleganckie, jak jej dziadków w Hamptons. Wyrażało jej osobowość i gust bardziej nowoczesny w doborze mebli i obrazów. Kiedy po nocy spędzonej w domu dziadka jechała Broadwayem do siebie, była zaskoczona, że nigdy dotąd nie razily jej zatłoczone ulice, migające w oczach reklamy i szyldy, pośpiech, hałas i zgiełk. Wszystko to świetnie znała, ale dziś postrzegała jakoś inaczej.

Pewnie z czasem znów się przyzwyczai...

- Co za szczęście, że już wróciłaś - zawołała od progu mieszkania Bridget młoda żona jej kuzyna Cullena, Misty. - Wszyscy bardzo się denerwowaliśmy. Ładna historia: moja drużna rozplywa się w powietrzu tuż po weselu i nikt nie ma pojęcia, co się z nią stało! Chwała Bogu, że Bryan cię odnalazł.

- Witaj, Misty, ślicznie wyglądasz - powiedziała ze szczerym podziwem Bridget. - No i... przepraszam cię, że wtedy tak bez słowa uciekłam. Obiecuję, że to się już nigdy więcej nie zdarzy. Usiadły obie na kremowej kanapie w salonie, którego ogromne okna wychodziły na ulicę.

- Cieszę się, że jesteś znowu w domu.

- Tak - powiedziała cicho Bridget, przygryzając wargę. -
Jestem w domu.

- Nie wyglądasz na szczególnie uszczęśliwioną. Czy coś się stało?

- Właściwie niewiele - wzruszyła ramionami Bridget, wahając się, co ma odpowiedzieć. - Tylko to, że się zakochałam w mężczyźnie, który uratował mi życie i przygarnął do swojego domu, kiedy nie miałam się gdzie podziać i byłam bez grosza. Ten mężczyzna to szeryf Mac Riggs. Teraz, kiedy się dowiedział, kim jestem, uważa mnie za zepsutą pannicę z wyższych sfer, która nie ma nic lepszego do roboty, jak tylko narobić ludziom kłopotów. Nie aprobuję moich zamiarów.

- Rozumiem - powiedziała przeciągle Misty. - Szeryf, powiadasz? Wysoki, przystojny? Dam głowę, że świetnie się prezentuje w mundurze.

- To prawda - westchnęła Bridget, której Mac stanął jak żywy przed oczami. - I okropnie uparty. I wymagający. - Przerwała na moment, po czym dodała łagodniejszym głosem: - I bardzo dobry. I hojny. I seksowny. I taki przystojny, że nie mogłam złapać tchu, kiedy tylko wchodził do pokoju.

- No, no - potrząsnęła głową Misty. - Więc na co czekasz? Widzę, że za nim szalejesz. Wracaj do Kolorado i postaraj się,

żeby zmienił o tobie zdanie. Bridget wstała, podeszła do okna i ujrzała dobrze znany widok: dwóch kierowców, których samochody się zderzyły, wygrażało sobie i wrzeszczało na całe gardła. Mogła się tylko domyślać, jakimi wyrazami się obrzucali.

- Nie sądzę, żeby mi się to udało - powiedziała, odwracając się do Misty.

- Bridget, posłuchaj mnie, szczęście nieczęsto się trafia. Nie rezygnuj z niego i zrób wszystko, co w twojej mocy, żeby go nie stracić.

Gdybyż to było takie proste! Ale przecież Bridget obiecała sobie skończyć tę książkę. A co z ciocią Finolą? Czy ona również nie zasługuje na odrobinę szczęścia?

- Nie jestem pewna, jak powinnam postąpić, Misty. Ale dziękuję ci za radę i obiecuję się zastanowić.

- Nie zwlekaj za długo. Twój szeryf jest zbyt atrakcyjny, żeby go spuszczać z oka.

Następnego ranka Bridget, gdy tylko przyszła do pracy, natychmiast udała się do gabinetu cioci Finoli.

- Dzień dobry - powiedziała, wtykając głowę w uchylone drzwi.

Ciocia Fin, jak zwykle pogrążona po uszy w robocie, podniosła oczy znad makiety, którą właśnie studiowała.

- Bridget! - wykrzyknęła, zerwała się z fotela i podeszła do

siostrzenicy. Mocno ją objęła, a potem cofnęła się, żeby zajrzeć jej w oczy.

- Bogu dzięki. Wyglądasz wspaniale. Zamartwialiśmy się tu o ciebie. Ale chodź, siadaj i opowiadaj mi wszystko.

- A nie wisi nam nad głową termin?

- Wisi, ale i tak jesteśmy do przodu. Opowiadaj. Bridget opowiedziała ciotce wszystko - od anonimowej wiadomości o jej dziecku, którą otrzymała podczas wesela Cullena i Misty, aż po to, jak zakochała się w Macu i jak doszło między nimi do zerwania. Finola słuchała uważnie i kiedy Bridget skończyła swoją opowieść, ujęła jej ręce w swoje.

- Jesteś moją siostrzenicą, Bridget. Wiesz, jak bardzo cię kocham. Nie mogę pozwolić, żebyś przeze mnie zrujnowała sobie życie. Bardzo chcę poznać moją córkę, tyle razy o tym marzyłam i śniłam, ale nie chcę też zakłócić jej dotychczasowego życia. Zdaję sobie sprawę, że ona może nie będzie chciała mnie znać. Ale jeżeli zechce, to będzie mogła to uczynić. Wpisałam się do światowej bazy danych. Na stronie internetowej dotyczącej adopcji podałam wszystkie potrzebne informacje. Jeśli moja córka zechce mnie odszukać, zrobi to bez trudu. Mogę tylko mieć nadzieję, i modłę się o to, żeby życie dobrze się jej układało. A kiedy przyjdzie stosowny czas, odnajdziemy się. Więc jeśli koniecznie musisz, to pisz swoją książkę, Bridget, ale ja bym ci to odradzała. To niczego

nie zmieni. Jeśli pograżysz się w gniewie i urazach, stracisz coś o wiele ważniejszego. Stracisz miłość. A od niej nie ma nic cenniejszego. Nie jest jej wart żaden bestseller.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale”. Mój ojciec uczynił coś, co zrujnowało mi życie, ale nie pozwól, by zrujnował także twoje. Wywołanie skandalu wokół osoby Patricka Elliotta nie da ci ani chwili satysfakcji, a on nadal pozostanie zwycięzcą, podczas gdy ty... stracisz człowieka, którego kochasz. Czy warto płacić taką cenę?

- Nie myślałam o tym w ten sposób - przyznała Bridget.

- Ile jest dla ciebie warta miłość Maca? Jeśli przestaniesz się czepiać przeszłości, może cię czekać cudowna przyszłość.

- To „jeśli” jest pod dużym znakiem zapytania.

- Powiem ci jeszcze jedno. Na twoim miejscu poleciałabym następnym samolotem do Kolorado.

Bridget posłuchała rady Finoli i po kilku godzinach wylądowała w Kolorado. Nieco później, z bijącym sercem i zamętem w głowie, stanęła przed posterunkiem szeryfa hrabstwa Winchester. Dochodziła północ, ale Bridget dowiedziała się od Lizzie, że Mac ostatnio przesiaduje do późna w pracy. Lizzie zdumiała się na jej widok, ale nie mrugnawszy okiem, uściskała ją mocno i udzieliła wsparcia.

Tego właśnie Bridget potrzebowała. Zawsze odważnie stawiała do walki, ale tym razem stawka była wyjątkowa. W końcu szło o jej życie. Musiała wzbudzić w sobie wiele wiary, żeby zacząć działać. Na posterunku przywitał ją i poznał jeden z zastępców Maca.

- Szef jest u siebie w biurze. Może pani się uda na niego wpłynąć. Jest zły jak osa.

Bridget podeszła do drzwi jego biura i delikatnie zapukała.

- O co chodzi? - zawołał Mac tubalnym głosem. Bridget nie ulękła się. Przecież nigdy się go nie bała.

Otworzyła drzwi, uśmiechnęła się i odezwała jak gdyby nigdy nic:

- Już tak późno, a ty jeszcze pracujesz?

Mac gwałtownym ruchem podniósł głowę znad biurka. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie, ale wyraz oczu miał nieprzenikniony, poza jednym krótkim błyskiem nadziei. Momentalnie jednak opanował się i opuścił wzrok na papiery, nad którymi pracował.

- Jeżeli przyjechałaś tu w sprawie dziecka twojej ciotki, to wydaje mi się, że wiem, gdzie je możesz znaleźć.

- Nie, nie po to tu jestem, Mac. Ciocia Finola nie potrzebuje i nie chce mojej pomocy. Zrezygnowałam z poszukiwań. Wpisała swoje nazwisko do bazy danych dotyczących adopcji. Jeśli córka

zechce ją odnaleźć, będzie mogła to zrobić bez trudu.

Mac pokiwał ze zrozumieniem głową, po czym zmienił temat rozmowy.

- Znaleźliśmy twój samochód w jeziorze jakieś dwa kilometry od miejsca, gdzie wyłowiliśmy poprzednie.

Zatrzymaliśmy też winowajców.

- Brawo, Mac. Wiedziałam, że ich znajdziesz.

- Nie było tam twojego bagażu. Jeszcze nie wiem, co z nim zrobili.

- Nieważne.

Mac podniósł wreszcie na nią oczy i utkwiał wzrok w srebrnym naszyjniku, który jej podarował i który stale nosiła.

- Tak myślałem - chrząknął. - Więc dlaczego tu przyjechałaś?

Bridget uśmiechnęła się i podeszła do niego. Wglądała pięknie i elegancko, mimo że miała na sobie tylko markowe džinsy i bawełnianą koszulkę, którą jej podarował, z dużymi inicjałami BSHW, czyli Biuro Szeryfa Hrabstwa Winchester.

Taak... pomyślał Mac, wciąż mając się przed nią na baczności.

Z dużej torby na zakupy wyciągnęła białą papierową torebkę z monstrualnymi hamburgerami z zajazdu u Chucka. Po jednym dla każdego... Mac nie mógł powstrzymać uśmiechu na ich widok.

- Nie tylko po to, żebyś miał co zjeść. Przyjechałam głównie

dlatego, że chcę złożyć zawiadomienie o zaginięciu pewnej kobiety. Podejrzewam, że zaginęła niejaka Bridget Elliott - oświadczyła, sadowiąc się na blacie biurka.

- Czyżby?

- Cóż, zaginęła w każdym razie ta jej część, która była cyniczna i bezwzględna. I jestem pewna, że nie zostanie nigdy odnaleziona. Przepadła na dobre.

- Co jeszcze powinienem umieścić w tym raporcie?

- Wydaje mi się, że Bridget Elliott wciąż chce napisać książkę.

A więc próżne były moje nadzieje, pomyślał z bólem Mac. Ona się nie zmieniła. Wciąż chce napisać tę podłą książkę.

- To będzie książka dla dzieci. Odniosłam wrażenie, że Bridget uwielbiała czytać dzieciom w antykwariacie. Przyszło jej więc do głowy, że może znalazła swoje prawdziwe powołanie: pisanie książek dla dzieci. I tylko to zamierza pisać. Mac, Jane i Bridget Elliott to ta sama osoba. Nie przeczę, że jestem bogata i że przez całe życie korzystałam z przywilejów, których większość ludzi nawet nie potrafi sobie wyobrazić. Ale się zmieniłam. Mój pobyt tutaj, z tobą, otworzył mi oczy i serce na coś o wiele ważniejszego. Jediną rzeczą, której teraz pragnę, jest twoja miłość, jeśli zgodzisz się jeszcze mnie przyjąć.

Mac wstał, wyszedł zza biurka i stanął przed nią. Oparł się o

blat obydwoma rękami tak, że znaleźli się bardzo blisko siebie.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś gotowa zrezygnować z podróży do Europy, markowych ciuchów i stylu życia, o którym większość kobiet może tylko marzyć?

Bridget oplotła rękami jego szyję i skinęła głową.

- Po to, by żyć z tobą, budzić się przy tobie, jeździć na Daisy po twoim ranczu i jeść niezrównane hamburgery, szeryfie Riggs? No jasne! Mac nie wierzył własnym uszom. Musiał się jeszcze upewnić. Z bijącym sercem zapytał:

- Jesteś pewna?

- Jestem pewna. Tylko że cała moja rodzina jest w Nowym Jorku. Myślę, że ich polubisz. Czasami będę musiała tam pojechać.

- Nie ma problemu.

- Naprawdę? - spytała z nutką nadziei w głosie.

- No, spójrz tylko. - Mac otworzył szufladę biurka i wyjął z niej bilet na samolot.

- To bilet do Nowego Jorku - zdziwiła się Bridget. Po chwili rozbłysły jej oczy. - Zamierzałeś tam jutro polecieć, żeby się ze mną zobaczyć?

- Właśnie. Omal nie zrobiłem z siebie durnia. Miałem nadzieję, że mi się uda przemówić ci do rozsądku i sprowadzić do domu. Chyba wiesz, że za tobą szaleję, kochanie.

- A ja za tobą. - Bridget odrzuciła do tyłu głowę, śmiejąc się

radośnie. Jej lawendowe oczy lśniły jak nigdy dotąd.

Mac jeszcze raz włożył rękę do szuflady i wyciągnął czarne, aksamitne pudełko, na widok którego Bridget zapało dech w piersiach.

- Skoro tak, to mogę już dziś zrobić z siebie durnia - mruknął Mac. - Bridget Elliott, kocham cię z całego serca. Czy zechcesz.

Bridget wyjęła pudełko z jego dłoni, otworzyła je i zawołała:

- Tak, tak! Och, jaki piękny! Moja odpowiedź brzmi „tak”!

Mac zaśmiał się cicho i wsunął jej na palec pierścienek z brylantem.

- Wyjdź za mnie - dokończył, chociaż już usłyszał odpowiedź. - Zostań moją żoną.

- Och, Mac, tak bardzo cię kocham - szepnęła Bridget, przejęta nie mniej niż on. - Nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa.

- Chyba trochę mam - zaśmiał się głośno Mac. - I pewnie właśnie o to chodzi...